BIBLJOTEKA NARODOWA

Nr. 89

Serja I

FRANCISZEK KARPIŃSKI

WYBÓR POEZYJ

OPRACOWAŁ

WŁADYSŁAW JANKOWSKI

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWN.

NAKŁADEM KRAK. SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

(KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA 25)

wychodzi wydawnictwo perjodyczne

BIBLJOTEKA NARODOWA

Wydawnictwo *Bibljoteki Narodowej* pragnie zaspokoić pilną potrzebę kulturalną i przynieść zarówno dla każdego inteligentnego Polaka jak dla kształcącej się młodzieży

WZOROWE WYDANIA NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW LITERATURY POLSKIEJ I OBCEJ

w opracowaniu podającem wyniki najnowszej o nich wiedzy.

Każdy tomik *Bibljoteki Narodowej* stanowi dla siebie całość i zawiera bądźto jedno z arcydzieł literatury, bądź też wybór twórczości poszczególnych pisarzy.

Każdy tomik poprzedzony jest rozprawą wstępną, omawiającą na szerokiem tle porównawczem, w sposób naukowy ale jasny i przystępny, utwór danego pisarza. Śladem najlepszych wydawnictw angielskich i francuskich wprowadziła *Bibljoteka Narodowa* gruntowne objaśnienia tekstu, stanowiące ciągły komentarz, dzięki któremu każdy czytelnik może należycie zrozumieć tekst utworu.

Bibljoteka Narodowa zamierza w wydawnictwach swych, na daleką metę obliczonych, przynieść ogółowi miłośników literatury i myśli ojczystej wszystkie celniejsze utwory poezji i prozy polskiej od wieku XVI aż po dobę spółczesną, uwzględniając nietylko poetów i belletrystów ale także mówców, historyków i filozofów. Utwory, pisane w języku łacińskim ogłaszane będą w poprawnych przekładach polskich.

Z literatury światowej zamierza *Bibljoteka Narodowa* wydać wszystkie te arcydzieła, których znajomość niezbędną jest dla zrozumienia dziejów piękna i myśli ogólno ludzkiej.

Do współpracownictwa zaprosiła redakcja *Bibljoteki Narodowej* najwybitniejszych badaczy naszej i obcej twórczości literackiej i kulturalnej, powierzając wydanie poszczególnych utworów najlepszym każdego znawcom.

Kładąc nacisk na staranność opracowań wstępnych i objaśnień utworów, *Bibljoteka Narodowa* równocześnie poczytuje sobie za obowiązek podawać najdoskonalsze teksty samych utworów, opierając się na autografach, pierwodrukach i wydaniach krytycznych.

FRANCISZEK KARPIŃSKI

WYBÓR POEZYJ

OPRACOWAŁ

WŁADYSŁAW JANKOWSKI

KRAKÓW
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie
1926

WSTĘP

I

ŻYCIE KARPIŃSKIEGO

W pamiętniku swym podaje Franciszek Karpiński, że urodził się 4 października r. 1741 w Hołoskowie, na Pokuciu. Data nie jest pewna. Być może, że trzeba ją przesunąć na rok 1743. W dniu jego urodzin zjawił się w domu Karpińskich wódz opryszków grasujących wówczas na Pokuciu, Doboszczuk. Wtedy baba położna zwróciła się do opryszka: „oto — powiada — godzina, jak to się dziecię urodziło; miej pamięć, na Boga, na tę matkę jeszcze cierpiącą i na to niemowlę, nie rób tu żadnej przykrości, kiedy cię, jak dobrego gościa, przyjmujemy“. (Pan Karpiński bowiem kazał stół obficie zastawić, a sam uciekł do lasu). „Zmiękczyło to serce rozbójnika, i młodcom swoim skromnie się obejść przykazawszy, do jedzenia i wódki, obficie dostarczonej, zasiadł; babie potem dał trzy czerwone złote, a matki mojej prosząc, ażeby nowo narodzonemu dziecięciu, na pamiątkę bytności jego w tym czasie w domu naszym, Oleksy (jak się i Doboszczuk nazywał) imię na chrzcie nadano, bez szkody najmniejszej z swoimi odszedł“.[1]

---

[1] *Pamiętniki*, str. 2.

Ojciec Andrzej, herbu Korab, matka Rozalja, z domu Spendowska, mieli — zdaje się — prócz Franciszka trzech synów i trzy córki, z których Marjanna wyszła za Zankowskiego. Z tą się spotykamy w poezjach Franciszka.

Ojciec, istny Katon, surowy dla dzieci, pobożny, bezgranicznie uczciwy, miłujący prawdę i dziwak. O jego surowości nieraz wspomina poeta. Naprzykład z powodu kradzieży nożyka młockowi musiał właścicielowi paść do nóg, przeprosić, odebrać od niego dziesięć rózg... i jeszcze go w rękę, która biła, pocałować. Wierzymy Karpińskiemu, gdy mówi: „Tym to ja surowem ukaraniem wziąłem wstręt największy w dalszem życiu mojem co jest cudzego tykać“.

Ojciec nie zaniedbał zaprowadzić go na egzekucję zbója, Wasyla Bajuraka (1754), aby mu pokazać, jak to... od guziczka do rzemyczka..., nie zaniedbał wyciąć synowi siarczystego policzka w kościele za „szwecowanie“ z kolegą i wreszcie wymierzyć jeszcze jednego policzka ukończonemu filozofowi, nato tylko, aby doświadczyć jego skromności, pokory i szacunku dla ojca.

Matka była pobożna i zabobonna. Ojciec ledwie czytać i pisać umiał, matka była niepiśmienna.

Wrażliwa natura i żywa imaginacja małego Franciszka poiła się cudami Matki Boskiej w Otynji, której matka zawdzięczała ozdrowienie, — i cudami Matki Boskiej w kościele ormiańskim w Stanisławowie. Cuda te grają w życiu Karpińskiego ważną rolę i doprowadzają do egzaltacji religijnej, która mu kazała uciec ze szkoły do lasu, aby tam wzorem pustelników karmić się leśną żołędzią, albo wbić sobie dużą szpilkę w udo, aby cierpieć, jak św. Sebastjan. Ma też Franciszek artystyczne

pragnienia: chce się uczyć gry na skrzypcach, ale ojciec nie pozwala. Brzdąkał tylko na gitarze do końca życia.

Miał ósmy rok życia, umiał już czytać i trochę pisać, gdy go ojciec zawiózł do Stanisławowa, oddał pod opiekę gospodyni i „dyrektora“, i zostawił, aby „pomału do szkoły przywykał“. Szkołą tą miało być kolegjum jezuickie. Gdy się do niej dostał, odznaczył się ambicją i wielką łatwością w naukach.

Wyniósł ze szkoły doskonałą znajomość łaciny. W retoryce przesiedział dwa lata, bo tak robili ci, którzy zamierzali iść na filozofję, a potem na teologję. Namawiali go bowiem usilnie jezuici, aby wstąpił do zakonu.

Ale zamiarowi temu stanęła na przeszkodzie pierwsza miłość: do Marjanny, czy Marji Brösellówny, córki kapitana saskiego. Kochał się w niej z wzajemnością parę lat, wielbił jej obyczajność i skromność, — wreszcie poradził jej, żeby wyszła za bogatego konkurenta, bo tak sobie myślał: „Ja ubogi, wziąwszy tę szanowną pannę, chybabym z nią na służbę poszedł“. Mówi o niej Karpiński: „Ona to jest moja Justyna, do której tę najpierwszą z moich sielanek *Tęskność na wiosnę do Justyny* napisałem i którą pod tem imieniem tyle razy potem wspominałem“. *Tęskność* napisał Karpiński między rokiem 1755 a 1760, które zaś z innych sielanek odnoszą się do Brösellówny, dzisiaj już rozeznać nie można. Może w *Przypomnieniu dawnej miłości* i w *Szczęściu przy Dorydzie* odzywa się tęsknota za ową Justyną.

Zapewne jesienią r. 1758 przybył do Lwowa, na studja w jezuickiej akademji; jak długo one trwały, niewiadomo. Wakacje spędzał zwykle w Otynji, gdzie brat, ksiądz Antoni, był „komendarzem“, a rodzice mieszkali

przy nim na „dewocji“. W Otynji miał sposobność (1762) „wsławić się“ jako mówca na pogrzebie Aleksandra Roszczyca, porucznika chorągwi pancernej hetmańskiej. Wogóle szkolne i akademickie powodzenia wytworzyły trochę rozgłosu, sympatji i podziwu dla młodego chłopca, który później nie mógł się już bez nich obejść.

We Lwowie zawiązał stosunki z wybitniejszemi osobistościami. Pomagali mu w tem jezuici. Nie bez znaczenia było i to, że wyjechał tam jako opiekun Józefa Maurycego Cieńskiego, chrzestnego syna Wacława Rzewuskiego, hetmana polnego koronnego. Dzięki... studjom teologicznym miał miłosną przygodę z piękną panią Tamburini, świętoszką, o wcale luźnych obyczajach. Skończywszy teologję, nie czuł powołania do kapłaństwa, został więc palestrantem, bo i łacinę dobrze umiał i parła go w tę stronę ambicja i oratorska skłonność. Sądził też, że w tym zawodzie zdobędzie majątek.

Znajdował szybko uznanie, ale gdy mu raz jakiś szlachcic powierzył sprawę „najgorszą, i chyba tylko wykrętami mógłby ją wygrać“, zniechęcił się do karjery prawniczej. Porzucił Lwów i wybrał się na Pokucie, do matki i rodzeństwa. Wyjechał do Chocimierza, gdzie brat Antoni był już proboszczem (1764). Zaczął się ocierać o świat i ludzi.

Domem, który największy wpływ na niego wywarł, był dom Józefostwa Ponińskich w Zahajpolu. Pani domu, Marjanna „wojewodzicowa poznańska“ zainteresowała się młodym poetą, tresowała go, uczyła po francusku, a on się w niej kochał i młodych Ponińskich uczył łaciny. Pani darzyła go raczej macierzyńskiem uczuciem, choć dawała mu pewne dowody sympatji. „I to była druga moja Justyna, która, jak pierwsza, do wszystkiego, co

dobrem jest, powodem była dla mnie" — wyznaje poeta w *Pamiętnikach*.

Wobec konfederacji barskiej zachował się Karpiński bardzo chłodno i charakterystycznie. Jako szlachetka czuł zawsze niechęć do możniejszych, więc i konfederację barską uważał za spisek magnatów na króla; na stronę zaś religijną patrzył oczyma toleranta XVIII wieku; pozatem zniechęcały go do konfederacji rabunki i pijatyki. Dla sprawy publicznej był raczej obojętny. Więc, zebrawszy trochę grosza, gotował się do wyjazdu... do Wiednia, rzekomo na naukę, chociaż języka niemieckiego nie umiał. Przebrał się po francusku, wystarał się o patent kapitana złotej chorągwi i wyjechał w towarzystwie ks. Koblańskiego i jego pupila, Jana Puzyny, starościca upickiego.

Przeżycia swoje z podróży i z pobytu we Wiedniu zanotował później w pamiętniku, ale uczynił to dziwnie niezdarnie pod względem formy i treści: drobiazgom poświęcił wiele miejsca i czasu, widocznie nie dostrzegał i nie rozumiał, co w wielkiem mieście było istotnie piękne, kulturalne i kształcące. Brał lekcje języka francuskiego i tańców, chodził na uniwersytet i słuchał wykładów z zakresu nauk przyrodniczych. Teatr wiedeński nie popozostał zapewne bez wpływu na jego skromną twórczość dramatyczną. Zresztą nie czuł się dobrze w obcem mieście; chorował i musiał szukać porady u sławnych lekarzy, Van Haëna, Humelawera i Van Swietena, ale bez skutku. Był to zapewne zły stan nerwów, Karpiński jednak przypisywał przyczynę złej wodzie i powietrzu wiedeńskiemu; dokuczała mu też niechęć Wiedeńczyków do Polaków. Zapewne byłby odniósł więcej korzyści umy-

słowych, gdyby nie trzymał się tak wyłącznie towarzystwa Polaków. Stykał się z księdzem Koblańskim, bywał u ks. Lubomirskiej, poznał się z Szymonem Corticellim, faworytem Stanisława Augusta, zapewne i z marszałkiem Franciszkiem Rzewuskim, nawiązał serdeczne stosunki z dziwakiem i odludkiem, ale niezwykłym człowiekiem, Wiesiołowskim.

Po półtorarocznym pobycie w Wiedniu wyjechał stamtąd (wrzesień 1771) przez Węgry do Polski. Wróciwszy do kraju, zastał panią Ponińską owdowiałą, w pobliżu Lwowa, w Milatyczach. Bezczynne życie, jakie teraz rozpoczął, upływało między Milatyczami a Lwowem. Wdowa, która po dawnemu lubiła dysputować, ale teraz była skorsza do sporów, o małżeństwie z Karpińskim nie chciała nawet słyszeć. Miała lat blisko 45, a Karpiński był od niej o 14 lat młodszy. Skończyło się na tem, że Ponińska darowała Karpińskiemu na imieniny 5000 złp. Za te pieniądze wziął, około roku 1775, w dzierżawę Wierzbowiec (dziś Wierzbowczyk). „I ten od niej dar miałem jedyny, chociaż potem przy królu i między pierwszemi osobami w kraju żyjąc, na łaskę każdego zasługiwałem“.

Pierwszy rozbiór nie wyraził się prawie niczem w jego poezji; napisał tylko dla sokalskiego dziada pieśń, pełną goryczy: *Śladem bieda przyszła, śladem.* Gdy dzierżawił Żabokruki od Marcina Koziebrodzkiego, zakochał się w jego córce, Franciszce, późniejszej Puzyninie (1777). Panna Franciszka, choć już narzeczona, serdecznie pokochała poetę, a nawet dała mu poznać, że pozwoliłaby się wykraść. Poeta tego nie uczynił, a racje swe podaje w pamiętniku: „...kiedy on (ojciec panny) mnie kochał jak syna, kiedy mi wioskę po przyjacielsku wypuścił, kiedy

mi z córką bawić się z zaufaniem dniami i nocami nie bronił, jakże mógłbym go w zaufaniu jego zawodzić i całem życiem wstydzić się przed ludźmi o czarny postępek mój?".

Po tym epizodzie pozostała wierna przyjaźń. Puzynina, separowana z mężem, matka czworga dzieci, skołatana życiem, po dwudziestu kilku latach z wdzięcznością wspomina nabytą w obcowaniu z poetą „filozofję", która jej pomogła „...do znoszenia spokojnie przeciwności, trudów i przykrości życia, wzbudziła czułość i chęć do obowiązków Ludzkości, ...wpoiła prawdy Religji i miłości Boga, która po doświadczeniu zdrady i złośliwości ludzkiej jeszcze ...słodzi życie i wznieca jakieś nadzieje pomyślności". [1]

Zapragnął jednak Karpiński wygodniejszego bytu pod opieką jakiegoś mecenasa, więc dedykuje swój pierwszy tomik *Zabawek wierszem* z r. 1780 księciu generałowi ziem podolskich, Adamowi Czartoryskiemu, a wiersz *Sumienie* biskupowi Naruszewiczowi. Poeta dzierżawił podówczas Dobrowody, jeździł do Lwowa i zastanawiał się, czy ma zostać hreczkosiejem, czy patronem w „guberskiej kancelarji". Dedykacje przyniosły jednak skutek: Czartoryski zaprosił go do siebie na stanowisko sekretarza. Dobrowody powierza poeta siostrzeńcowi, wyjeżdża do Warszawy (1780), obejmuje obowiązki u Czartoryskiego, a ks. Naruszewicz przedstawia go królowi. Król powitał go dobrotliwie: „Waćpana sielanki, we Lwowie drukowane, dawniej go nam zaleciły. Kochanek Justyny będzie i Warszawie kochany". [2]

---

[1] list z Gwoździca z 4/V 1804. *Tygodnik ilustr.* 1914, Nr 16, str. 305.

[2] *Pamiętniki*, str. 85.

Karpiński posiadał silną wrażliwość i drażliwość osobistą, szczerość w wypowiadaniu sądów i skłonność do przechwałek z tej szczerości; to mu psuło stosunki w wielkim świecie warszawskim i odrywało od pańskiej klamki. Stosunek do księcia nie był równy. Zrazu zyskał poeta jego łaski, rychło je stracił za szczere i odważne słowa, któremi szafował aż do przesady z jakiemś fanatycznem zaślepieniem — „ale nie żałowałem siebie — mówi w pamiętniku — że chociaż prawdą idąc po świecie, jak mnie konający ojciec przestrzegał, nie poprawiłem losu mojego; przynajmniej spokojności mojej wewnętrznej nie zamieszałem“.

Zapewne w jesieni r. 1782 porzucił posadę sekretarza księcia generała, aby zostać guwernerem małego Romana Sanguszki. Wodził pupila do pałacu Błękitnego, gdyż był to upatrzony mąż ks. Zofji Czartoryskiej, a z Marją Czartoryską, późniejszą autorką *Malwiny*, miewał lekcje języka i stylu polskiego i przekładał z nią *Ogrody* Delille'a.

Po roku podziękował za guwernerkę i wyjechał do Galicji, do swych Dobrowód. W cztery dni po przyjeździe witał u siebie siostrę, Zankowską, która szukała u brata przytułku i pomocy. Uprzytomniwszy sobie przejścia, stosunki z magnatami, wyjazd po złote runo i powrót z niczem, wybuchnął żalem w *Powrocie z Warszawy na wieś*. Tęsknota do Warszawy, a może i wstręt do stosunków galicyjskich, do austrjackich urzędników, którym przypinał łatki w *Liście do Joachima Chreptowicza*, skierowały go ponownie do stolicy. „Tak raz zakosztowawszy życia na wielkim świecie, jak ów pijak gorzałczany, chociaż ten trunek cierpki i palący, przecież mu miło zawsze powracać do niego“.

Po *Powrocie z Warszawy* nie mógł już liczyć na uprzejmość króla i księcia generała. Spotyka chłód, więc narzeka i prawi niegrzeczności królowi. Sam opowiada, jak to król przywitał go ze łzami radości, pytając: „Cóż ci to Warszawa zrobiła, żeś ją tak w wierszach swoich opisał? Odpowiedziałem: Właśnie to samo, że nic nie zrobiła“. W Warszawie poznał się z panią hetmanową Elżbietą Branicką, siostrą królewską, i zamierzał wziąć od niej w dzierżawę dobra Orle. Myślał także o żeniaczce z jakąś wdową, ale hetmanowa nie dopuściła do tego.

U Branickiej poznał się z Marcinem Badenim, który mu bardzo życzliwie poradził: „Pany o sobie tylko myślą, a Waćpan myśl także o sobie“ i skłonił go do wydzierżawienia z „dóbr ekonomicznych“ klucza Suchej Doliny w Grodzieńskiem, na bardzo korzystnych warunkach, co wcale nie świadczy o niewdzięczności króla, na którą poeta tak często narzeka. Chcąc się pozbyć dzierżawy Dobrowód, wyjechał do Galicji (1787), pożegnał znajomych i zwiedził Kraków.

W czasie sejmu czteroletniego przebywał często w Warszawie. Kiedy gospodarował w Suchej Dolinie — nie wiadomo, ale widocznie mu się szczęściło, skoro w pamiętniku zapisuje: „klucz... wkrótce objąłem na siebie sześcioletnim kontraktem... z którego, prócz życia i ekspensów innych domowych, najmniej 200 dukatów zebrać mogłem na rok“.

W roku 1791 wyrobił mu Marcin Badeni przywilej na kolonję Kraśnik, w województwie brzeskiem. Karpiński trochę dziwnie stara się osłabić ten nowy dowód życzliwości królewskiej, zapisując w pamiętniku: „każdemu kto chciał — a odbierali Tatarzy i Żydzi nawet —

pustą ziemię do wyrobienia na gruntach królewskich na lat 50 rozdawano, ażeby po upłynionym takim terminie taż kolonja do króla wtenczas polskiego, jaki natenczas będzie, powracała...“. Jakby na domiar swej życzliwości i chęci polepszenia losu, król wyrobił mu korzystną posadę nauczyciela małego Dominika Radziwiłła, syna księcia Hieronima. Być może, że poeta otrzymał też tytuł szambelana, bo w adresach listów do niego spotyka się ten tytuł.

Przeniósł się tedy poeta do Radziwiłłów, do Zabłudowa, a Suchą Dolinę oddał swemu siostrzeńcowi, Antoniemu Zankowskiemu. Przez rok narzekał na „złe domowe przykłady“, walczył z matką o wpływy na wychowanka, nawet „pięć razy“ [1] płakał, wreszcie porzucił guwernerkę i, po krótkim pobycie w Warszawie, wyjechał do Kraśnika. Tam już stale mieszkał i gospodarzył, choć często wyjeżdżał do Grodna. Był tam w czasie sejmu rozbiorowego (1793), podobno kilka razy odwiedzał Stanisława Augusta, który od stycznia 1795 r. osiadł tam jako król zdetronizowany.

Wiemy z pamiętnika, że wziął się energicznie do gospodarki i sam trzebił grunt. A gdy nie mógł obrobić kolonji najemnym robotnikiem, poczciwy Badeni „wypuścił“ mu pańszczyznę sąsiedniej wsi, Kletna. W liście do Puzyniny (owej Franciszki Koziebrodzkiej, którą miał wykraść) pisze w r. 1794: „Tam zabudowałem folwark, karczemkę i domek; czterech chłopów już osiadło na czynsz 30-letni. ...Ludzie zaś już ten folwarczek nazwali Karpinem“. [2] Wprawdzie król radził mu, żeby kolonję

---

[1] *Pamiętniki*, str. 121.

[2] K. M. Górski, *Fr. Karpiński (Pisma literackie)*, Kraków 1913.

nazwał Justyną, ale zgorzkniały poeta nie oszczędził nawet eks-królowi złośliwej przymówki: „I ta Justyna i Karpiński przy niej z głodu zdechnie bez pieniędzy“.

Nie uniknął przysięgi na wierność carowej Katarzynie i wraz z innymi obywatelami musiał ją złożyć w cerkwi prużańskiej, wobec pułkownika Żukowa. Gdy podczas obiadu pułkownik zapytał go, dlaczego tak cicho wymawiał słowa przysięgi, poeta odpowiedział: „...czyniłem to umyślnie z przyczyny, bo myślałem, że Pan Bóg śpi podczas naszej przysięgi i, żeby Go nie obudzić, cicho wymawiałem przysięgę“. Żukow się uśmiał i powiedział, „że może Bóg i spał podczas naszej przysięgi“.

W Grodnie zapoznał się z wojennym gubernatorem, księciem Mikołajem Repninem, który, jego zdaniem, choć „opryskliwy i w zapale czasem nieumiarkowany... był w gruncie serca poczciwym człowiekiem“. Podobno doznał od niego wiele życzliwości i na usilne nalegania napisał do niego wiersz. Gdy po Repninie przyszedł jako cywilny gubernator grodzieński Dymitr Koszełew, który z Polakami lubił obcować, Karpiński zawiązał z nim bliższy stosunek. On go nazywał „bratczykiem“, Karpiński wiersz do niego napisał. *Rozmowy Platona z uczniami* (Grodno 1802) dedykował Karpiński carowi Aleksandrowi. „Przysłana mi od niego tabakierka kosztowna pamiątką będzie, jak był łaskawym dla mnie“.[1]

Tak „politykując“, niezawsze chwalebnie, gospodarzył w swoim Karpinie, pisał trochę, palił co napisał, i chorował na melancholję. Powodziło mu się jednak nieźle; przyznaje się, że uzbierał 130.000 złp. Gdy w roku

---

[1] *Pamiętniki*, str. 193.

1801 wezwała go akademja wileńska na posadę sekretarza — nie przyjął.

Podczas ruchów wojennych w roku 1812 zniszczyli mu Kozacy kolonję („150 dukatów, wrzucone w studnię, ocalały"), zrabowali bieliznę i odzież. Skarży się więc księciu Adamowi Czartoryskiemu (w liście z Murawy z 4/VIII 1813): „Choroba moja czarnej melancholji, trapiąc mię dotychczas, powiększyła się jeszcze w moim domku, gdzie mi już wszystko niemiłe, spojrzawszy wkoło na popalone budynki i puszczone wszystko przez ostatnie rabunki, żem się tylko w tym, co na mnie było, został, a do tego jeszcze kolbą w bok i kilka kułaków w głowę dostałem. Obmierziłem tedy sobie domek mój, gdzie mi wszystko świeże nieszczęścia przypomina. Czego unikając, wziąłem Murawę i przeprowadziłem się do niej przed miesiącem; czuję się weselszym".[1]

Oddał więc kolonję i Kraśnik, czy Karpin, wnukowi po siostrze, Franciszkowi Kozierowskiemu, a sam kupił za 100.000 złp. wioskę Chorowszczyznę w powiecie wołkowyskim, do której przeniósł się w r. 1819 na stałe.

Franciszek Morawski opowiada o ostatnim pobycie Karpińskiego w Warszawie.[2] Kiedy się to stało, nie wiadomo, w każdym razie po r. 1800, bo w tym roku został Karpiński członkiem-korespondentem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Odbywa się posiedzenie Towarzystwa, wszyscy kogoś oczekują. Nagle odzywa się Niemcewicz: „Panie Karpiński, prosim między siebie, prosim zająć należne mu miejsce, zaszczycić nasze grono!". „I ujrzeliśmy

---

[1] Górski, str. 680.

[2] Fr. Dzierżykraj Morawski, *Pisma zbiorowe*. Poznań 1882, IV, 95 i n.

przy dzwiach jakąś niską, potulną figurkę, która, zawstydzona tak publicznem wezwaniem, coraz głębiej chroniła się w swój zakątek". Dopiero powtórne wezwanie Niemcewicza skłoniło go do wyjścia. „Szedł powoli blady i wychudły staruszek, w zielony surdut z pętlicami przybrany, opierając się na grubej i wysokiej trzcinie z gałką kościaną. Pomięszanie jego było tak uroczem, kroki już drżące".

Odwiedził go potem Morawski z Brodzińskim na Miodowej ulicy, gdzie Karpiński stanął. Zanim weszli do pokoju, usłyszeli, że gra na gitarze i śpiewa. W rozmowie narzekał na brak „narodowości" w życiu i w literaturze. „Drzewo to nie z Bolesławowego wyrasta już łanu", wszystko „opija się znowu obczyzną, gorszym nad wszystko jadem". Podobała mu się komedja Niemcewicza *Samolub*, uważał bowiem, że to „z żywej natury wzięte". Oświadczył, że gdyby nie był tak stary, odważyłby się „na komedyjkę prawdziwie polską", a treść do niej wziąłby z bajki Krasickiego *Przyjaciele*. (Trafnie spostrzegł, że bajki Krasickiego są minjaturowemi dramatami). Pytają go, czy jeszcze pisuje. Odpowiada, że nie, bo co było w młodej duszy, już wyśpiewał. Ale goście zauważyli na stole zapisaną karteczkę — wiersze. „Błazeństwo, swawola! odrzekł Karpiński. Bawiły mnie te jednosylabowe rymy, które u was teraz w modę wchodzą i właśnie przed godziną zrobiłem je dla jednej dziewczynki, co tu zawsze do mnie zagląda". Wierszyk ten brzmiał:

Przyszłaś, lubciu, do mnie znów,
Kusisz oczkiem, wdziękiem słów.
Na urodzie twej się znasz
I stąd z starem sercem grasz.

O, nie wdawaj się w ten bój,
Bądź ostrożnym, kwiatku mój!
Czynisz sobie ze mnie żart,
A ja może stary czart.

Może to był ostatni wiersz Karpińskiego.

Umarł w Chorowszczyźnie, 4 września 1825 r. Pochowano go na cmentarzu parafjalnym w Łyskowie (powiat wołkowyski), a na grobie położono napis: *Otoż moy dom ubogi...*

Jest mniemanie, że Karpiński mniej korzystnie wygląda w swych pamiętnikach, niż w poezji; że kiedy z poezji wyłania się człowiek prostego serca, wzniosłego charakteru, o sobie nie myślący, najlepszy Polak, przez ludzi znienawidzony i skrzywdzony dlatego, że był od nich lepszy, pamiętniki świadczą o jego próżności, przesadnych żądaniach dla siebie, o żółci, a nawet złośliwej mściwości.[1] Tak jednak nie jest. Analiza jego utworów wykaże wszystkie wady charakteru, jakie ujawniają się też w pamiętnikach, pamiętniki zaś mają tę niepospolitą cechę, że są do przesady szczere, bo pisane prawdopodobnie pod wrażeniem sławnych *Wyznań* Russa, do którego był zresztą Karpiński z usposobienia podobny. Słusznie zauważono, że Karpiński ma naturę ubogiego, drobnego szlachetki, który jest zazdrosny, podejrzliwy, widzi w każdem wyniesieniu się intrygę, w każdem słowie uchybienie dla siebie, dlatego nigdzie miejsca nie zagrzeje, bo mu na dworze jaśnie oświeconych panów tak źle jak autorowi *Nowej Heloizy* wśród encyklopedystów i w Wersalu.[2]

---

[1] St. Tarnowski, *Historja literatury polskiej*, 1904, III, 387.
[2] Górski, str. 371.

Nie umiał naginać swoich sądów do okoliczności, nie umiał schlebiać, uparcie obstawał przy swojem zdaniu, nie umiał przykrej rzeczy wypowiedzieć w gładkiej formie i nie posiadał takiej ruchliwości i przytomności umysłu, żeby na poczekaniu błysnąć przed ludźmi dowcipnem i trafnem ujęciem rzeczy — słowem, nie posiadał zalet człowieka gładkiego i towarzyskiego. Grzeszył zaś zbytkiem dobrego mniemania o sobie, przeceniał wartość swoich utworów i pomysłów, nie miał subtelnego poczucia godności osobistej.[1]

Nie można jednak zaprzeczyć, że w pamiętniku swym dosyć trafnie się Karpiński ocenia:[2] „Także w życiu mojem byłem trochę do pychy skłonny, ogadujący drugich, w pierwszym zapędzie gniewu nieumiarkowany aż do chorowania, dlatego unikałem okoliczności. ... Byłem skłonny do kobiet, ale ostrożny, żem nigdy nie chorował, ani z rozpusty, żem więcej zdrowie nad rozkosz cenił. Byłem chroniący się, ile możności, wydatków niepotrzebnych, a szanującym do zadziwienia inszych rzeczy nabyte“. W końcowej apostrofie-modlitwie do ojca dodaje: „Szedłem, ile możności, prawdą na świecie, jakoś mnie konając napominał, i chociaż ta droga wiodła mię czasem do zmartwienia, ale też taż sama prawda wyznana (jakeś mi to przepowiedział) słodziła potem smutki. Ty pewnie u Boga naszego dobrego sam jesteś położony; powiedz za dziecięciem twojem, że było ułomnem, ale przynajmniej starał się, aby zbrodniarzem nie był“.[3]

---

[1] Chmielowski, *Historja literatury polskiej*, 1899, II, 211/12.
[2] *Pamiętniki*, str. 201.
[3] tamże, str. 204.

II

TWÓRCZOŚĆ KARPIŃSKIEGO

Do Karpińskiego przylgnęło miano „poety serca“, czyli liryka z krwi i kości. To miano zyska uzasadnienie, gdy się je postawi na tle epoki, która miała i uznawała tylko literaturę rozsądkową.

Mimo wszechwładnego panowania rozumu, uczucie domagało się jednak głosu. I właśnie Karpiński pozwolił mu się wypowiedzieć, częściej głosem wypaczonego uczucia, które zowiemy sentymentalizmem, nierzadko jednak tonem uczucia szczerego, serdecznego i ciepłego. Był więc wyrazem duszy współczesnej.

Chociaż Karpiński, jako artysta, nie dorównywa takiemu Trembeckiemu, przecież ma ważne znaczenie jako poeta, który uświadomił sobie, że dotychczasowa poezja nie zaspakaja już potrzeb duszy, że trzeba w nią wlać nieco innych pierwiastków: coś z ludowości, coś z przeszłości, a przedewszystkiem coś dla serca. Pierwiastki te pielęgnował Karpiński w swoich utworach, niektóre nawet uzasadniał teoretycznie.

W rozprawie *O wymowie w prozie albo w wierszu* [1] — a wymową nazywa dar wyrażania myśli w poezji i prozie — twierdzi, że poeta powinien posiadać „czułość serca“. Na czem ta czułość polega, wyjaśnia poniekąd apostrofa do tych, którzy jedni zdolni są wejść śmiało przez „wrota słodkiej wymowy“: „Wy ...którzy boleć umie-

---

[1] *Dzieła,* wyd. z 1806, tom IV.

cie... i poczciwe czasem łzy wylać, których nędza bliźniego, nie oglądając się na nic, na pierwsze zaraz wejrzenie wzrusza i którzy przyjaciołami narodu ludzkiego będąc, tę człowieka cechę, która nas od innych różni zwierząt, w sercu swoim nosicie — politowanie...“. A poetom daje Karpiński taką przestrogę: „W rzeczy, o której mówić masz, szukaj strony dotkliwej, czem serce słuchających poruszyć możesz. Posłuży ci do tego zważenie tysiącznych okoliczności, które się rzeczy każdej trzymają. Na to obracaj całą moc twoję, nie koniecznie co przez pewny słów układ pięknem tylko, ale co czułem jest. Wejdź pierwej zawsze, ile możności, w serce twoje, radź go się i słuchaj, a dopiero co w niem zacząłeś, niech głowa i dowcip twój zakończy. Oto najmocniejsza sprężyna sztuki, która całe to koło wymowy naszej obraca, bo za świadectwem wieków, które do tych czas przeminęły, to tylko, albo przynajmniej łatwiej, pamięci naszej trzyma się, co serce dotknąć mogło...“. Słowem twierdzi Karpiński, że poeta-liryk tworzy tylko na mocy swego uczucia i talentu, który można kształcić i doskonalić, ale którego zastąpić niczem nie można.

To uczucie jednak doznało wypaczenia, nietylko u Karpińskiego, ale też u bardzo wielu ludzi XVIII wieku w całej Europie. Russo głosił powrót do natury i upominał się o prawa żywiołowej namiętności. Społeczeństwo europejskie, nie dostrojone jeszcze do głębi poglądów autora *Nowej Heloizy* i *Emila*, przyjęło od niego tylko to, co było łatwe do naśladowania i powierzchowne, a więc: zabawę w sielankowość, przesadę w wyrażaniu uczuć i płaczliwość, słowem sentymentalizm, czułostkowość.

Karpiński, mający serce z natury „czułe“ i uzdolnienie do twórczości lirycznej, hojnie nasyca pierwiastkiem czułości wszystkie swoje utwory, a zwłaszcza sielanki i erotyki. Podkreślić jednak należy, że choć sentymentalność tkwiła w czasie i otoczeniu, u Karpińskiego płynęła też z jego własnego temperamentu, tkwiła w samej jego naturze i była wielostronna, bo jednoczyła w sobie rysy, które oddzielnie występują w sentymentalizmie francuskim, niemieckim i angielskim. Rysy te obejmował Karpiński jednem mianem „czułości“ i nasycał nią swoje utwory, a zwłaszcza sielanki, które są przeważnie erotyczne, i erotyki, które bardzo często mają sielankowe zabarwienie.

Gdy się odbywa *Pożegnanie z Lindorą w górach*, pasterze czują się sierotami, rzeczka szemrze smutek rozstania, lasy i góry poświadczają, że nic piękniejszego nie było nad Lindorę, wieśniak opowiada dzieciom, że była jak wiosna, jak śnieg i jak zdrowie; gdy jej niema, wszystko ciemnieje, a zostaje tylko żal nieutulony, — Lindora, którą kochał Medon *(Rozstanie się Medona)*, ma tak cudne kolana, że gdy klęknie przy źródle, „Nazajutrz kwiatem brzeg cały usłany Tam, gdzie białemi klękała kolany“.

Laura, śpiesząc na schadzkę *(Laura* i *Filon)*, nawet włosów nie trefi, tylko je wiąże, bierze koszyk z malinami i „plieciankę różową“ i prosi miłości o skrzydła. Jest jednak tak przeczulona, że nie potrafi niczem rozsądnem wytłumaczyć sobie nieobecności Filona, tylko odrazu wpada w rozpacz: „tłucze“ koszyk, rwie wieniec i zrywa z Filonem — na wieki. Ale gdy się wydał żart kochanka, gdy Filon wypowiedział najczulsze pod słoń-

cem tyrady, gdy oboje łzy szczęścia wylali, rozpoczęli tak czułe gruchania, że doczekali się wschodzącej zorzy.

Kochanek chwyta motyla (*Do motyla*), bo chce go zanieść Justynie. Ona mu zrobi klatkę, będzie go kwiatkami karmiła, on poszuka drugiego, żeby jednemu tęskno nie było. Justyna motyla nie uśmierci, wszak ona „nie patrzy bez męki, Choć brzydką muchę kto gniecie". Ale motyl ucieka, a kochanek wpada w rozpacz: „Z czymże do mojej Justyny, Z czymże ja z pola powrócę?"...

Gdy brat przyniósł siostrze ptaszynę (*Brat i siostra*), ona nie chce jej przyjąć, bo „Naco i ptaszkom robić przykrości?". A brat tak się stropił swoją nieczułością, że ptaszkom krzywdę z nawiązką płaci, bo nie tylko puszcza złapanego, ale postanawia go w gniazdku karmić i poić.

Nawet skowronki posiadają czułość ludzką (*Do skowronka*). Nie sądźcie, że to natura skowronka wzbijać się pod niebiosa i dzwonić. To miłość go tak w górę rzuca, a gdy on wisi wysoko, samiczka, siedząc na roli, pogrąża się w żalu „nieutulonym".

Czuła miłość pełna jest „mozołów", nocy nieprzespanych i łez: „Miłość sen nam zabrała, miłość żyje niespaniem" (*Przypomnienie dawnej miłości*),

Jednak ta miłość, mimo czułości, mimo ozdób rokokowych, mimo często wspominanej cnotliwości, posiada przecież dużo... prawdy zmysłów. Było to i wynikiem usposobienia Karpińskiego, i jego dość bogatych doświadczeń miłosnych, i atmosfery współczesnej, która pod francuską elegancją i sielankową dekoracją dyszała zmysłowością i lubieżnością.

Ze swych doświadczeń miłosnych wysnuł Karpiński zasadę: „Długo się można kochać, ale długim głodem,

nie nasyceniem się".[1] Tak samo sądzą bohaterowie jego sielanek: kochają się, ale dążą do „nasycenia się". Laura każe Filonowi położyć rękę „gdzie mi pierś spada; Czy słyszysz to serca bicie?" Filonowi pocałunki nie wystarczają, bo narzeka: „I kiedy będziesz wiedziała, Co do dzisiejszej łaski przyczynić, Że taka miłość nie cała". I rozstają się oboje — niezadowoleni.[2] Schadzek nocnych mamy w poezji Karpińskiego dosyć: i w *Przypomnieniu dawnej miłości*, i w *Rozstaniu się Medona*, i w innych utworach.

O tem, że Karpiński uważa miłość za oś życia, za coś, czego się nigdy i nigdzie nie potrzeba wstydzić, świadczy kapitalny ustęp z sielanki *Dzieci u matki*. Pasterz Filon, niegdyś junak, dziś przykładny mąż i ojciec, pokazuje dzieciom „znaczniejsze miejsca" swoich przeżyć miłosnych: Tu — powiada — był koniec gonitw, gdy się „ruchawa Chloe rozegziła", tu najlepszemu biegunowi dawała w nagrodę jabłko i pocałowanie. Tam, przy tem źródle, Filis spała — „Tu ją Korydon raz napadł w kąpieli".

Najwcześniejsza z sielanek, bo napisana do pierwszej „Justyny" *Tęskność na wiosnę*, należy przecież do najpiękniejszych utworów Karpińskiego. Dowodzi ona, że Karpiński łatwo poddaje się wzruszeniom i wzruszeniami temi umie się podzielić z czytelnikiem. Na widok przyrody, budzącej się wiosną do życia, rodzi się w sercu kochającem tęsknota miłosna, która posiada tak znamienne cechy uczuciowości Karpińskiego: rzewność i łagodny smutek. To światło, pszenica, ptaszek, kwiatek,

[1] *Pamiętniki*, str. 19.

[2] Zob. Ign. Chrzanowski, *Laura i Filon* Karpińskiego, „Tygodnik ilustr." 1923 Nr. 11.

urodzaj — nie są „jego“ światłem, pszenicą, ptaszkiem, kwiatkiem, urodzajem, nie są „jego wiosną“, bo jego wiosną może być tylko zaspokojenie stęsknionego serca.

Jeszcze „ze dwie“ sielanki mają się odnosić do Brösellówny, — „wszystkie inne, pod tytułem Justyny napisane, już do drugiej Justyny, Marjanny Ponińskiej, należą“.[1] Trudno dziś odkryć owe sielanki. Są wiersze, skierowane wyraźnie do Ponińskiej, są i takie, które prawdopodobnie do niej się odnoszą, jak wiersz *Do skowronka.* — Wiersz *Do mojej przyszłej* pochodzi z późniejszych lat poety, mówi bowiem wyraźnie o „późnym ogniu miłości“. W zgrabnej piosence *Już ja nie ten* dźwięczy żal, że w podeszłym wieku już się trudno kochać. Był to bezwątpienia przykry stan dla poety, który, jak sam wyznaje w pamiętniku, był „skłonny do kobiet“.

Fałszywa ludowość sielanek tkwi w ich czułostkowości, w imionach pasterzy i pasterek, w zakresie ich wyobrażeń, w sferze ich zainteresowań. Zdawałoby się, że lud wiejski trudni się tylko miłością, tylko pasterstwem i tylko hodowlą owiec.

Słuszność każe jednak przyznać, że wcześniejsze sielanki Karpińskiego mają więcej prostoty i naturalności, bo były zapewne pisane pod wpływem miłości (Bröselłówna, Ponińska, Koziebrodzka), a wogóle niema w jego sielankach przyboru klasycznego, niema bożków, nimf, obcego tła.

Prócz sielanek pisał Karpiński przeróżne „pieśni“, gdyż była to — obok ód — forma najmilsza poetom stanisławowskiej doby, i choć nie odpowiadała rymo-

---

[1] *Pamiętniki*, str. 61.

twórczej definicji pieśni lub ody, odznaczała się wielką pojemnością treści. Były więc wspomniane już pieśni treści erotycznej, były pieśni religijne, gnomiczne, polityczne i patrjotyczne, były dumy, elegje, pieśni liryczne, liryczno-opisowe i okolicznościowe.

Po dzień dzisiejszy śpiewają religijne pieśni Karpińskiego. Współcześnie obok sielanek i kilku innych wierszy stanowiły one podstawę jego popularności. Że znalazły upodobanie, świadczy kilka ich wydań. Większej wartości literackiej nie mają. Tylko kolęda *Bóg się rodzi* odznacza się iście barokowem przeładowaniem śmiałych antytez: „Pan niebiosów — obnażony. Ogień — krzepnie, blask — ciemnieje, Ma granice — nieskończony. Wzgardzony — okryty chwałą, Śmiertelny — król nad wiekami...“ Jest jednak w tych pieśniach duch głębokiej i szczerej pobożności, wiary i silnego uczucia religijnego, co bardzo znamiennie odbija od ówczesnego racjonalizmu i od pewnej obojętności samego autora, który wprawdzie żywą wiarę zachował, ale potrzeby praktyk religijnych widocznie nie odczuwał. „Do kościołów nie często kwapiłem się, ale widuję Cię, Boże mój, na słońcu wschodzącem siedzącego i oglądającego światy nieprzeliczone“ pisze w swym pamiętniku.

Pokusił się Karpiński i o przekład *Psałterza*. Dokonał dzieła przy pomocy Kniaźnina, który przetłumaczył około trzydziestu psalmów. Przekłady Karpińskiego są, również jak przekłady Kochanowskiego, parafrazami, nieraz zgodniejsze z oryginałem, ale Karpiński poezji psalmów nie odczuł i nie wyparł Kochanowskiego. Aby rozumieć, dlaczego tak się stało, wystarczy zestawić umieszczony w zbiorku psalm XCI z prześliczną parafrazą Kocha-

nowskiego, zaczynającą się od słów: „Kto się w opiekę poda Panu swemu...“

Jest grupa wierszy, któreby można nazwać dumami i elegjami. Dwom z nich nadał sam poeta nazwę *dumy*, może pod wpływem wcześniejszych dum Niemcewicza. Temat do dumy *O Tęczyńskim* wybrał chyba tylko ze względu na niezwykłą miłość Jana Chrzciciela Tęczyńskiego (posła króla Zygmunta Augusta do Szwecji w 1561 r.), który zakochał się w Cecylji, córce Gustawa I, a siostrze panującego Eryka XIV. Tematem tym zainteresował się już Kochanowski *(Pamiątka)*, a w XIX wieku zajmie się nim J. U. Niemcewicz.

Dumę Lukierdy uznał Mickiewicz za „jedną z najpiękniejszych ballad polskich, najprostszą, najnaturalniejszą“.[1] Karpiński oparł się na wzmiance w *Kronice* Marcina Bielskiego, który znowu powołuje się na Długosza. Długosz rozpisuje się o tym wypadku obszernie pod latami: 1273, 1283, 1285 i 1296 i twierdzi, że o zbrodni Przemysława „pieśń w języku polskim przez lud wiejski poprostu ułożoną aż do czasów naszych na widowiskach publicznych (*in theatris*) wyśpiewywano“. Karpiński stworzył rzewną i smętną dumkę, może nawet z nalotem osjanicznym.

Elegja *Z okoliczności czasów Czarnieckiego* jest wyrazem smutku patrjotycznego z powodu zbytku, zniewieściałości, upadku ducha rycerskiego, sobkostwa i gnuśności współczesnego Karpińskiemu młodego pokolenia. Wiersz ten, jak wspomina poeta, czytywał ks. generał

---

[1] A. Mickiewicz, *Wykłady o literaturze słowiańskiej*, Poznań 1865. Lekcja XX, dnia 19/IV 1842.

Czartoryski „wielu fircykom“ i „wykwintnie ubranych upokarzał“. Jest to jeden z najwcześniejszych wierszy, bo wyszedł w Grodnie w r. 1780, jako dodatek do rozprawki o Czarnieckim.

Powrót z Warszawy na wieś (1784) należy do filarów sławy Karpińskiego, choć okazało się, że jest naśladownictwem *Snu Antka Pawęzy* Woronicza. Jest to wiersz piękny, odczuty, rzewny, serdeczny, odznaczający się prostotą stylu, piękną formą i zgrabną budową — tylko posiada ton bardzo niemiły. Ton ten nadają mu natarczywie powtarzające się zapytania: „Com zyskał ? Co mi z książek ? Zacom niepopłatny ?“ (w. 15, 19, 31, 57, 84). Jest to jakby akt oskarżenia księcia Adama Czartoryskiego, Sanguszkowej i króla za to, że mu dali za mało. — Toteż Tarnowski na podstawie tego wiersza tak charakteryzuje Karpińskiego: „to człowiek próżny, ceniący się bardzo wysoko, i szacujący się dziwnie, bo podług ceny pieniężnej, a gdy ta cena wypadła niżej, jak się spodziewał, chowa stąd żal do całego świata, żal, który starannie utaić siłuje, bo wie, że to nie piękne uczucie, ale go ukryć nie może“.

Poeta wspomina, że był cnotliwy. A co mu to przyniosło? „Otom wrócił uboższy, niż wyjechał z domu“ — skwapliwie jednak zastrzega się, że cnoty nie porzuci, bo i „z prawdą pięknie jest i tak kazał ociec“. Słuszność każe mu jednak przyznać, że mu „coś dawano“, ale chciano z niego zrobić niewolnika. Panowie hojniej szafują obietnicami, niż nagrodami. On zaś pragnął niewiele, bo tylko... jednej wioski do śmierci, lub domu wygodnego. Rozgoryczony porzuca pałace, porzuca książki, które mu nic nie dały, porzuca pisanie wierszy, bo dzisiaj niema

już mecenasów, a bierze się do gospodarstwa. Zostało mu jednak serce czułe, więc będzie mógł się „nad losem biedniejszych litować“ i „bliźniego ratować“. Lecz zjawia się w jego domu owdowiała i zubożała siostra, Marjanna Zankowska z dziećmi, a poeta, zapominając o swych pięknych postanowieniach, wita ją bardzo cierpko: „jakżeś się kwapiła... Poglądasz mi na ręce, rychło jakim datkiem wesprę cię...“. W pamiętniku trochę inaczej pisze: „Rozrzewnienie, które czułem, witając się z tą poczciwą kobietą, jej stan ubogi, zawiedzione nadzieje moje w kwapieniu się do Warszawy, były okazją wierszów, które napisałem pod tytułem *Powrót z Warszawy na wieś*.“

Wiersz, któremu dzisiaj przyznajemy tyle mimowolnej szczerości i tyle prawdy uczucia, zrobił najgorsze wrażenie na możnych protektorach Karpińskiego. Gdy wkrótce przyjechał do Warszawy, książę generał przyjął go zimno. Ktoś tam zwrócił uwagę poecie, że księciu zrobił przykrość. „Alboż to książę do siebie bierze te wiersze? — pyta poeta.

Myśli jesienne są utworem dłuższym, o bardzo zmiennej budowie i chaotycznej nieco treści. Poeta porusza szereg myśli o fałszywej przyjaźni, o dobrem sercu człowieka ubogiego, o podobieństwie ludzi do drzew, o nietrwałości młodości, o znikomości dzieł ludzkich, dokonanych „żelazem“, o niezgodzie w Polsce, o troskach króla i o pracach mężów znakomitych, jak książę generał Czartoryski, którym obiecuje trwałe nagrobki w swojej poezji. Czy istotnie książę ten „twardem pracował ramieniem“ od zorzy aż do nocy, i czy stał, jak strażnik niezłomny „Na baszcie, której straż (ci) poruczona“ — możnaby powątpiewać. „Książę Adam Kazimierz Czartoryski inte-

resował się kobietami i młodzieżą, lubił się bawić, ale do pracy ważnej, dłużej trwającej, nie brał się nigdy. Rozumu miał wiele, był wykształcony, znał języki, lubił nauki i uczonych, był dobry, rzetelny, nie mściwy, brzydził się grą, pijaństwem, burdami, był sybarytą-estetą, przyjacielem ludzkości, miał jasną głowę a słabą wolę. Czuły był na losy Polski, pragnął ją podźwignąć, a zwłaszcza oświecić. Był jednak amoralny, jak prawie wszyscy ludzie „oświeceni", lecz dzięki majątkowi bardziej niezależny, niż inni".[1] Tak więc nie możnaby bez zastrzeżeń powtórzyć za Karpińskim, że był człowiekiem „nad pochwały".

W wierszach politycznej i patrjotycznej treści nie zarysowuje się polityczna indywidualność poety, nie widać żadnej barwy, przynależności do jakiegoś kierunku, niema wogóle silniejszych tonów.

Wiersz *Do Najjaśniejszego Stanisława Augusta* ma treść panegiryczną i sławi łaskawość, łagodność i przystępność, słowem „słodycz" panowania tego króla. W wierszu *O nieszczęściach ojczyzny* jest smutek patrjotyczny i prośba o ratunek Boski. W *Pieśni dziada sokalskiego* brzmi gorycz i szczery, choć spóźniony żal. Był to wiersz, przeznaczony do propagandy idei wolnościowych w ciężkiem położeniu Galicjan po pierwszym rozbiorze Polski. Pieśń tę — pisze poeta — „w samej rzeczy dziadowi Sokalskiemu, chodzącemu z lirą, przy której śpiewał na jedną nutę z jego żałosnych pieśni, do śpiewania oddałem, za co on biedny od Niemców ucierpiał...". Do sto-

---

[1] A. M. Skałkowski, *Kościuszko w świetle nowszych badań* Poznań 1924, str. 11—12.

sunków galicyjskich porozbiorowych odnosi się też żartobliwy *List do J(oachima) L(itawora) C(hreptowicza), P(odkanclerzego) W(ielkiego) X(ięstwa) L(itewskiego) z Krasnegostawu.*

Wiersz *Na dzień trzeciego maja* pozbawiony jest zupełnie barwy politycznej. Poetę interesują więcej kwestje społeczne, polepszenie doli ludu wiejskiego, zapewnienie praw mieszczaństwu, niż polityczna strona tego wiekopomnego aktu. *Żale Sarmaty*, napisane w roku 1796 lub 1797, są bardzo piękną elegją patrjotyczną, o uczuciu rzewnem, czasem silnem, i bardzo pięknej formie, ale Karpiński po stracie ojczyzny ma tylko żal i łzy, widzi tylko nieszczęście; nad środkami ratunku nie myśli, gwałtu nie piętnuje, nie ma dla ziomków ani słowa nadziei, przeciwnie zatruwa ich straszliwą rezygnacją. Ojczyzna jest dla niego tylko wielkim „trupem", po Polakach już się ślad zaciera, przed Orłem i Pogonią już się świat nigdy nie pokłoni, wiatr pomyślny już nigdy nie zawieje. Poeta uważa, że trzeba złożyć „Szablę, wesołość, nadzieję" a nawet lutnię poetycką, bo potrzebne są tylko... łzy. „Dałem sobie słowo wierszów odtąd nie pisania, tak odtąd żadnych nie pisałem" dopowiada po wielu latach w pamiętniku osobliwą swoją prozą.

Zdaniem Mickiewicza nie miał Karpiński żadnego znaczenia jako poeta polityczny: „Nie brał on czynnego udziału w wielkim ruchu za panowania Stanisława Augusta, napisał ledwo kilka pieśni, trenów tkliwych, poświęconych sprawom ojczyzny".

Dużo refleksyj budzą wiersze do Repnina i do Koszelewa, choć ten drugi utwór nie zawiera pierwiastków politycznych. Obaj ci Rosjanie byli gubernatorami gro-

dzieńskimi, obu unikali głębiej czujący Polacy. Karpiński ma dla obu wiele pochwał, tak w swym pamiętniku, jak i w wierszach. Obu nazywa „mężami zacnymi“, u Repnina widzi „wysoką cnotę“ i „ślachetną pracę“, sławi jego rękę, która Polakom łzy ociera, sprawiedliwość wymierza i miłosierdziem darzy. Z powodu tych wierszy podawano w wątpliwość nawet patrjotyzm Karpińskiego, nazywano go fałszywym Katonem, który płacze nad losem Polski, a wielbi Repnina i Katarzynę nazywa matką.

Karpiński tłumaczy się w swoim pamiętniku, że Repnin ustawicznie go nagabywał o napisanie wiersza. „Cóż mam pisać, Mości Książe? — mówi poeta. — Po upadku ojczyzny mojej jestem smutnym, a smutny pisząc, nikogo zabawić nie może. — Napisz mi i smutno, bylebyś napisał“. I poeta napisał. Ci, którzy te wiersze czytali, „zanadto śmiałemi [je] uznawali“. Repnin miał się nawet wyrazić, że widocznie Karpiński uważał go za prawdziwego przyjaciela, „kiedy mu takie wiersze pod surowym rządem rosyjskim“ napisał.[1] Ale to wszystko nie usprawiedliwia poety.

Dymitr Koszelew chciał podobno uchodzić za Polaka i szukał w Polsce Koszelewskich, którzyby go uznali za swego, choć, zdaje się, było tylko niegrodowe starostwo koszelewskie w województwie mińskiem. Ale poco się Karpiński z nim bratał? Tak samo bratał się z generałem Czepychą, cieszył się życzliwością pułkownika Żukowa, generała Kamieńskiego i innych Rosjan. A gdy dodamy, że w wierszu do Repnina wraca znany już pesymizm i rezygnacja: „Ten język i te wiersze słowami

[1] *Pamiętniki*, str. 168.

polskiemi może za sto lat znane nie będą w tej ziemi"... „Droga matko... Jęk twój słyszę ostatni, którym echo kwili"... — musimy dojść do przekonania, że poeta nie znalazł słowa protestu przeciw zbrodni politycznej, że się ze stanem rzeczy pogodził, że nie umiał się zdobyć na dostojność członka pokrzywdzonego narodu. Co gorsza, obietnica dana w *Żalach Sarmaty*, a ponowiona w pamiętniku, że odtąd więcej wierszy nie będzie pisał, okazuje się zawodna, bo pisał, i właśnie do Rosjan. Wiersz do Repnina powstał prawdopodobnie po *Żalach Sarmaty*, wiersz do Koszelewa napewne po nich (1802 lub 1803).

Obszerny poemat dydaktyczny *Mrówka* świadczy o wpływie teoryj Russa, gdyż pragnie dowieść, że „Naturać się staje na każdem miejscu szkołą". Ustrój społeczny mrówek przewyższa o całe niebo wszelkie ludzkie urządzenia społeczne..

Fragment *Podróż z Dobiecka na skałę*, napisany może pod wpływem satyry Horacego (I, 5), posiada ton żartobliwy. Poeta przeplata humorystyczny opis wycieczki różnemi uwagami „obywatelskiej" i ogólnej treści. Jest więc różnorodność tonu, a forma nagina się do treści, która posiada jakąś świeżość i niebywały, jak na owe czasy, realizm.

Z osobą i działalnością księcia generała Czartoryskiego łączy się wiersz: *Głos zabitego do sądu*, pochodzący z r. 1781, kiedy to Karpiński towarzyszył księciu do Grodna na trybunał litewski. Z pośród spraw sądzonych pod laską księcia, zajął się żywo sprawą Kaszyca o zabójstwo synowca i napisał owe wiersze, które oddał „siedzącym sędziom przez Kossakowskiego, deputata kowieńskiego... —

i skutek swój miały"...[1] Czy istotnie wiersz Karpińskiego wpłynął na sędziów, niewiadomo, wiersz jednak jest piękny, zawiera pewne nowe w poezji ówczesnej pierwiastki i stanowi przykład tak zwanej liryki sytuacyjnej, w której poeta wypowiada uczucia i myśli nie własne, lecz innych osób, wczuwając się w ich dusze.

Wiersz *Na Wokluz* odnosi się do tych czasów, kiedy poeta po słynnym swoim *Powrocie z Warszawy na wieś* nie mógł usiedzieć na wsi, ale, jak pijak do wódki, powrócił do Warszawy i poszukiwał nowych znajomości i nowych protektorów. Wówczas to zapoznał się z panią Branicką, siostrą króla, i bywał u niej w Białostockiem. Poeta wspomina o dobroci i cnocie pani hetmanowej wielkiej koronnej, która w *Portretach pięciu Elżbiet* została odmalowana przez Węgierskiego jako osoba grzeczna, zimna, skąpa, bigotka i lubiąca plotki.

Próbował też Karpiński pióra w poezji dramatycznej i napisał tragedję *Bolesław III* (1790), którą wydał ponownie (1792) pod tytułem: *Judyta, królowa polska*, dodawszy końcową scenę. Napisał też komedję *Czynsz* i operę *Alcesta, królowa Tessalji* (1790). Płaczliwa komedja należy do gatunku *comédie larmoyante*, który zerwał z ładem moljerowskiej komedji. Mickiewicz, w rozprawie o Karpińskim, tak pisze o tych próbach dramatycznych:[2] „Próbował Karpiński sił swoich w tragedji i komedji, ale te nieszczęśliwe twory służyć mogą za dowód, jak nawet wielki talent nisko upaść musi, kiedy uda się w niewłaściwą swojemu lotowi sferę".

---

[1] *Pamiętniki*, str. 91.

[2] zob. Bibljoteka narodowa, S. I, Nr 79, s. 83.

Napisał Karpiński także kilka bajek, i to idąc nie za epiczną, narracyjną bajką Lafontaine'a, lecz za epigramatyczną Fedra.

Jego spuścizna prozaiczna nie jest bogata. Oprócz *Rozmów Platona* ogłosił krótki życiorys Czarnieckiego i wydał z kopją przywileju Jana Kazimierza na starostwo tykocińskie (Grodno 1780), dalej rozprawę *O szczęściu człowieka w towarzystwie, czyli o Rzeczypospolitej, Podróż do Krakowa i jego okolic* i dwa pisma polityczne.

Rozprawa *O wymowie w prozie albo w wierszu*, wydana w II tomiku (1782) *Zabawek wierszem i prozą*, łączy się z następującem zdarzeniem, o którem Karpiński opowiada w pamiętniku. Królowi i prymasowi Poniatowskiemu tak się ta rozprawa podobała, że przez Gintowta, sekretarza Komisji Edukacyjnej, prosili Karpińskiego, ażeby napisał podręcznik wymowy dla Towarzystwa do Ksiąg elementarnych. Za tę pracę ofiarowano mu 300 dukatów. Ale po kilku dniach prosił go ksiądz Grzegorz Piramowicz, ażeby zaniechał pracy, ponieważ on od kilku już lat pisze dzieło o wymowie dla szkół. Karpiński ustąpił, ale o pracy Piramowicza wyraża się z lekceważeniem, które świadczy nie o małej wartości dzieła księdza Grzegorza, tylko o zarozumialstwie poety. Przypuszczają jednak, że rozprawa *O wymowie* była właśnie dziełem napisanem na konkurs, które Towarzystwo odrzuciło, a przyjęło książkę Piramowicza: *Wymowa i poezja dla szkół narodowych.*

Przed rokiem 1806 pomagał Karpiński, jak widać z korespondencji,[1] wcale gorliwie Franciszkowi Dmo-

---

[1] por. Górski, str. 677.

chowskiemu w przygotowaniu do druku edycji „nowej i zupełnej, wielą pismami od autora nadesłanemi pomnożonej“, ale twórczość jego można już uznać za wyczerpaną, przynajmniej na polu poezji.

Z prozą było nieco inaczej. Przedewszystkiem *Historję ludzi ze mną żyjących*, czy, jak gdzieindziej nazywa, *Historję ludzi, z któremi żyłem*, to jest pamiętnik — rozpoczął chyba przed rokiem 1805, skoro do Dmochowskiego tak pisze 30 maja 1805: „tego roku dokończę ostatniego dzieła mojego pod tytułem *Historja ludzi, z któremi żyłem*... książka ta za życia mojego drukowaną być nie może...“. [1] W pamiętniku jednak czytamy takie oświadczenie: „Piszę ja ten rękopis w r. 1822, zaś w 81 życia mego...“. Wogóle pamiętnik jest źródłem dosyć mętnem. To jednak można z niego wywnioskować, że Karpiński pióra nie złożył.

Po porzuceniu guwernerki u Radziwiłłów, dzięki stosunkom z jenerałem rosyjskim Kamieńskim, który mu książek dostarczał, przekłada dzieło Michaud'a *O wierze, prawach i obyczajach Indjanów*, ale „wyrzuciwszy ...wiele mniej ciekawych opisów...“. Dzieło to wyszło w Lipsku w r. 1803.

Rozmowy Platona, wydane w r. 1802, uważał Karpiński za część pierwszą; druga nie wyszła, ponieważ „traktować miała o rządzie; ta materja — wyznaje — w teraźniejszych okolicznościach śliską zdała mi się i wolałem nic nie pisać, aniżeli pisać fałszywie“.

Doszedłszy do przekonania, że wogóle mało pisał, tak się skarży Karpiński: „Gdyby król albo magnaci, tyle

---

[1] Górski, str. 679.

mi się oświadczający, o poprawieniu losu mojego myśleli, byłbym mógł zapewnie nierównie więcej dzieł moich zostawić, ale głodny będąc, wziąłem się raczej do roli...".

Myślał o poemacie pod tytułem *Bohater straszny*, w którym „ten niby Don Kiszot miał wojować z bogami niebieskiemi, półbogami ziemskiemi, bogami wód i piekielnemi; wszystko to w wesołym sposobie wyrażone, dzieciom zabawką a razem nauką byłoby mitologji". Chciał opracować „opisanie wierszem teraźniejszych państw Europy, co także młodzieży dla nauczenia się łatwiejszego geografji byłoby użytecznem". Przyznaje się, że spalił dużo „notatów na różne tragedje i komedje", bo mu to pisanie zabierało czas „do gospodarstwa potrzebniejszy". Zostawił tylko „manuskrypt pod tytułem *Dzieciom dla ich zabawki historyj ciekawszych dawnego świata zebranie*, który ten manuskrypt dla dzieci już jest w druku w Wilnie...".[1] Wyszedł on w Wilnie (1820) pod tytułem *Powiastki dla dzieci*.

III

ZNAMIONA TWÓRCZOŚCI

Wspomniano już, że sielanki Karpińskiego cechuje fałszywa, konwencjonalna ludowość. Nie można się zgodzić z entuzjastycznym poglądem Mickiewicza, że Karpiński „...poprostu bierze zdarzenia i charaktery z rzeczywistego życia wiejskiego. W jego Tyrsysach i Korydonach widać najzupełniej mieszkańców wsi polskiej, szlachtę drobną zaściankową", lub że w strofach *Laury i Filona*

[1] *Pamiętnik*, str. 194.

„wszystko jest narodowe, polskie...“. [1] Inna rzecz, że sielanka *Laura i Filon* stała się popularną pieśnią w naszych dworkach szlacheckich, stało się to jednak nie z tytułu jej polskości.

Zdarzają się przecież w tych sielankach pewne rysy realistyczne. W sielance *Dzieci u matki* są „czujne sobaki“ i „Bryś wysłużony“, w *Pożegnaniu z Lindorą* jest wzmianka o Kluczowie, wsi istniejącej w powiecie kołomyjskim, a nawet w arcysentymentalnej sielance *Laura i Filon* jest akcja, osiągnięta zapomocą dialogu, podczas gdy w innych spotykamy prawie wyłącznie liryczne monologi. Znajdziemy jednak w poezji Karpińskiego i inne rysy zastanawiające: W *Pieśni pasterskiej do Zosi* spotykamy słabe jeszcze, ale już widoczne, podobieństwo do tych pieśni ludowych, o których mówi Brodziński w rozprawie *O klasyczności i romantyczności*, [2] że „śpiewak dotyka jakiego przedmiotu natury w pierwszym wierszu, w drugim zaś wyprowadza z tego obrazu podobieństwo do stanu swego uczucia; często obadwa wiersze nie mają z sobą nic wspólnego w myśli, ale obraz natury w pierwszym wierszu, a głos uczucia w drugim, w rymie tylko z sobą połączone, wystawiać się zdają scenę śpiewaka w polu, któremu echo towarzyszy. Są obrazem nierozdzielnym natury i człowieka“.

Mazurek, erotyk o tonie ludowym, a zwłaszcza *Pieśń mazurska*, poruszająca niemoralny stosunek pana, czy panicza, z dworu do wiejskiej krasawicy, stanowi piękny przykład oddziaływania bezimiennej poezji ludowej na śpiewaka Justyny. Ten mieszkaniec Pokucia miał jednak

---

[1] *Wykłady*.

[2] zob. wyd. *Bibljoteki Narodowej*, S. I, Nr 10, str. 99, przypis.

ucho tylko na krakowiaki, a jego wiersz *Na odmienione Nadprucie* sprawia nam zupełny zawód swoim Korydonem, Filidą, Klorydą i Dorydą. Kraj lat dziecinnych nie przemówił do poety ruską dumką ani kołomyjką. Widzi wprawdzie nad Prutem rusałki, ale tonu ludowego w jego pieśni niema. Jest tylko ciepłe wyznanie: „Ja przecież kocham twe brzegi!".

Natomiast *Pieśń dziada sokalskiego* napisana jest na wzór dziadowskich lamentów, może nawet na wzór pieśni o najeździe szwedzkim: *Stała się nam w Polsce trwoga...* i świadczy, że Karpiński umiał się wczuć w ducha i nastrój pieśni tego rodzaju.[1]

Spojrzawszy zaś na życie Karpińskiego, spostrzeżemy w stosunku poety do ludu wiejskiego najczcigodniejszą może cechę jego poglądów społecznych. Jest bowiem w Karpińskim rzeczywista dobroć i istotna miłość dla warstw pracujących, dla skromnych i prostych ludzi. Świadczy o tem i jego gospodarka w kolonji brzeskiej, o której tak pisze w pamiętniku: „Zacząłem uprawiać rolę i kilka morgów, wycinając i wykopując korzenie krzaków, sam wytrzebiłem. Najemnicy, którzy przy mnie pracowali, tem z większą robili mi ochotą, im szczerzej i mnie też przy sobie pracującego widzieli... Wieśniaków... uboższych z bliskich kluczów ekonomicznych siedmiu na gruncie moim osiadło i — jak można na prędce — za przyłożeniem się mojem pobudowało się, z umową pięcioletniej wolności, po których upłynionych dwa dni na tydzień pańszczyzny robić mieli, albo czynsz od pół włoki swojej siedziby złp. 60 na rok płacić...".

[1] zob. J. St. Bystroń, *Historja w pieśni ludu polskiego*, Kraków 1925, str. 79.

Najciekawsze są prawa, które Karpiński obmyślił dla swoich wieśniaków. Było tam „między inszemi... umieszczone, ażeby w przypadku, jeżeliby jeden drugiego ważył się w złości uderzyć, pobity oddawać mu wzajemnie nie miał, ale zaraz do dworu na skargę przychodzić, w ten czas dwór zawsze jednostajnie osądzi, że bijący będzie publicznie ukarany kilkunastu rózgami, nie przez dworskiego ekonoma danemi, ale tenże sam pobity rózgi bijącemu dawać będzie. Tym sposobem nie było u mnie bójek między sobą wieśniaczych i po takiej karze, na jednym z bogatszych, a tym samym pyszniejszych, wieśniaków wypełnionej, skończyło się...“.

Sprawiedliwość i filantropja wobec poddanych zaczęły się szerzyć w Polsce dzięki nawoływaniom pisarzy-fizjokratów, poczynając od Antoniego Popławskiego a kończąc na gorącym proteście Staszica w *Uwagach nad życiem Zamojskiego*. Zwolnienia z poddaństwa, lub sprawiedliwej umowy z chłopami, dokonywa Paweł Brzostowski w swoim Pawłowie, Joachim Chreptowicz, ks. Stanisław Poniatowski, Anna Jablonowska, Stanisław Małachowski i inni.

Dobrodziejstwa wynikające z takiego ułożenia stosunku do poddanych wymownie przedstawia Karpiński w wierszu *Do Stanisława Małachowskiego*. W tym wierszu zdobywa się nawet na siłę, płynącą z głębokiego przekonania, na szczerą litość nad losem tych, co „pracują równo z bydłem, a zowią się ludem“, i na radość z tego, że daje „wolność poddanym człowiek człowiekowi“. Radość dyktuje poecie bardzo piękne zdania: „Przeproszona natura ludzka uśmiecha się...“ już „Dziecka swego, kiedy mu rozpłakać się przydzie, Nie będzie mać

uboga zagrażać: Pan idzie!". Odtąd pan będzie na wsi gościem pożądanym, a „Przyjdzie rano, ptaszyna śpiewaniem go wita".

Nawet w *Pieśni o narodzeniu Pańskiem* wyzyskał Karpiński sytuację biblijną w ten sposób, by zaznaczyć to, że Bóg „wszedł między lud ukochany", aby dzielić „z nim trud i znoje", że to ubogich „spotkało witać go przed bogaczami", że króle, niosąc Panu dary, „cisną się między prostotą".

Niedarmo nazwał Karpiński swój pierwszy utwór *tęsknością*, bo ta tęskność, rys sentymentalizmu, odzywa się również często w jego twórczości. Przybiera ona różne odcienie: rzewności, smutku, goryczy, pesymizmu i nie ogranicza się tylko do utworów erotycznych.

Najczęściej narzeka poeta na swój los. Nigdy i nigdzie nie znalazł zadowolenia, zawsze wszystkiego było mu za mało, zawsze go spotykały zawody i rozczarowania. W pamiętniku jego niema prawie kartki bez narzekania. W poezji także wielokrotnie stwierdza, że jest pasierbem losu. Cały *Powrót z Warszawy* tchnie tem rozżaleniem, w wierszu *Na Wokluz* skarży się: „I choć do gniewu nie dałem przyczyny, Przecięż zły człowiek źle mię oszacował"; nawet w pogodnej *Podróży z Dobiecka* mówi: „Bom cierpiwał i czułym na nieszczęścia cudze". — Motyw ten jest osnową osobnej pieśni: *Ja, co nieszczęściami słynę...*, którą zachwycał się podobno Repnin i „umiał na pamięć niektóre najtkliwsze strofy".[1]

Mimo wszystko zjawia się czasem u Karpińskiego gość — humor. Widać go w potoczystym, zgrabnym *Li-*

---

[1] *Pamiętniki*, str. 166.

ście do Joachima Litawora Chreptowicza (z r. 1787), w którym żal za porzuconą wolną częścią ojczyzny rozpływa się w humorystycznym obrazku Galicji, zawalonej już biurokracją austrjacką, widać w obszernym urywku *Podróż z Dobiecka.*[1] *Podróż* byłaby doskonałym dowodem humorystycznych zdolności poety, gdyby nie ckliwe epizody dydaktyczno-patrjotyczne i wprost nieszczęśliwe zakończenie fragmentu. Fantazjowanie na temat, jak dziki zwierz pastwi się nad dziewicą, „razem piękność i znaczne pożerając wiano", jak nazajutrz znajdą „trochę kości, Co się od rozjuszonej zostaną dzikości", których jednak nie pokażą ciotce „boby wraz skonała" — mimo wszelkiego szacunku dla przypuszczalnie krytycznego położenia wywołują efekt komiczny. I niewiadomo, czy poeta żartuje, czy dał się ponieść wrodzonej czułostkowości.

Od poetów stanisławowskiej epoki wyróżnia Karpińskiego stosunek jego do natury, której piękność odczuwa i umie czasem artystycznie przedstawić. Pomijając pewne szczegóły z *Myśli jesiennych*, spotkamy się z właściwym krajobrazem w *Podróży z Dobiecka*, gdzie na obraz składa się słońce, woda, skała, a jako sztafaż — służy pasterz z bydłem i rybacy w czółnie (wiersz 151—165). Poeta zwraca nawet uwagę na pierwszorzędną wartość krajobrazową wody:

Że dwoistym bawiem się za jednymże razem
Pasterzem, bydłem, czołnem, rybakiem i głazem.

Podobnym obrazem, ale nocnym, posłużył się Mickiewicz w *Świtezi:*

[1] Do tej kategorji należy zaliczyć też wierszyk: *Wszystko tak, jak miała, Kasia mi oddała...* ogłoszony w noworoczniku *Znicz*, Wilno 1834.

Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą,
I dwa obaczysz księżyce.

Karpiński nie jest tak lakoniczny, jak Mickiewicz w okresie ballad, bo temu samemu krajobrazowi poświęca dalszy opis, zająwszy na skale inny punkt widzenia (wiersz 169—176).

W wierszu *Na Wokluz* podziwia piękne źródło, które, ujęte przemyślną ręką ludzką, tworzy jeziorko, potem wodospad, i wreszcie rozlewa się strumieniem po błoni, wijąc się wśród drzew (wiersz 7—18 i 25—30). Opis tej białostockiej *Vaucluse* nazwano jednym z najładniejszych opisów Karpińskiego, podnosząc romantyczną zdolność poety odczuwania pewnych nastrojów w przyrodzie.[1]

IV

FORMA

Poezja Karpińskiego odznacza się ogromną prostotą środków formalnych. Można się zgodzić ze zdaniem Mickiewicza, że Karpiński „śpiewa jak ptaszek, wydaje, co ma w duszy, wylewa swoje uczucia...“. Ale ta prostota graniczy często z zaniedbaniem i nieudolnością formy.

Na stylu jego wybiła piętno swoje łacina, która mu weszła w krew. Niedarmo pisze o sobie: „Umiejąc nieźle łaciński język, w którym ekspedycje sądowe w Koronie wychodziły, jeszczem roku na tej drodze (sądowej) nie doszedł, już znany byłem ze zręczności i dokładności pisywania pozwów albo manifestów...“. Toteż w jego okresach, wyrażeniach i zwrotach, zwłaszcza w prozie, czuć łacinę.

---

[1] W. Zosel, *Sielanki Karpińskiego*. Bibljoteka Warszawska, 1911, III, 17—73.

Czasem stara się język swój archaizować, czasem dla rymu lub rytmu pozwala sobie na daleko idącą licencję, lub używa wyrazów nieodpowiednich. Posługuje się rymami łatwemi, czasem niemal asonancjami (pary — szary = szarej, *Do skowronka*).

Obrazowość jego dość słaba: *wiek* jest u niego zawsze *zwrotny*, wyrażenie: »ranne wstają zorze«, powtarza się częściej, metonimje są dość rzadkie, a jeśli się już zdarzą, to takie jak »stoły«, zamiast „jadło". Do piękniejszych wyrażeń należy zaliczyć takie: »Twojej litości będę pił rosę...«, »Przeproszona natura ludzka uśmiecha się...«, »Tam rozmyślanie swe godziny miewa...«, »Tam ze mną chodzi nadzieja troskliwa...«. Kilkanaście piękniejszych i śmielszych obrazów wyjdzie z pod jego pióra, gdy przyjdzie mu się zetknąć z przyrodą, na którą okazuje widoczną wrażliwość. Wtedy napisze: »urodzaj złoty...«, »góra się sosną zazieleniła...«, »słoty biją...«, »deszczem oparzona mgli się góra siwa...«, »rzeka kępy czystemi ramiony okrywa...«, »łąka się rozśmiała...«, »pustynia lasu drugiej się odzywa...«.

Wiersz Karpińskiego obraca się w dosyć ciasnem kółku ubogich form rytmicznych. Poeta używa pięcio- do trzynastozgłoskowych wierszy. Lubi wiersz 8-, 9-, i 11-zgłoskowy, w późniejszych zaś czasach wygodny, łatwy, przecięty na dwoje średniówką trzynastozgłoskowiec (*Podróż z Warszawy, Podróż z Dobiecka*). Wiersz pięciozgłoskowy występuje rzadko, chyba w kombinacjach. Kombinuje 10 z 8, 11 z 8, 11 z 5, 6 z 8-zgłoskowemi wierszami.

Rytmiką wyróżnia się kilka wierszy. *Pożegnanie z Lindorą w górach* posiada zwrotki czterowierszowe, jedenastozgłoskowe, z dodatkiem dwuwierszowego ośmiozgłos-

kowego przyśpiewu. *Korydon smutny na śmierć Palmiry* ma zwrotki o trzech wierszach jedenastozgłoskowych i czwartym pięciozgłoskowym. *Duma* odznacza się rytmem silnym, chropowatym, niepozbawionym swoistego wdzięku, gdyż ma wiersz aż czternastozgłoskowy o rymach podwójnych, z cezurą po dziesiątej zgłosce. — *Z okoliczności czasów Czarnieckiego* pisany jest rodzajem oktawy, w której pierwsza czwórka ma wiersz jedenastozgłoskowy, druga ośmiozgłoskowy. *Żale Sarmaty* szczycą się sekstyną o rymach przepisowych: *ababcc*. *Myśli jesienne* są pod względem rytmiki bardzo oryginalne. W 165 wierszach tego utworu spotykamy wiersze: 13, 11, 10, 9, 8, 7, i 6-zgłoskowe, o kapryśnej zmienności rymów i rytmów. Robi on wrażenie wiersza, pisanego bez przymusu i nosi cechy bezpośredniości wylewu. Jest to również zapowiedź, acz nieświadoma, nowej formy, o którą się świadomie postara dopiero romantyzm.

Zdarza się czasem jednak i niedbalstwo w rytmice Karpińskiego (n. p. *Brat i siostra* w. 26).

V

KARPIŃSKI A ROMANTYZM

Bardzo ciekawy jest stosunek naszych romantyków, zwłaszcza Mickiewicza i braci filomackiej, do Karpińskiego, jak również pewne — przypadkowe zresztą, a jednak zastanawiające — zbieżności motywów w poezji Karpińskiego i w poezji romantycznej.

Mickiewicz interesował się Karpińskim równie żywo, jak Trembeckim. Wiadomo, że improwizował na nutę

Filona, napisał o Karpińskim (w r. 1828 lub 1829) artykulik. W wykładach o literaturze słowiańskiej zachwyca się jego sielankami, *Ludgardę* nazywa jedną z najpiękniejszych ballad polskich, wspomina o popularności jego pieśni religijnych. Niemcewicza nazywa niższym pod względem sztuki, chociaż uważa go za poetę narodowego. W epilogu do *Pana Tadeusza* wspomina, że „Tak za dni moich, przy wiejskiej zabawie, Czytano nieraz pod lipą na trawie Pieśń o Justynie...".

Za lat młodych musiał się Mickiewicz rozczytywać w Karpińskim, skoro przyznał: „nie pisałbym ballad, gdyby nie było Karpińskiego i Niemcewicza". [1] Zresztą wiadomo, że w *Świteziance* jest echo *Laury i Filona*, że w *Kurhanku Maryli* odzywa się *Korydon smutny na śmierć Palmiry*, a w *Pierwiosnku* i *Dudarzu* tkwią sielankowe wyobrażenia i wiele czułostkowości. W liście do Czeczota [2] (z 3/15 kwietnia 1823) pisze Mickiewicz: „Uczone kantorki [śpiewaki] wolą włoszczyznę, gmin powtarza piosnki Karpińskiego...".

I Filomatom nie był obcy Karpiński. W pewnym utworze majówkowym czytamy taki wiersz: „Jak i Karpiński wyznawał teorją naszą..." [3] — na innej majówce odśpiewano: *Kiedy ranne wstają zorze.* [4] Gdy dyskutują o przyjaźni, cytują wiersze Karpińskiego: „Ty jeden umiesz łzy z oczu ocierać..." i „dwóch ludzi było jednym człowiekiem",[5] właściwie: „Jednego człeka składamy, Bo jedną

---

[1] zob. Wł. Mickiewicza *Żywot*, I, 247.

[2] *Archiwum Filomatów*, Cz. III, tom V, 171.

[3] tamże str. 314.

[4] tamże str. 314.

[5] Cz. I, tom I, 157, 212.

duszą żyjemy", wiersze z *Pieśni przyjacielskiej przy kielichu*. Znamienne to i ze względów, o których mowa nieco niżej. Gdy dla kowieńskich uczniów Mickiewicza przygotowują nagrody, będą tam i dzieła Karpińskiego w czterech tomach, dla klasy piątej.[1] Gdy w r. 1820 i 1821 planują wydanie *Almanaku* myślą także o wierszach Karpińskiego i o jego portrecie.[2]

Dzisiaj, gdy czytamy *Pieśń przyjacielską przy kielichu*, przypomni się nam bezwątpienia *Pieśń Adamowa (Hej, radością oczy błysną)* i *Pieśń Filaretów*. Ów nieboszczyk z *Głosu zabitego do sądu*, który mówi: „Ja niespodziany pośrodku was stanę, Do stołów waszych, na wasze festyny Przyjdę, mieszkaniec nieznanej krainy... Was tylko jednych larwa moja zbudzi... Najmilszym waszym rozrywkom przeszkodzę. Ja wszędzie zgonię mego przeciwnika, Przylecę z głosem dzwonu lub puszczyka..." — czyż to nie rodzony brat *Upiora*, który straszy Marylę „przy godowym stole", w czasie tańców „przy śpiewach i brzęku", który jej grozi: „I w głowie utkwię na wieki, Będę jej myśli... brudził I w nocy ją ze snu budził". „Panie", czyli po prostu rusałki prutowe, w wierszu *Na odmienione Nadprucie*, które baraszkują z Korydonem, niedaleko też odbiegły od *Świtezianki*, która romansuje z chłopcem „pięknym i młodym".

W *Żalach Sarmaty* mówi Karpiński: „Jakże ten wielki *trup* do żalu wzrusza, W tem ciele była milionów *dusza*". Warto zaznaczyć, że w *Lilli Wenedzie* Słowackiego podobnie żali się Derwid (akt I, sc. 3): „Widziałem lud

[1] Cz. II, tom II, 35, 53.
[2] Cz. I, tom III, 53, 281.

mój, co jak jeden człowiek, O nie, jak jeden *trup*, leżał na polu...“.[1]

Te zupełnie przypadkowe zetknięcia świadczą tylko o tem, że Karpiński czasem miewał na swym warsztacie takie same lub podobne środki poetyckie, jak Mickiewicz lub Słowacki.

Jako poeta posiada Karpiński talent średni. Poza uczuciowością, nastrojoną na ton rzewny, nawet płaczliwy, nie okazuje ani szerszego zakresu myśli, ani siły, ani ognia uczucia, ani formy artystycznej. Prawdopodobnie poezja nie była jego potrzebą życiową. Może uważał poezję za „niepróżnujące próżnowanie“, skoro ją ogłaszał pod tytułem *Zabawek*, choć wiemy, że swe utwory cenił. Wskutek zmienności losów, jakie poeta przechodził, talent jego nie mógł się należycie rozwinąć. Sam pisze: „głodnym będąc, wziąłem się raczej do roli, co mi teraz starość wygodniejszą zrobiła“. Ale ton uczuciowy, zawarty w jego poezji, odpowiadał ówczesnym potrzebom społeczeństwa, zapewnił mu popularność i zjednał tytuł „poety serca“. Dzięki swym pieśniom religijnym dostał się nawet do ludu.

Jako teoretyk dosyć wyraźnie występuje Karpiński przeciw wzorom, krępującym swobodny lot fantazji, i przeciw posługiwaniu się mitologją klasyczną. Całkiem wyraźnie żądał swobody twórczości, a więc i oryginalności, dopuszczenia do głosu uczucia, powrotu do szczerości. To odwrócenie się od wzorów i przepisów kazało mu, oczywiście nieświadomie, zbliżyć się do innych pierwiastków, mogących ożywić poezję: do natury, do ludu i do prze-

[1] W *Grobie Agamemnona*, mówi się o bezsilnem *cielsku w grobie*.

szłości (dumy). W ten sposób stał się Karpiński jednym z tych, którzy gromadzili materjał palny do wybuchu romantyzmu.

Na pytanie, czy Karpiński jest poetą narodowym, odpowiedział Mickiewicz: Nie! Dla współczesnych był Karpiński głównie śpiewakiem Justyny i Laury. Dzisiaj zapomniano o nim całkowicie, bo i dzieci, mówiące *Kiedy ranne...* lub *Wszystkie nasze...* i wierni, śpiewający *Bóg się rodzi...* lub *Zróbcie Mu miejsce...* nie wiedzą, że pieśni te napisał Karpiński.

BIBLJOGRAFJA

Wydanie niniejsze oparto na *Zabawkach wierszem i prozą*, tom I—VII, Warszawa 1782—1787, i na wydaniu zbiorowem z roku 1826.

Pamiętnik cytowano według wydania J. Moraczewskiego, Poznań, 1884.

Bibljografję dotyczącą Karpińskiego przytacza Gabrjel Korbut w *Literaturze polskiej od początków do powstania styczniowego*, Warszawa 1918, str. 136-7.

Do wymienionych tam rozpraw wypada dodać:

W. Zosel, *Sielanki Karpińskiego* w *Bibljotece Warszawskiej*, 1911, tom III, str. 17—73.

A. Brückner, *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, wydanie III, tom I, str. 420 i nast., tudzież ustępy w *Dziejach literatury pięknej w Polsce. Encyklopedja polska*, tom XXI, Kraków 1918, Część I i II.

FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO

PIEŚNI NABOŻNE

PORANNA

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon, Boże wielki!
    A człowiek, który bez miary
    Obsypany Twemi dary,
    Coś go stworzył i ocalił,
    A czemużby cię nie chwalił?
Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Wnet do mego Pana wołam,
Do mego Boga na niebie,
I szukam go koło siebie.
    Wielu snem śmierci upadli,
    Co się wczora spać pokładli,
    My się jeszcze obudzili,
    Byśmy Cię, Boże, chwalili.

O NARODZENIU PAŃSKIEM

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów — obnażony;
Ogień — krzepnie, blask — ciemnieje,
Ma granice — nieskończony.
Wzgardzony — okryty chwałą,
Śmiertelny — Król nad wiekami!...
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Cóż, Niebo, masz nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście twoje,
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje.
Niemało cierpiał, niemało,
Żeśmy byli winni sami.
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony,
Żłób mu za kolebkę dano!
Cóż jest, czem był otoczony?
Bydło, pasterze i siano.
Ubodzy, was to spotkało
Witać go przed bogaczami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Potem i króle widziani:
Cisną się między prostotą,
Niosąc dary Panu w dani:
Mirrę, kadzidło i złoto.
Bóstwo to razem zmieszało
Z wieśniaczemi ofiarami!...
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Podnieś rękę, Boże dziecię,
Błogosław ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą,
Dom nasz i majętność całą,
I Twoje wioski z miastami.
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

---

w. 9. *Cóż, Niebo, masz nad ziemiany?* — czem, niebo, górujesz nad ziemią? w. 10. *twoje* — niebiańskie.

w. 14. *żeśmy byli* — ponieważ byliśmy.

w. 26. *prostotą* — prostym ludem.

w. 28. *mirra* (myrrha) — żywica, arabskiego pochodzenia, służąca do kadzenia.

NA PROCESJĄ BOŻEGO CIAŁA

Zróbcie mu miejsce, Pan idzie z nieba,
Pod przymiotami ukryty chleba!
Zagrody nasze widzieć wychodzi
I, jak się dzieciom Jego powodzi.

Otocz Go wkoło, rzeszo wybrana,
Przed Twoim Bogiem zginaj kolana!
Pieśń chwały Jego śpiewaj z weselem,
On Twoim Ojcem, On przyjacielem.

Nie dosyć było to dla człowieka,
Że na ołtarzu codzień go czeka:
Sam ludu Swego odwiedza ściany,
Bo nawykł bawić między ziemiany.

Uścielajcie Mu kwiatami drogi,
Którędy Pańskie iść będą nogi!
Okrzyknijcie to na wszystkie strony:
„W środku nas idzie Błogosławiony!“

Straż przy nim czynią Anieli możni,
Nie przystępujcie blisko, bezbożni!
Obyście kiedyś i wy poznali,
Jakiegośmy tu *Pana* dostali!

On winy nasze darować lubi,
Jego się wsparciem ten naród chlubi.
W domu i w polu daje nam dary,
Serc tylko naszych żąda ofiary.

Niesiemy ci je, Boze, niesiemy!
Dawaj nam łaski, sercać dajemy.
I tej zamiany między stronami
Niebo i ziemia będą świadkami.

My nie słyszymy, jak nam niebiosy
Odpowiadają swemi odgłosy.

---

w. 12. *między ziemiany* — mieszkańcami ziemi.

PODCZAS PRACY W POLU

Boże, z Twoich rąk żyjemy,
Choć na ziemi pracujemy!
Z Ciebie plenność miewa rola,
My zbieramy z Twego pola.
Wszystko Cię, mój Boże, chwali!
Aleśmy i to poznali,
Że najmilszą Ci się zdała
Pracującej ręki chwała.
Co rządzisz ziemią i Niebem,
Opatrz dzieci Twoje chlebem,
Ty nam daj urodzaj złoty,
My ci dajem trud i poty.
Kiedyś przyjdziem na godzinę,
Gdy kończąc ziemską gościnę,
Z Łazarzem, po naszym zgonie,
Odpoczniemy na Twem łonie.

O POGODĘ

Dosyć, Boże, deszcze lały!
Twoje się dzieci zebrały,
Proszą od ciebie pogody:
Błyśnij słońcem, spłyną wody!
Spojźrzyj na niwy zgubione,
Na sługi Twoje strwożone,
Wróć plon, który nas posili,
Ażebyśmy Ci służyli.

---

w. 13. *przyjdziem na godzinę* — przyjdzie na nas godzina.
w. 15. *z Łazarzem* — „I stało się, że umarł on żebrak (Łazarz) i odniesiony był od Aniołów na łono Abrahamowe; umarł też i bogacz i pogrzebiony jest. A będąc w piekle, podniósłszy oczy swe, gdy był w mękach, ujrzał Abrahama z daleka i Łazarza na łonie jego“ (Łukasz, XVI).
w. 5. *zgubione* — zniszczone, przemokłe.

O DESZCZ

Ciebie, Boże, lud Twój wzywa!
Grozi głodem oschła niwa.
Niech tylko Pan chmurom rzecze,
A obfity deszcz pociecze.
Wzrusz się dla nas, Ojcze miły,
Dzieci Twe Cię obstąpiły.
Jeżeliśmy łaski godni,
Masz chleb w ręce, a my głodni.

PRZY GRZEBANIU UMARŁYCH

Zmarły człowiecze, z tobą się żegnamy;
Przymij dar smutny, który ci składamy!
Trochę na grób twój porzuconej gliny
Od twych przyjaciół, sąsiadów, rodziny.
Powracasz w ziemię, co matką twą była;
Teraz cię strawi, niedawno żywiła.
Tak droga każda, którą nas świat wodzi,
Na ten ubity gościniec wychodzi.
Niedługo, bracie, (*albo* siostro) z tobą się ujźrzemy,
Jużeś tam doszedł, my jeszcze idziemy.
Trzeba ci było odpocząć po biegu!
Ty wstaniesz, boś tu tylko na noclegu.
Boże! ten zmarły w domu Twym przebywał,
U stołu Twego jadał, Ciebie wzywał,
Na Twej litości polegał bezpieczny,
Daj duszy jego odpoczynek wieczny!

WIECZORNA

Wszystkie nasze dzienne sprawy
Przyjm litośnie, Boże prawy,

---

w. 8. *ubity gościniec* — śmierci.
w. 12. *na noclegu* — chwilowo, przed „ciała zmartwychwstaniem".

A gdy będziem zasypiali,
Niech Cię nawet sen nasz chwali.
Twoje oczy obrócone
Dzień i noc patrzą w tę stronę,
Gdzie niedołężność człowieka
Twojego ratunku czeka.
Odwracaj nocne przygody,
Od wszelakiej broń nas szkody,
Miej nas wiecznie w Twojej pieczy,
Stróżu i Sędzio człowieczy!

PSALM XCI

Bonum est confiteri Domino

Ten Psalm ma tytuł w Hebrejskim: Psalm Pieśni w dzień Sabbatu. Jest niepewnego Autora i czasu. Traktuje zaś: o Opatrzności, o stworzeniu, o krótkiem szczęściu niezbożnych a długiem sprawiedliwych.

Jakżeto dobrze wyznawać Pana
Najwyższej chwały i mocy!
I litość jego wysławiać zrana,
I prawdę jego wśrzód nocy.
Grając ci, Panie, na arfie złotej,
Pienia połączę wdzięczności;
Patrząc na dziwne rąk Twych roboty,
Serce mi skacze z radości.
Jakże są wielkie Twe dzieła, Panie!
Jakże głębokie Twe myśli!
Szalony człowiek nie zważa na nie,
A głupi próżno je kryśli.
Gdy się nieprawość wzniesie, jak trawa,
Błyśnie na chwilę i padnie;

PSALM XCI. Bonum est... znaczenie polskie wyraża pierwszy wiersz psalmu.

w. 7—8. *Patrząc... serce* — błędna składnia, zamiast: gdy patrzę, serce...

w. 12. *kryśli* — kreśli, usiłuje określić, ogarnąć.

Twoja zaś, Boże najwyższy, sprawa
Na wieki światem tym władnie.
Oto Twój, Panie, przeciwnik zginie,
Zginie, kto z Tobą nie radzi,
Ni się postrzeże, jak w złej godzinie
Pomsta go Twoja wygładzi.
Jak jednoroziec głowę mą wzniosę,
Dojdę starości zgrzybiałéj,
Twojej litości będę pił rosę,
Pełen i wieku i chwały.
Z pogardą na me wrogi spojźrzałem,
Bo względów byli nie warci,
Potym wieść tylko o nich słyszałem:
Że własną złością potarci.
Jak palma, kwitnie mąż sprawiedliwy,
Wzrośnie wraz z cedrem Libańskim,
Kwitnie, bo go sam Bóg szczepił żywy
I na przysionku wzrósł Pańskim.
A kiedy dojdzie pory sędziwéj,
Nic z swej żywości nie straci;
Iść będzie, głosząc, że Bóg prawdziwy
Każdemu za swe odpłaci.

---

w. 15. *sprawa* — rząd.
w. 18. *nie radzi* — nie jest w zgodzie.
w. 21. *jednoroziec* — jednorożec, bajeczne zwierzę, podobne do konia, z rogiem na czole.
w. 28. *potarci* — starci, zniszczeni.
w. 30. *Libańskim* — z gór Libanon w Syrji, słynnych z cedrów.

SIELANKI
I WIERSZE MIŁOSNE

DO JUSTYNY

TĘSKNOŚĆ NA WIOSNĘ

Już tyle razy słońce wracało
I blaskiem swoim dzień szczyci:
A memu światłu cóż się to stało,
Że mi dotychczas nie świeci?
Już się i zboże do góry wzbiło,
I ledwie nie kłos chce wydać,
Całe się pole zazieleniło:
Mojej pszenicy nie widać!
Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,
Gaj mu się cały odzywa,
Kłócą powietrze ptaszkowie leśni:
A mój mi ptaszek nie śpiewa!
Już tyle kwiatów ziemia wydała
Po onegdajszej powodzi,
W różne się barwy łąka przybrała:
A mój mi kwiatek nie schodzi!
O wiosno, pokiż będę cię prosił
Gospodarz, zewsząd stroskany?
Jużem dość ziemię łzami urosił:
Wróć mi urodzaj kochany!

POŻEGNANIE Z LINDORĄ W GÓRACH

Pódźmy na koniec smutnego Kluczowa.
Tam ją wśrzód łąki będziemy żegnali;

---

w. 2. *szczyci* — zdobi, uświetnia.
w. 20. *urodzaj* — por. *Wstęp*, str. XLI.
w. 1. *Kluczowo*, wieś w powiecie kołomyjskim.

I, choć przed okiem naszym las ją schowa,
My jeszcze za nią będziemy wołali:
Lindoro, cożeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła!

Rzeczko ty mała, w które tylko kraje
Popłyniesz, wszędzie powiadaj po drodze,
Że już Lindora z nami się rozstaje.
Bądź świadkiem, jak jej żałujemy srodze.
Lindoro, cożeś zrobiła? i t. d.

Powiedzcie, lasy, i wy, góry dawne,
Czy piękniejszego co w tych stronach było?
Jak wy będziecie odtąd z tego sławne!
Lecz jak się prędko światło wasze skryło!
Lindoro, cożeś zrobiła? i t. d.

Wieśniak swym małym dzieciom kiedyś powie:
„Dziatki, Lindory wyście nie widzieli!
Piękna, jak wiosna, i czerstwa, jak zdrowie,
Biała, jak ten śnieg, co się w górach bieli.
Lindoro, cożeś zrobiła? i t. d.

Pasterze trzody swoje porzucali,
Żeby ją widzieć, a harde z pięknego
Ciała pasterki twarz swą zasłaniali.
Dziatki, ciężkoż wam widzieć co równego!“
Lindoro, cożeś zrobiła? i t. d.

Już ponad rzeczkę nie będziesz chodziła,
I bielszej nogi nikt w niej nie umyje!
Oko wesołe, usta i twarz miła,
Wszystko się z twoim oddaleniem kryje.
Lindoro, cożeś zrobiła? i t. d.

Nie masz Lindory, czegoż tu czekamy?
Rozbiegnijmy się w różne gór tych strony
Co nam po wszystkich? Lindory nie mamy.
Został nam po niej żal nieutulony.
Lindoro, cożeś zrobiła? i t. d.

---

w. 27. *zasłaniali* — dla rymu, błędnie zam. *zasłaniały*.

ROZSTANIE SIĘ MEDONA

Rzucając trzodę i dawne koszary,
Zrażony Medon w insze brał się kraje.
Naprożno mu Filon ganił stary!
On sobie mówić i słowa nie daje.
    Uparł się; znowu radby się odmienił:
    Często się tędy obejrzy nieznacznie,
    Gdzie się Palmiry piękny sad zielenił,
    Nareszcie usiadł i tak śpiewać zacznie:
„Ona tam może ze mnie się naśmiewa
I te łzy wierne dziecińNstwem nazywa,
Albo ten żal mój sądzi za zmyślony:
„Już, mówi, poszedł Medon naprzykrzony.“
Palmiro, ja się nie wrócę,
Ciebie więcej nie zasmucę!
    Wśrzód pięknych nocy czasem mi kazała
    Śpiewać, jam śpiewał, chociaż już i spała,
    Tym sobie słodząc, gdy mi się przykrzyło:
    Jak się obudzi, będzie jej to miło.
    Palmira się obudziła
    I wdzięczna mi tego była.
Po wiele razy za jej zgubionemi
Owcami biegłem przepaściami temi,
A ona tylko z góry tej patrzyła,
I owca jej się ze mną powróciła.
Palmira w rączki zapleszcze:
„Medon, szukaj jednej jeszcze!“
    Raz ją widziałem, jak przy źrzódle piła
    I śliczną swoją nogę ubłociła.
    Nazajutrz kwiatem brzeg cały usłany
    Tam, gdzie białemi klękała kolany.

---

w. 1. *koszary* — szałasy. w. 2. *brał się* — wybierał się.
w. 11. *sądzi za* — uważa za.
w. 17. *Tym sobie* — taką myślą.
w. 25. *zapleszcze* — zaklaszcze.

Palmira mię słodko wspomnie:
„Medon i tu myślił o mnie.“
A w ten czas, kiedy biegła przestraszona,
Co ją był napadł zły pies Palemona,
Ja, za psem goniąc, nogę poraziłem,
A potym, jak się z sąsiadem kłóciłem!
Palmira mi wśrzód swej trwogi
Przykładała ślaz do nogi.
Ale się ona dzisiaj odmieniła:
Kiedym jej śpiewał, to sobie przykrzyła:
„Przezemnie jej się owce rozproszyły,
W kwiatach przy źrzódle, mówi, kolce były.“
Palmira (o Boże żywy!)
Wyrzuca mi, żem kłótliwy.
W dalekiej jakiej żyć będę krainie,
Gdzie już Palmiry biała twarz nie słynie;
Tam, smutno chodząc, dam przykład każdemu,
Jak mało wierzyć sercu kobiecemu.
Palmiro, swojeś zrobiła:
Jam zginął, a tyś zdradziła!
A gdyby ona jeszcze to poznała,
I mnie do dawnych łask przypuścić chciała?...
Medonie!... próżna nadzieja odmiany,
Jej wyrok zawsze był nieodwołany.
Palmiro, i za cóż jeszcze
Kocham cię? i za cóż jeszcze?...“
Tak śpiewał Medon, łza mu z oczu płynie;
Ledwie się podniósł, ledwie że się czuje.
Na tej, pod którą spoczywał, buczynie,
Tak swój żal ciężki krótko opisuje:
„Drzewo to mijaj, siekiero!
Tu, rozstając się z Palmirą,
Łzami, Medon, wylanemi
Poświęciłem je mojemi.

---

w. 35. *poraziłem* — zraniłem.
w. 51. *to poznała* — uznała swoją zdradę.

Jeśli z kochających jaki
Na te kiedy trafisz ślaki,
A także w swojej miłości
Kochałeś bez wzajemności,
Odnów dla wieku późnego
To pismo kompana twego.
A ty, o drzewo kochane,
Drzewem łez będziesz nazwane.“

KORYDON SMUTNY NA ŚMIERĆ PALMIRY

Korydon dopadł pożądanej ciszy,
W której go tylko zwierz lasowy słyszy,
Tam flet o drzewo tłucze, z nóg się wali
I tak się żali:
„Już ja grać więcej nie będę na tobie,
Moję Palmirę położywszy w grobie;
Już z nią na chłodzie pod sosną nie siędę,
Grać jej nie będę.
Niech tam wilk srogi dusi moje trzody,
Niech pije, kto chce, mym kuszem do wody;
Niemasz Palmiry, co wraz ze mną piła,
Gdy spieka była.
Płacz, mój psie wierny, ona cię lubiła,
Ona cię sercem i mlekiem karmiła,
Ty teraz zdechniesz z głodu, mnie z żałości
Wyschną te kości.
Przyjdźcie, pasterki, z okolicy całéj,
Na grób jej kwiaty będziecie rzucały
I chodząc wkoło ziemnej jej mogiły,
Tę pieśń nuciły:
„Palmiro, pewnie ty nie czujesz tego,
Jak bolejemy z rozłączenia twego,
Ni Korydonem twym się nie turbujesz,
Ty nic nie czujesz.

---

w. 10. *kusz* — metalowe naczynie do czerpania wody.

Wczoraś tak miło na nas poglądała,
A dziś, jakbyś to nigdy nas nie znała:
Zimno u siebie twe siostry przyjmujesz,
Ty nic nie czujesz!
  Któż między nami jaką zrobi sprawę,
  Kto nam na wiosnę powydziela trawę,
  Kto zgadnie, wiele owce mleka dały
  Na wydój cały?
Nieśmyż w ostatnie góry i niziny
Smutne sieroctwa naszego nowiny,
Niech skała stale podaje żal szczery
Z straty Palmiry".
  Tak jej śpiewajcie, a ja kamień biały
  Położę na jej grobie i ten mały
  Sam swoją ręką nagrobek wyznaczę:
  „Tu swej Palmiry Korydon płacze".

LAURA I FILON

LAURA

„Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły,
I coś tam klaszcze za borem;
Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod umówionym jaworem.
  Nie będę sobie warkocz trefiła,
  Tylko włos zwiążę splątany,
  Bobym się bardziej jeszcze spóźniła,
  A mój tam tęskni kochany.
Wezmę z koszykiem maliny moje
I tę pleciankę różowę;
Maliny będziem jedli oboje,
Wieniec mu włożę na głowę.

---

w. 29. *sprawę* — rozsądzenie.
w. 39. *wyznaczę* — opatrzę napisem.
w. 5. *warkocz* — powinno być warkocza; *trefiła* — kunsztownie układała, fryzowała.

Prowadź mię teraz, miłości śmiała!
Gdybyś mi skrzydła przypięła!
Żebym najprędzej bór przeleciała,
Potym Filona ścisnęła.
Oto już jawor... Niemasz miłego!
Widzę, że jestem zdradzona!
On z przywiązania żartuje mego,
Kocham zmiennika Filona!
Pewnie on teraz koło bogini
Swej, czarnobrewki Dorydy,
Rozrywkę sobie okrutną czyni
Kosztem mej hańby i biedy.
Pewnie jej mówi, że obłądzona
Wpieram się w drzewa i bory,
I zamiast jego białego łona
Ściskam nieczułe jawory.
Filonie, wtenczas, kiedym nie znała
Jeszcze miłości szalonej,
Pierwszy razem ją w twoich zdybała
Oczach i mowie pieszczonej.
Jakże mię mocno ubezpieczała,
Że z tobą będę szczęśliwą!
A z tym się chytrze ukryć umiała,
Że bywa czasem fałszywą.
Słabą niewinność łatwo uwiodą!
Teraz, wracając do domu,
Nauczać będę moją przygodą,
Żeby nie wierzyć nikomu.
Ale ktoż zgadnie, przypadek jaki
Dotąd zatrzymał Filona?
Może on dla mnie zawsze jednaki,
Możem ja próżno strwożona?
Lepiej mu na tym naszym jaworze
Koszyk i wieniec zawieszę,

---

w. 25. *obłądzona* — błąkająca się.
w. 32. *pieszczonej* — pieszczotliwej, kunsztownej.

Jutro paść będzie trzodę przy borze,
Znajdzie... jakże go pocieszę!
Oh nie! on zdrajca, on u Dorydy,
On może teraz bez miary
Na sprosne z nią się wydał niewstydy,
A ja mu daję ofiary...
Widziałam wczoraj, jak na nię mrugał,
Po tym coś cicho mówili...
Pewnie to dla niej kij ten wystrugał,
Co mu się wszyscy dziwili.
Jakżeby moję hańbę pomnożył,
Gdyby, od Laury uwity,
Wieniec na głowę Dorydy włożył,
Jako łup na mnie zdobyty!
Wianku różany, gdym cię splatała,
Krwiąm cię rąk moich skropiła,
Bom twe najmocniej węzły spajała
I z robotąm się kwapiła.
Teraz bądź świadkiem mojej rozpaczy,
I razem naucz Filona,
Jako w kochaniu nic nie wybaczy
Prawdziwa miłość wzgardzona.
Tłukę o drzewo koszyk mój miły,
Rwę wieniec, którym splatała;
Te z nich kawałki będą świadczyły,
Żem z nim na wieki zerwała..."

Kiedy w chróścinie Filon schroniony
Wybiegł do Laury spłakanéj,
Już był o drzewo koszyk stłuczony,
Wieniec różowy stargany.

FILON

„O popędliwa!... o ja niebaczny!...
Lauro!... poczekaj... dwa słowa!
Może występek mój nie tak znaczny,
Może zbyt kara surowa.

Jam tu przed dobrą stanął godziną,
Długo na ciebie klaskałem,
Gdyś nadchodziła, między chróściną
Naumyślnie się schowałem,
Chcąc tajemnice twoje wybadać,
Co o mnie będziesz mówiła,
A stąd szczęśliwość moję układać.
Ale czekałem zbyt siła.
Pierwsze twe skargi o Dorys były.
Sądź o mnie, Lauro, inaczéj!
Kogożby wdzięki tamtej wabiły,
Kto cię raz tylko obaczy?
Prawda, że czasem z nią się bawiło,
Mając znajomość od długa,
Ale kochania nigdy nie było.
Nie już ten kocha, co mruga.
Oto masz ten kij, po nim znamiona
Niebieskie, gładko rzezane,
W górze zobaczysz nasze imiona
Obłędnym węzłem związane.
Cożem zawinił, byś mię gubiła
Przez twój postępek tak srogi?
Czyliż dlatego, żeś ty zbłądziła,
Ma ginąć Filon ubogi?
Jeśli się za co twych gniewów boję,
To mię ta rozpacz strapiła.
Drogom kupował ciekawość moję,
Łzamiś ją swemi płaciła.
Ale w tym wszystkim złość nic nie miała,
Wszystko z powodu dobrego.
Ja wiem, dlaczegoś tyle płakała,
Ty wiesz, mój podstęp dlaczego."

---

w. 88. *zbyt siła* — zbyt długo.
w. 96. *nie już* — nie zaraz.
w. 100. *obłędnym* — splątanym.

LAURA

„Dajmy już pokój troskom i zrzędzie,
Ja cię niewinnym znajduję.
Teraz mój Filon droższy mi będzie,
Bo mię już więcej kosztuje.“

FILON

„Teraz mi Laura za wszystko stanie,
Wszystkim pasterkom przodkuje,
I do gniewu ją wzrusza kochanie
I dla miłości daruje.“

LAURA

„Jedna się Dorys wyłączyć miała,
Jej pierwsze miejsce naznaczę.
Na to wspomnienie drżę zawsze cała,
Cóż, kiedy cię z nią obaczę!“

FILON

„Dla twego, Lauro, przypodobania,
Przyrzekam ci to na głowę:
Chronić się będę z nią widywania,
W żadną nie wnidę rozmowę.“

LAURA

„Czemże nagrodzę za te ofiary?
Nie mam, prócz serca wiernego.
Jedne ci zawsze przynoszę dary;
Przyjmij, jak co nowego.“

FILON

„Ktożby dla ciebie nie zerwał węzły
Przyjaźni, co mię nęciły?

---

w. 113. *zrzędzie* — narzekaniu.
w. 118. *przodkuje* — przoduje.
w. 133. *węzły* — węzłów.

W twej pięknej twarzy wszystkie uwięzły
Nadzieje moje i siły.“

LAURA

„Ja mam mieć z płaczu po twarzy smugi,
Ale jak mi się nadarzy
Spleść i ułożyć warkocz mój długi,
Mówią, że to mi do twarzy.“

FILON

„Gdyby mi Akast dawał swe brogi
Ze złotem swojej Izmeny,
Rzekłbym: „Akaście, tyś jest ubogi,
Bo moja Laura bez ceny.“

LAURA

„Ani ja pragnę szczęścia wielkiego,
Które (choćbym też i miała)
Za jeden uśmiech Filona mego
Zarazbym z chęcią mieniała.“

FILON

„O światło moje wpośrzod tej nocy,
Zagrodo mego spokoja!
Ty jeszcze nie wiesz o twojej mocy,
A ja czuję ją... o moja!“

LAURA

„Połóż twą rękę, gdzie mi pierś spada.
Czy słyszysz to serca bicie?
Za uderzeniem każdym ci gada,
Że cię tak kocha, jak życie.“

---

w. 137. *Ja mam mieć* — zapewne: Ja muszę (teraz) mieć.

FILON

„Daj mi ust... z których i niepokoje
I razem słodycz wypływa;
Tą drogą poślę zapały moje,
Aż gdzie twa dusza przebywa".

LAURA

„Czy w każdym roku taka z kochania,
Jak w osimnastym, mozoła?
Jeśli w tem niemasz pofolgowania,
Jak człek miłości wydoła?"

FILON

„Ściśnij twojego, Lauro, Filona!
Ja cię przycisnę wzajemnie;
Serca, zbliżone łonem do łona,
Rozmawiać będą tajemnie."

LAURA

„Ty mię daleko ściskasz goręcej,
A jam cię tylko dotknęła.
Nie przeto, Filon, kochasz mię więcej;
Miłość mi siły odjęła."

FILON

„Lauro, coś dotąd dla mnie świadczyła,
Jeszcze dowodzi to mało,
Że mię tak kochasz, jakeś mówiła;
Jeszcze mi prosić zostało."

LAURA

„Tegom się miała z ciebie spodziewać?
Jakże to skarga niezbożna!
Nie proś, nie każ mi, ty mię chcesz gniewać!
Kochać cię więcej nie można."

---

w. 162. *mozoła* — męka.
w. 163. *pofolgowania* — zelżenia, ulgi.
w. 177. *z ciebie* — po tobie.

FILON

„Kiedyż mię za to nie będziesz winić?
I kiedy będziesz wiedziała,
Co do dzisiejszej łaski przyczynić;
Że taka miłość nie cała?“

LAURA

„Filonie, widzisz wschodzące zorze!
Już to drugi raz kur pieje.
Trochę przydługo bawię na dworze...
Jak matka wstała... truchleję.“

FILON

„Żal mi cię puścić, nie śmiem cię trzymać.
Kiedyż przyśpieszy czas drogi,
Gdy z moją Laurą i słodko drzymać
I bawić będę bez trwogi?“

LAURA

„Miesiącu, już ja idę do domu.
Jeźliby kiedy z Dorydą
Filon tak trawił noc pokryjomu,
Nie świeć, niech na nich dżdże idą!“

PASTERZ DO OWIECZKI STRACONEJ

Na te bezdroża, owco ulubiona,
Idziesz bez twego pasterza.
Burzliwy wicher, zima uprzykrzona
Ciężkie ci przejścia zamierza.
Przez którekolwiek krainy przechodzić
Będziesz, mej trzody ozdobo,

---

w. 190. *przyśpieszy* — nadejdzie.
w. 4. *zamierza* — gotuje.

Wszędzie mój smutek za tobą ma chodzić
I tęskność moja za tobą.
Może cię niebo w twych trudach pokrzepi
I da bezpieczne noclegi,
Może cię jako żwierz dziki prześlepi,
Boś jest tak biała, jak śniegi.
Owieczko moja, duszy mojej duszo,
Nadziejo mojej nadgrody!
Żadne mię teraz rozrywki nie wzruszą,
Bom stracił czoło mej trzody.
Ja się po tobie dosyć nie zasmucę,
Nie strawię żalu przyczyny.
Ja dziewięćdziesiąt i dziewięć porzucę,
Pójdę cię szukać jedynej.

NICE DO NIESTATECZNEGO

Już wiosna kończy odmiany,
Świeci pogoda dzień cały;
Filenie nieutrzymany,
Tyś tylko jeden niestały!
Wspomnij na pierwsze momenta
Poznawania się naszego;
Jakem ja była kontenta
Być więźniem więźnia mojego.
Jam ci się oddała cale
Serca najczystszą ofiarą,
Ty niem tak gardzisz zuchwale.
Niech ci ten będzie dar karą!
Filenie, słyszysz te grzmoty?
Ja na cię pomsty nie kładę,
Ale wiedz dla twej zgryzoty,
Że się mści niebo za zdradę.

---

w. 17. *dosyć nie zasmucę* — nigdy dosyć mego smutku nie będzie. w. 1. *odmiany* — okres zmiennej pogody.

w. 7—8. *kontenta Być więźniem* — szczęśliwa, że byłam więźniem. w. 9. *cale* — całkowicie.

DZIECI U MATKI

Gałęzie lasu obsypał srzon siwy,
Pościnał rzeki Luty przeraźliwy,
Pławne na brzegi pozarzucał łodzie
I kazał chodzić po zdrętwiałej wodzie.
W tak twardej porze Kloryda z Filonem,
Piękna Palmira z swoim Korydonem,
Miłe ich dzieci i przyjaciół grono,
Wyszli odwiedzić matkę oddaloną.
Próżno ich sypkie zatrzymują śniegi
I lodem wzdęte odpychają brzegi;
Przeszli zawady, bo miłość szła wprzody,
Zmiatała śniegi i topiła lody.
Już się nakoniec, po długiej podróży
Znajomej sobie dobrali ostróży.
Filon, co w młodych leciech tędy bywał,
Znaczniejsze miejsca dzieciom pokazywał.
„Ta, mówi, miedza końcem gonitw była,
Gdy się ruchawa Chloe rozegziła.
Temu, co pierwej przy nogach jej stanie,
Dawała jabłko i pocałowanie.
Tu często Filis przy tym źrzodle spała,
Tu różno-wzorą kosę zaplatała,
Tu ją Korydon raz napadł w kąpieli,
Za co się potym długo nie widzieli.
W tym lesie Oront od swych psów zjedzony,
Stracił na psiarnię swoj byt, wiano żony,
A potym chodził od głodu wybladły.
A cóż, nie prawda, że go swe psy zjadły?“
Tak rozmawiając wreszcie u wrót staną
I powitają zagrodę kochaną.

---

w. 4. *zdrętwiałej* — zamarłej.

w. 14. *ostróży* — ostróża znaczy tyle, co ogrodzenie ostrokołem; tu miało być raczej: ostrów, kawał pola, położony między łąkami a rowami, część lasu.

Ale Korydon zaczął im rozwodzić:
„Mnie się nie zdaje całym tłumem wchodzić.
Wielkie pociechy szkodliwe bywają,
Że nam się bardzo rzadko przytrafiają,
A do nieszczęścia człek przyzwyczajony,
Zniesie go łatwiej, jak z nim oswojony.
Niechby Palmira ze mną, z dzieckiem małym
Weszła najpirwej, a wy potym całym
Przyjdziecie tłumem. Tak idąc powoli,
Radość nie cięży i smutek mniej boli.“
Poszli za radą i wnet się w kąt wkradną;
Ale ich czujne sobaki opadną.
Bryś wysłużony uszyma postrzyże,
Poznał swe pany i ręce im liże.
Strach się dopiero w pasterkach ugasi,
Gdy widzą, jak się Filonowi łasi:
Skacze do góry w radości niezmiernej.
Ten, co miał kąsać, wzruszył ich pies wierny.
Palmira z swoim miłym Korydonem
Wiadomym jemu przybiegła uchronem.
Przyszli pode drzwi, nic nie postrzeżeni,
I mroźną odzież strzepywali w sieni.
Justyna wtenczas modły goręcemi
Błagała Boga za dziećmi swojemi:
„Jeśli, powiada, choroba im szkodzi,
Jeśli nad niemi zły człowiek przewodzi,
Jeśli zamysłom ich opak się wiedzie,
Jeśli zmartwienie mają w złym sąsiedzie,
Ty, który lubisz wspierać łaską człeka,
Odmień to, Boże, boś dobry od wieka!
Niech się rozrodzą w mnogie pokolenia,
Jako te drzewa ich ręki szczepienia,
Niech pamiętają na Twoich łask siła,
A potym na mnie, com ich porodziła.“

---

w. 32. *nie zdaje* — domyślne: dobrą rzeczą.
w. 50. *uchronem* — tajemnem przejściem.
w. 63. *siła* — mnogość.

Gdy matkę takie nabożeństwo trzyma,
Weszła Palmira z siwemi oczyma;
Dziecię na ręku, gładka w twarzy, w stanie,
Za nią Korydon przyszedł niemieszkanie.
„O dzieci moje! (zawoła Justyna)
Jakże to prędko Bóg na mnie wspomina.
On mię wysłuchał, ledwiem wymówiła;
Daje mi łaskę, jam nie zasłużyła!
Niechże tu całe sąsiedztwo się zgarnie,
Niech wezmą owcę najlepszą z owczarnie,
I niech to wino dobędą coprędzej,
Coby go mógł pić choćby syn książęcy.
O, wielki Boże, cożbym jeszcze dała,
Żebym Filona dzisiaj oglądała!“
Na to Korydon: „Matkę wszyscy znamy,
Filon tak kocha, jak i my kochamy.“
Wtym wejdzie rzeźwa Kloryda z Filonem,
Z pięknemi dziećmi i przyjaciół gronem.
Rzuci się matka, łza jej z ocz wytryska,
Mówić nie może i tylko je ściska.
Kiedy tym zbytkiem radości się poją
I dzieci matkę otoczyły swoją,
Dawszy coś czasu na płacz pożądany,
Wreszcie zaczęli śpiewać na przemiany:

PASTERKI

Zwarzyła zima piękne nasze zioła,
Cośmy z nich wili wielofarbe pleci;
Otaczając cię z radością dokoła,
Oto masz, matko, wieniec z twoich dzieci.

---

w. 65. *nabożeństwo trzyma* — modlitwa zatrudnia.
w. 68. *niemieszkanie* — natychmiast.
w. 87. *płacz pożądany* — płynący z radości.
w. 90. *pleci* — wieńce.

PASTERZE

Miłe koszary i słodką zagrodę
Porzucił pasterz; do matki się śpieszy.
Któż za swe trudy miał większą nadgrodę?
My jej śpiewamy, a ona się cieszy.

WSZYSCY RAZEM

Święta miłości ku rodzicom dzieci,
Co pierwsza świecisz pomiędzy gwiazdami!
Jeśli do ciebie ten głos nasz doleci,
Mów tam za matką naszą i za nami.

Bóg wtenczas spojrzał z wysokiego nieba:
Nad to, co jeszcze żyć im było trzeba,
Przyczynił wszystkim wieku tyle drugie,
Żeby ich przykład brały lata długie.

BRAT I SIOSTRA

Koryl swej siostrze przyniósł ptaszynę.
„Oto, powiada, całą godzinę
Czekałem na nię, kiedy przyleci
Pożywić swoje zgłodniałe dzieci,
Które, gdy od niej swój pokarm brały,
Przykryłem ręką z matką ród cały.
Taka jest, jakie lubisz ptaszęta:
Piórka zielone, drobne oczęta,
Wiele piękności, a mało ciała.
Słyszałem nawet, kiedy śpiewała,
Blisko jej gniazda paszący trzodę.
Dzieci nie brałem, bo jeszcze młode.“
„Miła mi zawsze, rzekła Temira,
Dla mej przysługi twoja chęć szczera,
Ale coś zrobił, dobry Korylu!
Wydarłeś matkę sierotom tylu.

---

w. 104. *żeby ich przykład...* — żeby długo jeszcze mogli dawać przykład innym.

Próżno powrotu jej będą czekać,
Litośnym piskiem na cię narzekać,
Aż przyjdą na nie głody z tęsknotą
I tych niewinnych ofiar dogniotą.
Ty to pamiętasz, gdy się nam była
Matka na jakiś czas oddaliła.
Chociaż mieliśmy w domu wygody,
A nie czuć było nie można szkody.
Wolno tę biedną puśćmy ptaszynę
I pocieszmy jej smutną rodzinę
Uczyńmy dobrze podług możności;
Na co i ptaszkom robić przykrości?“
A Koryl na to: „Temiro miła,
Nie myśl, żebyś mię tym zasmuciła,
Że ci ten mały dar nie smakuje,
Więcej stąd twoje serce szacuję.
Puszczam ptaszynę!... Jeszcze, prócz tego,
Przy jej gniazdeczku ziarna różnego
Nasypię, codzień przyniosę wody,
By łatwiej mogła żywić płód młody.
Żem jej do smutku podał przyczynę,
Tym się nadgrodzi... Puszczam ptaszynę!
Jak się tam drobne pocieszą dziatki!
Oh! bo to prawda, że źle bez matki.“

DO MOTYLA

O jakież skrzydełka jego!
Barwa błękitna z różowym,
Na głowie coś zielonego
A sam w pancerzu stalowym.
Motylu, piękny motylu,
Ja ciebie dziś złapać muszę!

---

w. 20. i zabiją te niewinne ofiary.
w. 24. a musiało się czuć brak.

Tylko stanę przy tym dylu,
Złapię, gałązki nie ruszę.
Do mojej miłej Justyny
Poniosę cię z skwapliwością.
Mój ty, motylu jedyny,
Z jakąż cię przyjmie radością!
Ona ci porobi klatki,
Majem cię w koło osłoni,
Każe zbierać różne kwiatki,
Jeść będziesz z jej białej dłoni.
Żeby ci tęskno nie było,
Ja szukać drugiego będę,
Jeśli wam tak w parze miło,
Jak ja z Justyną gdy siędę.
Nie bój się śmierci z jej ręki,
Żyj, póki zechcesz na świecie!
Ona nie patrzy bez męki,
Choć brzydką muchę kto gniecie.
Oh! on poleciał w gęstwiny!
Nie złapię... próżno się kłócę.
Z czymże do mojej Justyny,
Z czymże ja z pola powrócę?

DO SKOWRONKA

Skowronku, cóż cię tak rano zbudziło?
Do wschodu słońca ma być jeszcze wiele!
Ja spać nie mogę, bo mi żyć nie miło,
Ale co ciebie budzi w twym popiele?
Nie śpię, że moja przy mnie nie nocuje,
A ty, że twoja przy tobie spoczywa;
Równo nas szczęście i smutek kosztuje,
Tylko twój niewczas słodkim się nazywa.

---

w. 7. *dyl* — drzewo (z pnia).
w. 14. *majem* — zielenią.
w. 20. *jak ja* — raczej: jak mnie.
w. 26. *kłócę* — uganiam, biegam.

Jakże się w górę coraz wyżej wznosi,
Zostawiwszy swą samicę wśród roli,
Niby ją łaje, niby o coś prosi,
Niby się smuci i niby swywoli.
On zawsze zrana swej kochance śpiewa,
Ona się cieszy, jak nad nią wzlatuje;
Czasem nad głosem jego się zdumiewa,
A czasem sama coś mu potakuje.
Jego gorętszych pora pewnie była
Miłości, co nim tak w górę rzuciły,
Która, kiedy go razem wyniszczyła,
Równo ku ziemi upada bez siły.
Nikt nie opowie żal nieutulony
Patrzącej na to smutnej jego pary.
Jakaż pociecha, kiedy otrzeźwiony,
Znalazł się blisko swej kochanki szarej.
Skowronku, ja cię mam za szczęśliwego!
Skuteczne leki masz na pogotowiu;
Mnie nic podobno nie zleczy chorego.
Zazdroszczę twojej słabości i zdrowiu.

PIEŚŃ PASTERSKA DO ZOSI

W Zosi wszystkie me żądze,
Zosia moje pieniądze;
Kiedy przy mnie przebywa,
Na niczem mi nie zbywa.

Jeślibym ją utracił,
Tobym zdrowiem zapłacił;
Tylko, gdy ją całuję,
Wtenczas życia moc czuję.

---

w. 19. *która* — odnosi się do miłości.
w. 21. *żal nieutulony* — żalu nieutulonego.
w. 22. *pary* — samiczki.
w. 2. *moje pieniądze* — mojem bogactwem.

Na zielonej leszczynie
Ptaszek śpiewa ptaszynie
I chwali ją i prosi,
A ja śpiewam mej Zosi.

MAZUREK

Dobra noc, Jacenta,
I wam, usta czyste,
I słodkie oczęta,
I piersi parzyste!

Ja nie spać statecznie
Całą noc gotowym,
Bo któż śpi bezpiecznie
Przy skarbie takowym?

Wzięłaś mi sen cały
Oczu twych czarami,
Nie będę zuchwały
Żartował z oczami.

Pójdęż ja do fary,
Jak się na dzień zbierze,
Na te twoje czary
Zakupię pacierze.

Kupięż ja i świecę
Za złotowiec cały,
Bym nie miał tęsknice
Po Jacentej białej.

Przynajmniej uproszę,
Jeśli jest zuchwała,
By, co ja ponoszę,
Toż samo cierpiała.

---

w. 18. *złotowiec* — złoty.
w. 19. *tęsknice* — dawna forma 2 przyp. zam. tęsknicy.

SZCZĘŚCIE PRZY DORYDZIE

Kiedy ja usiędę koło mej Dorydy,
Oczy w nię wlepię i zapomnę biedy.
A ona mi jeszcze powie, jak mawiała:
„Daj mi swe serce, jam ci swoje dała.“
A ona mię jeszcze ściśnie, pocałuje;
Wtenczas, Dorydo, nic mię nie turbuje!
Niech, jak chcą, gadają ludzie nieżyczliwi,
Jeszcze się przy mnie Doryda wyżywi.
Czyli palić słońce, czy bić będą słoty,
Dla jej miłości pójdę do roboty.
Śpiewając przy pracy pieśni o Dorydzie,
Zorzę mój zagon, zapomnę o biedzie.

PRZYPOMNIENIE DAWNEJ MIŁOŚCI

Potok płynie doliną,
Nad potokiem jawory,
Tam ja z tobą, Justyno,
Słodkie pędził wieczory.

SZCZĘŚCIE PRZY DORYDZIE. Górski w monografji o Karpińskim podaje (s. 334/5) odmienny tekst tego wiersza według starego druku *Laury i Filona* w Bibljotece Głównej w Warszawie:

Kiedy ja usiędę przy mojej Dorydzie,
Oczy w nią wlepię, zapomnę o biedzie.
A ona mi powie, jak przedtym mawiała:
Daj mi twe serce, jam Ci swoje dała.
A kiedy mię jeszcze ściśnie, pocałuje,
Wtenczas najwięcej Doryda smakuje.
Powiadają ludzie nieżyczliwi,
Że się Doryda przy mnie nie wyżywi.
Czyli palić słońce, czy bić będą słoty,
Dla mej Dorydy pójdę do roboty,
Śpiewając przy pracy piosnkę o Dorydzie,
Zaorzę mój zagon, zapomnę o biedzie.
A kiedy usiędę w cieniu lub na jawie,
Drwię sobie z wszystkich, z Dorydą się bawię.

PRZYPOMNIENIE DAWNEJ MIŁOŚCI. Górski w monografji o Karpińskim podaje zwrotki, które ogłosił z rękopisu K. Wł. Wójcicki w *Dzienniku Warszawskim* 1829, tom VII:

Noc się krótka zdawała,
Żegnamy się z świtaniem;
Miłość sen nam zabrała,
Miłość żyje niespaniem.
Nikt nie widział, nie szydził,
Niebo świadek jedyny!
Jam się nieba nie wstydził:
Miłość była bez winy.
Raz się chmura zebrała,
Piorun skruszył dębinę,
Tyś mię drżąca ściskała,
Mówiąc: „Sama nie zginę!“
Oto przy tym strumieniu,
Oto przy tej jabłoni,
Wieleż razy w pragnieniu
Wodę piłem z jej dłoni?
Dziś, kiedy nas w swym gniewie
Los rozdzielił opaczny,
Znaki nasze po drzewie
Popsuł pasterz niebaczny.
I ślady się zmazały!
Las zarasta krzewiną;
Potok, drzewa zostały,
Ciebie niemasz, Justyno!

DO MOJEJ PRZYSZŁEJ

Ty, co mym będziesz przywarom ulegać
I późny ogień miłości zażegać,

---

zwrotka 3: »Gdy świat zorza pobieli
Każdy jawor znaczony,
Gdzieśmy z sobą siedzieli,
Karbowany imiony«.
zwrotka 5: »Oczy w oczy patrzyły,
Ręka rękę ściskała,
Usta nam się złączyły
Dusza z duszą gadała«.

w. 1. *ulegać* — znosić.
w. 2. *zażegać* — rozpalać.

Czego po tobie żądałbym i wzajem,
Obacz, coć za twe ofiary oddajem:
Nie chcę cię młodym ozdobionej wiekiem,
Ani przyprawnych jagód róży z mlekiem:
Zima nadchodzi, minąłem się z latem,
Nacóż na mrozy narażać się z kwiatem?
Z którą się wiekiem różniemy niewiele,
Która ma cnotę i rozum w podziele,
Która zna ludzi, ulega w ich błędzie,
Ta mej wędrówki towarzyszką będzie.
Ta, która ucisk jaki wycierpiała,
Znieść złą fortunę i dobrą umiała,
Dźwigając skromnie nałożone brzemię,
Raz w niebo, drugi spoziera na ziemię,
Przy niej ja stanę, gotów do podróży,
Słota nam albo pogoda posłuży,
Czy szlak przestrony, czyli się zacieśni,
Szczęścia mojego śpiewać będę pieśni.
Kiedy się burza zaweźmie umyślnie
I łzy jej z oczu niewinnych wyciśnie,
Ja, zebrawszy je, w sercu mojem złożę;
Żal podzielony nie tak trapić może.
Nie przejdą do niej złej fortuny strzały,
Piersi ją moje będą zasłaniały;
Gdy od pocisków schronię ją do końca,
Nazwę to szczęściem, raniony obrońca.
Dla niej już tylko me poświęcę rymy,
I kiedy zgonem bieg nasz dokończymy,
Jeśli kto zechce o me pisma pytać,
I o niej będzie wiek potomny czytać.

---

w. 4. *oddajem* — dla rymu, zam. oddaję.

w. 6. *przyprawnych jagód róży z mlekiem* — o cerze jakby róży z mlekiem.

w. 11. *ulega w ich błędzie* — jest wyrozumiała.

w. 13. *ucisk* — ciężkie przejścia.

w. 19. *szlak przestrony* — szeroka droga, dostatnie życie.

w. 27. *schronię* — uchronię (przyjmując strzały w swą pierś).

JUŻ JA NIE TEN

Lata moje ustąpiły,
Nie wiodą tak o mnie spory,
Jak się dziewczęta kłóciły
Za czasów pięknej Lindory.
Dzisiaj, podstarzały,
Próżno dla kochanki
I śpiewam dzień cały
I przynoszę wianki.
Schylam się już do wieczora;
Już ja nie ten, com był wczora!

Przedtym, gdy mi. młodość służy,
Każda mię ujmować chciała,
I do boku bukiet z róży
Sama Kloe przypinała.
Dziś ledwie wyproszę,
By mi kwiatek dały
I, łudząc się, noszę
Ten znak dawnej chwały.
Schylam się już do wieczora;
Już ja nie ten, com był wczora.

Rzeka w górę nie popłynie,
I nie wrócą się me lata;
Wiek mu cały marnie zginie,
Kto z młodu nie użył świata.
Idź, Filon! W podróży,
Gdzie wiedzie pieszczota,
Dziś ci pole służy,
Jutro będzie słota.
Schylam się już do wieczora;
Już ja nie ten, com był wczora.

---

w. 1. *ustąpiły* — minęły.
w. 2. *spory* — zam. sporów.
w. 25. *Filon* — Filonie!
w. 27. *pole służy* — termin raczej myśliwski, szczęście.

DUMY I ELEGJE

DUMA

Gdzie się podziały szczęśliwe lata naszej chwały,
Kiedy się do nas korony świata ubijały?
Kiedy Czech, Węgrzyn, Wołoch, Prus hardy poddaje się
I od północy Moskwicin twardy berło niesie.

Póki po zbroi Polaka brodę wiatr rozwijał,
Jadł swoje zboże, pił swoję wodę, wtenczas bijał.
Ale jak zbytki, co wszystko psują, nastąpiły,
Z Polską się bronią same mocują rdze i pyły.

Wstań z zimnych grobów, obudź zaspałe, mężu jaki,
Pokaż do sławy pozarastałe męstwa szlaki!
I kiedy z siebie nie damy szydzić do ostatka,
Swoich się dzieci nie będzie wstydzić Polska-matka.

DUMA LUKIERDY[1] *CZYLI LUIDGARDY*

Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

---

w. 2. *ubijały* — korony ofiarowywane bez polskich zabiegów.

w. 3. i 4: *Czech, Węgrzyn, Wołoch, Prus, Moskwicin* — n. p. za Władysława Warneńczyka, Kazimierza Jagiellończyka, za Zygmunta I. i Zygmunta III.

w. 8. rdza i pył żre polski oręż.

[1] Wypis z kroniki Bielskiego o Przemysławie i Luidgardzie: „Piszą o tym królu, iż to była pomsta boża nad nim o nielitościwy uczynek, który uczynił nad pierwszą żoną swoją, Lukierdą, którą potajemnie pannom jej udusić kazał, nie ma-

Smutna matka w dłoń uderzy,
Nieszczęściu zaraz uwierzy,
Przyszle mi braty obrońce
I łuków Syrbskich tysiące.

Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Ale stójcie, Syrby mężne!
Hamujcie razy potężne!
Choć mię Przemysław chce zgubić,
Ja go jeszcze wolę lubić.
Ja się tylko żalę na to,
Że moje upływa lato,
Że mię mej młodości zbawił.
Onby się może poprawił.

Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Szczęśliwsza wiejska dziewico,
Której miłość tajemnicą,
Nie znasz jeszcze serca pana,
I ty, co kochasz, kochana.

---

jąc do niej przyczyny żadnej, jedno tę, że niepłodną była, jakoby to na woli jej było, a nie w rękach boskich. Acz choć też miał drugą żonę, Ryssę królewnę szwedzką, tedy z nią tylko jedną dzieweczkę miał, która w ośmiu leciech po nim została, a tę pojął Wacław, jako o tym będzie niżej. Pisze Długosz, iż jeszcze pieśń staroświecką zastał, którą złożono o tej Lukierdzie a o Przemysławie i śpiewano ją w Wielkiej Polszcze, w której go prosiła żona jego, aby ją był w jednej koszulce do domu odesłał a okrucieństwa tego nad nią nie czynił. Była ta Lukierda z książąt Syrbskich z Sasi, albo Kaszubka“ (*Przypis Autora*).

w. 8. Syrbja, nazywał się dawno kraj między Odrą i Elbą położony, względem Polski na zachód leżący. *(Przyp. Autora).*

Ja, króla możnego żona,
Kochając go, pogardzona.
Gdy mi dojmie rozpacz sroga,
Bluźniąc, klnę siebie i Boga.

Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Czego błyszczysz, złoto marne?
Wszystko w oczach moich czarne!
Ten lud przedemną schylony
I te Przemysława trony...
Obejrzyj się, mężu twardy!...
Jeden uśmiech... a mniej wzgardy...
Wróci szczęściu postać własną,
Da wszystkiemu barwę jasną.

Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Ale on nieubłagany!...
Pójdę do matki kochanej,
Pójdę, choć w jednej koszuli,
Ona mię w smutku utuli.
Przechodząc lasów tajniki,
Może litościwszy dziki
Zwierz mi życia nie uszkodzi,
Na które srogi mąż godzi.

Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Gdzież mię ślepa miłość niesie?
Ona mię zbłąka po lesie,
Fałszywe ścieżki poradzi
I tu mię nazad sprowadzi,

Żebym zgon mój nieszczęśliwy
Widziała, jak popędliwy
Uderzy hartowną strzałą
W serce, które go kochało.
Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją wzgardzoną.

O TĘCZYŃSKIM

Widział Tęczyński wdzięki Wandalki.
Ta mu spokojność z serca ruszyła,
A na to miejsce z tęsknotą walki,
Łzy i bezsenne nocy włożyła.
Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

Nie ten do swego domu powrócił!
Róża się twarzy w bladą zmieniła,
Siebie i matkę cierpliwą smucił,
Cichość go truła, cichość bawiła.
Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

Obraz kochanki wszędzie zdybuje,
Ona z nim w dzikich lasach błądziła,
I gdy na chwilę snu zakosztuje,
Ona mu tylko zawsze się śniła.
Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

Przez długie morza płynie do swojej,
Miłość go ogniem wśrzod wód paliła;
Woda pomniejsze pożary koi,
Ale ten wielki był: nie zgasiła!
Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

---

w. 66. *jak* — gdy.
w. 1. *Wandalki* — królewny szwedzkiej.
w. 7. *róża* — rumianość.

Już brzeg Wandalski zdaleka zoczy,
Góra się sosną zazieleniła,
Kiedy go nagle wkoło otoczy
Zbójeckich Danów wojenna siła.
Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

  Nie jeden poległ z morskich siepaczy,
  Bo ich dwoista potęga biła:
  Rozpacz miłości, miłość rozpaczy
  Wzajemnem męstwem długo broniła.
  Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

Ale przemogły zbójeckie gminy.
I choć odwaga życiem gardziła,
Jeden zostawszy z swojej drużyny,
Oddał się więźniem: przemoc zwalczyła.
Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

  Z tęsknego gmachu, gdzie był trzymany,
  Łzami skropione listy posyła;
  Wyrzeka tylko na srogie Dany,
  Chociaż go cięższej miłość więzila.
  Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

Na cóż mu błyszczy to złoto marne!
Próżno mu droga służba świeciła,
Gdy w tego oczach wszystko jest czarne,
Kogo nieszczęsna miłość skwasiła.
Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

  Wreszcie pod trosków ciężarem pada:
  Całe mu siły żałość zwątliła;
  W chorobie o swej kochance gada,
  Wołał jej, by mu bólu ulżyła.
  Gdzież taka miłość, jak dawno była!...

---

w. 24. *Danów* — Duńczyków.
w. 31. *gminy* — tłumy (duńskich korsarzy).

Nad samym zgonu stojący progiem,
Jeszcze się walka nie zakończyła
Między miłością i między Bogiem...
Dusza mu wyschłą krew opuściła.
Gdzież taka miłość, jak przedtem była!...

NA ODMIENIONE NADPRUCIE

Prucie, w którego przeźroczystej wodzie
Białe umywa nogi Pokucianka!
Pożal się Boże, już po twej swobodzie,
Po twych rozrywkach w wieczór od poranka.
Ja siadszy nad twoim brzegiem,
Patrzyłem z rozkoszą duszy,
Jak czasem ślicznym szeregiem
Pań twoich tabor się ruszy.

Te często w jedną zebrane gromadę,
Przy twoich wodach obóz zakładały.
Wesołych swoich zabaw czyniąc radę,
Przechodnia w jego drodze zatrzymały.
Ta, leżąc pod krzakiem, śpiewa,
Ta jakąś do swych ma mowę,
Insza co śmielsze zagrzewa:
„Przebrnijmy rzekę Prutowę!"

Drugie, po równym goniąc się zarynku,
Za Korydonem kamyczki rzucają;

---

w. 51. *stojący* — błędna składnia, zamiast: choć stał.
w. 53. *Między miłością a między Bogiem* — miłość pragnęła życia, Bóg skazywał na śmierć.
w. 3. *po twej swobodzie* — aluzja do pierwszego rozbioru, a zarazem dowód, że wiersz powstał po roku 1772.
w. 8. *pań twoich* — rusałek prutowych.
w. 11. *czyniąc radę* — zgiełk, hałas.
w. 15. *co śmielsze* — w *Zabawkach* I, 19 *coś śmielsze.*
w. 16. *Prutowę* — Prutową.
w. 17. *zarynek* — miejsce, plac za rynkiem. Co Karpiński ma na myśli, nie wiadomo, może płaskie wybrzeże.

Tylko mu przez to nie dają spoczynku,
Ale samochcąc w niego nie trafiają.
Potym zgonionego, hurmem
Obsiadłszy, gniotą kolany.
On, ledwie dysząc pod szturmem,
Cieszy się, że jest złapany.

Prucie, jakżeś jest bardzo odmieniony!
Wody twe dzisiaj cicho upływają,
Smutnym gra tonem Korydon zniszczony,
Ślicznych twych córek ścieżki zarastają.
Nie słychać głosu Klorydy,
A Filis smutnemi ściegi
Wyszywa klęski Dorydy.
Ja przecie kocham twe brzegi!

Z OKOLICZNOŚCI CZASÓW CZARNECKIEGO

Nieszczęść i sławy pełne owe czasy,
Kiedy się z twardą fortuną za pasy
Wodził Czarnecki i stawał piersiami
Między ojczyzną i złemi losami.

Gdy jedną ręką pociskiem ugania,
A drugą Króla swojego zasłania
I do upadku naród pochylony
Silnemi swemi wstrzymuje ramiony.

---

w. 27. *zniszczony* — zapewne podstarzały.

w. 30 i n. *smutnemi ściegi wyszywa klęski Dorydy* — wspomnienie wyszywań, w jakich celują Rusinki z Pokucia, posłużyło poecie do całkiem nierealnego obrazu Filidy, wyszywającej klęski miłosne swej przeciwniczki.

w. 5. *pociskiem ugania* — szablą siecze.

w. 6—8. *króla zasłania... naród wstrzymuje ramiony* — Stefan Czarniecki, wojewoda kijowski, (urodzony w r. 1599), rozpoczął służbę wojskową pod hetmanem Koniecpolskim. Odznaczył się pod Smoleńskiem. W czasie wojen z Chmielnickim walczy z Kozaczyzną, Szwedami i Siedmiogrodzianami. Pod Żółtemi Wodami dostaje się do niewoli, po roku wraca,

Jak na wierzchołek niedostępnej góry
Wszedł niestrzymany, rozdzierając chmury,
I tam wziął wieniec, jakowym za czyny
Mężne ojczyzna uwieńcza swe syny.

Jak potym z królem zgodnie naród cały
Pierwsze mu daje nadgrody i chwały,
I jako przykład bohatyrów rzadki,
Swoim go dzieciom pokazują matki.

Sławy narodu pełne dawne lata
Upłynęłyście! Dzisiejszego świata
Polak swych przodków stał się zawstydzeniem,
Ubiorem, bronią, sercem i myśleniem.

Kto pieszczonego wyżenie młodzika,
Gdzie biją słoty lub słońce dopieka?
On niegotowy na trudy i znoje:
Długie godziny zabrały mu stroje.

Nie dźwignie broni i serca nie czuje,
Siebie nad całość powszechną szacuje
I w swym sposobie myślenia tak trzyma,
Że on jest tylko, a ojczyzny niema.

Droga ojczyzno! ojczyzno! dla ciebie
Ten się w przepaści dobrowolnie grzebie,[1]

---

bije się pod Zborowem, Beresteczkiem i Batohem. W r. 1655, gdy Jan Kazimierz uciekł na Śląsk, walczy ze Szwedami, osłania konfederację tyszowiecką, rzuca się po całym kraju: to walczy z Rakoczym, to goni Szwedów aż do Danji, zdobywa wyspę Alsen, przepływając cieśninę morską (1658). Zwycięstwo nad Basią przyniosło mu starostwo tykocińskie. Kończy zawód rycerski na Ukrainie. W roku 1665 otrzymał wreszcie buławę hetmańską. Umiera we wsi Sokołowie, w chacie chłopskiej.

w. 9. na szczyt sławy.

w. 13. buławę hetmańską, niestety za późno, bo na kilka dni przed śmiercią.

w. 21. *wyżenie* — wypędzi.

w. 27. *tak trzyma* — sądzi.

[1] M. Kurcjusz dla ocalenia, jak rozumiał, Rzymu dobrowolnie w przepaść wskoczył. *(Przypis poety)*.

Ten śmiało swoje wnętrzności rozdziera,[1]
Nie chcąc z goryczą żyć, słodko umiera.

Choć Ulissesa rozkoszą ujmują,[2]
Rozległej wyspy państwo obiecują,
On dla swej zawsze ojczyzny jednaki,
Skalistej szuka po morzu Itaki.[3]

Kiedyś i Polak o życie niedbały,
Tam, gdzie go śmierci tysiączne czekały,
Idąc ku miłej ojczyzny obronie,
W krwi nieprzyjaciół, którą wylał, tonie.

Kiedyś i Polak, tęskny po swym dymie,
W tobie, wspaniały, przykrzył sobię, Rzymie![4]
Powracał do dom i, wdziawszy przyłbicę,
Szedł szablą mierzyć narodu granice.

Które, nie wałem jakim nieprzebytym,
Ale zwycięstwem znaczył znamienitym,
I tam, gdzie ciała nieprzyjaciół gniły,
Usypanemi oddzielał mogiły.

Dziś wszystko cudze milsze nam się zdaje,
Stąd miłość kraju własnego ustaje.
Ni nas przykłady, ni nas klęski wzruszą,
Gnuśność jest naszym i bóstwem i duszą.

---

[1] Kato Utyceński, widząc przemagającą fortunę Cezara i niepodobieństwo podźwignienia wolności rzymskiej, sam się zabija. *(Prz. poety).*

[2] Ulisses, powracający po zburzeniu Troi, przybył do wyspy Kalipso, na morzu Adrjatyckim, gdzie chcąc go utrzymać Kalipso, państwo mu wyspy ofiaruje. *(Prz. poety).*

[3] Itaka, mała wysepka na tymże morzu Adrjatyckim, przy brzegu Grecji, dziedzina Ulissesa. *(Prz. poety).*

[4] Tarnowski, Zamojski i innych wielu ojczyzny naszej mężów znakomitych, cudze zwiedzało kraje, ale, jak pszczoła pracowita, z skwapliwością i pożytkiem do domu powracali. *(Przypis poety).*

w. 41. *dymie* — domu rodzinnym, ojczyźnie.

Pozwól, Czarnecki, nim twój popiół zginie,
Niech go rozrzucę po tej czczej krainie!
Może bohatyr z niego wstając jaki,
Zgodzi z dawnemi dzisiejsze Polaki.

POWRÓT Z WARSZAWY NA WIEŚ

Otóż mój dom ubogi! Też lepione ściany,
Też okna różnoszybne, piec niepolewany
I niska strzecha moja!... Wszystko tak, jak było,
Tylko się ku starości więcej pochyliło!
Szczęśliwy, kto na małym udziale przebywa.
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa,
Z swej obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój i wierną przy boku drużynę.
Obym ja był tak dawniej myślił, oszukany!
I w ukrytym gdzie kącie żył raczej nieznany.
Gdyby o mnie w powiecie nawet nie wspomniano
I tylko mię sąsiadem dobrym nazywano,
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku!
Com zyskał, że rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody?
I widząc na me oczy, jak drudzy tonęli,
Jam sobie myślił: „Oni płynąć nie umieli“.
Com zyskał, na wysokie pańskie piąc się progi,
Gdzie po śliskich ich stopniach obrażając nogi,
Nic się z moim lepszego nie zrobiło stanem,
Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem?
Kiedy mię ojciec stary żegnał przy swym zgonie,

---

w. 53. *czczej* — lichej, znikczemniałej.

w. 6. *stole wiejskiego warzywa* — zastawionym wiejskiem warzywem.

w. 16. *nieopatrzony* — nieopatrzny, niebaczny.

w. 20—21. *Gdzie obrażając... Nic się nie zrobiło* — błędna składnia.

w. 23. *ojciec żegnał* — Poeta w pamiętniku pisze: „Przed skonaniem po kilka razy mówić ze mną żądał i, widząc się

„Idź, mówił, synu na świat, w jakiej będziesz stronie,
Pamiętaj, że na Prawdzie nikt nigdy nie traci,
Zostawiam cię ubogim, Prawda cię zbogaci“.
Słuchałem cię, ojcze mój, goszcząc między pany,
Takem pisał lub mówił, jak był przekonany.
Nie brałem sobie za cel ludzkie głosić winy,
A jeślim kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.
Cożem zyskał, pochlebstwem nie służąc nikomu?
Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.
Nie przeto, święta Cnoto, porzucić cię trzeba,
Że wieku dzisiejszego nic nie dajesz chleba,
Choćby mi jeszcze wolniej miało szczęście pociec,
Bo i z Prawdą pięknie jest i tak kazał ociec.
Trzeba wyznać, jak było, że mi coś dawano,
Ale wszystkie godziny życia kupić chciano,
Żebym, wieczny niewolnik, nosił jarzmo czyje,
Żył cały komuś, a sam zapomniał, że żyję,
A wreszcie mi nadzieją szafowano szczodrze.
Nikomum źle nie zrobił, ani mnie nikt dobrze.
Nadziejo, czyż ja ciebie w złotej chciał mieć szacie,
Żeby oczy pospólstwo obracało na cię?
Żebym słynął majątkiem? drugiemi pomiatał?
Nie o tom ja pod drzwiami Fortuny kołatał.
Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny,
Gdziebym jadł nie z wymysłem, ale wstał niegłodny,
Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,
Swym pługiem zoranego pilnował zagonu,
Spokojny będąc na tem, co stan mierny niesie,
Stałbym sobie na dole, niech kto inszy pnie się.
W tym zamiarze praca mię całe życie tłoczy:
Nad książkami straciłem i zdrowie i oczy,

---

bliskim zgonu, matce tylko zalecił: Powiedz tam Franciszkowi, niech prawdą idzie na świecie“.

w. 44. *na cię* — na tę złotą szatę, na bogactwo.

w. 51. *spokojny na tem* — zaspokojony tem, zadowolony tem, co...

Nad książkami, które ja, co gębie odjąłem,
Może zbytecznym na mnie nakładem ściągnąłem.
Cóż mi książki oddały? Jak niewierna niwa,
Co zgubiła nadzieję rolnikowi żniwa.
Po wieku mego wiosny niewróconej szkodzie,
Nachylony ku zimie, zostałem o głodzie.
Za lat Symonidesów albo Kochanowskich
Może znalazłbym sobie Zamojskich, Myszkowskich,
Przy którychbym wygodnie wieku mego użył
I pismem pożytecznem narodowi służył.
Dziś, zabierz mi kto księgi, ten sprzęt nieszczęśliwy,
Do których mię przywiązał nałóg uporczywy,
I, co mi będzie lepiej w ubóstwie usłużne,
Zamieniaj na motyki i żelaza płużne!
Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe,
A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
Żebym się mógł nad losem biedniejszych litować,
I przy pracy miał sposób bliźniego ratować.
Maryo, siostro moja, jakżeś się kwapiła!...
Prawieś wraz z mym powrotem i ty tu przybyła!
Czego, stojąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną,
Otoczona dziatkami, nieszczęśliwa żono,
Poglądasz mi na ręce, rychło jakim datkiem
Wesprę cię, już goniącą majątku ostatkiem?
Nędza was, jak popadła, tak statecznie gniecie!
I tyś także, jak widzę, prawdą szła na świecie.
Opłakana rodzino! Wy myślicie, ślepi:
„On był między panami, i nam będzie lepiéj".

---

w. 59. *szkodzie* — stracie.

w. 61—2. *Symonidesów, Kochanowskich, Zamojskich, Myszkowskich* — Symonides Szymon, autor pięknych sielanek, który znalazł mecenasa w hetmanie Zamojskim; Jan Kochanowski zaś wiele zawdzięczał podkanclerzemu Piotrowi Myszkowskiemu, biskupowi krakowskiemu.

w. 67. *usłużne* — przydatne.

w. 68. *żelaza płużne* — pługi.

w. 73. *Maryo, siostro* — Marjanna Zankowska, por. *Wstęp*.

Byłem i byłbym pewnie panom na coś zdatny,
To wiem, a tego nie wiem, za com niepopłatny.
Stało się! Nie mam swojej, kopmy cudzą grzędę.
Podeprzeć tę lepiankę, jeszcze w niej przebędę!

MYŚLI JESIENNE
DO XIĄŻĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO,
GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH, POSŁA LUBELSKIEGO

Tobie, Xiążę nad pochwały,
Pod ojczyzny twej brzemieniem,
Twardem pracując ramieniem,
Od zorze schodzi dzień cały.
Ja w jesiennem próżnowaniu
Jak rozrywałem me nudy,
Daj czas krótkiemu czytaniu
I wysokie przerwij trudy.

Kiedy na górnej zodyjaku szali
Słońce tu waży jesień, a tam lato
I poty, które rolnicy przelali,
I plon, jakowym nagrodzeni za to,
Wody mgła gruba okrywa,
Wiatr się północny poświstem zwoływa,
Już nas rzucacie, wędrowne żórawie!...
Póki na naszej żyć mogliście strawie,
Póki przy naszem słońcuście się grzały!...
Jak głód i zimno, zaraz uleciały!
Tak robi przyjaźń fałszywa,
Gdy u mnie nie czuje złota,

---

w. 1. *nad pochwały* — ponad wszelką pochwałę.
w. 4. *zorze* — dawny dopełniacz.
w. 9. *zodjak* — zwierzyniec, nazwa ogółu gwiazdozbiorów, przez które słońce przechodzi w pozornym swym biegu rocznym. Linję tego biegu nazwano ekliptyką, którą podzielono na 12 znaków zwierzyńcowych, noszących nazwy konstelacyj, blisko ekliptyki położonych.

Gdy się stołów nie spodziewa,
Nikt w moje nie wjeżdża wrota.
Chłodne wieczory. Mroźna jutrzenki godzina
Rosę, kiedyś żywotną, ścina;
Truchleje na zimy przyście
Zatrwożone puszczy liście.
Człowiek, jak ten list drzewa, który mrozem zdjęty,
Od swej gałęzi odcięty,
Kiedy na ziemię padnie, nizac już nie stoi,
Tylko się jego szumu daremnie zwierz boi!...
Wichry nabierają siły,
Robią lasy niepogody.
Nieba się chmurą zakryły,
Chwila lodem pęta wody.
Tymczasem skrzętny koło swojej chaty
Gospodarz chodząc, opatruje ściany,
Ażeby matkę, obciążoną laty,
W cieple uchował do pory wiośnianéj.
Ptak mu zlatuje leśny na podsienie,
I szuka, gdzieby żywność jaka była,
Której opatrzność, karmiąca stworzenie,
W naszych mu gumnach cząstkę wyznaczyła.
O, wy niewinne ptaszęta,
Nie lećcież nigdy w te strony,
Gdzie ptasznik nieukojony
Sieci wam stawia i pęta!
Ni waszym pieszczonym głosem,
Ani piór bogatym strojem
Uchronicie się przed ciosem;
On samym żyje zabojem!...

---

w. 21. *stołów* — jadła.
w. 27. *list* — staropolskie, dzisiaj: liść.
w. 29. *nizac* — nizacz, za nic.
w. 30. *jego szumu* — liścia.
w. 45. *nieukojony* — zawzięty.
w. 47. *pieszczonym* — pięknym, wzruszającym
w. 50. *zabojem* — rozbojem.

Przy ubogich się prędzej pożywicie;
Ma ktoś do zbytku, dybie wam na życie.
Zagrody mej ozdobo, lipo okazała!
Jak twoja minęła chwała!...
Straciłaś głowy koronę,
I uplotki zielone,
I wesołe przedtem czoło,
I nas bawiących się wkoło.
Na korze tylko karby się zostały,
Które lata pooraly...
Tak kiedyś hoża Teona,
Przybrana w różane wieńce,
Wiodąc zalotne młodzieńce,
Wdziękami była wsławiona.
Teraz, ten się jej nawet nie natrąca,
Którym wzgardziła Irys panująca,
Kwaśnemi słowy mówi, urywa,
Jej uśmiech zmarszczki nowe odkrywa,
Głośno się do lat swych nie przyznaje,
A w ciszy zbiegłym godzinom łaje.
Drzewom się z wiosną zieloność wróci,
Nas młodość, gdy raz porzuci,
Nie chce już nigdy zbujana,
Dawnego odwiedzić pana.
O cudzych mówiąc, swoje przypominam szkody!
I ja byłem kiedyś młody!...
Dziś, gdy mię wiek ujął cieśniej,
Nie śpiewam Lindorze pieśni,
Nie idę, chociaż mię wzywa
Igrać młodzież łaskotliwa,
Ani mię tak nie zamroczy
Irys — urocznemi oczy.

---

w. 56. *uplotki* — wstęgi, ozdoby, tu ulistnienie.
w. 65. *nie natrąca* — nie zbliża się.
w. 66. *panująca* — dzierżąca prym.
w. 70. *zbiegłym godzinom* — minionym latom.
w. 73. *zbujana* — spłoszona.
w. 80. *łaskotliwa* — żywa, pobudliwa.

Bliżej zima, tem większe zawieruchy wzrosły;
Jaki despot, takie posły.
Łamie burza, co tylko jej oprzeć się śmiało.
To ciebie, królu puszczy, jesionie, spotkało!...
On swym wierzchołkiem zuchwałym
Panował nad lasem całym.
Niby od wichrów drobny krzew zasłaniał,
Ale gałęzią razem ogromną
Przygniatał chróścinę skromną,
I wzrostu wiecznie zabraniał.
Jedna godzina zdarzyła:
Padł, burza się z nim skłóciła.
Padł, i niewiele czasu przeminęło,
Ślady i jego wspomnienie zginęło.
Ów bohatyr zawołany
Zatrząsł ziemskiemi ściany:
Świat mu słaby u nóg klęknął.
Choć się korzył przed swym katem,
Winnym go znalazł, że padając jęknął.
On jeden gadał, a cała
Posępna ziemia milczała.
Żeby w potomność żyć mógł odwlekłą,
Podziw późnemu czyniąc plemieniu,
Żelazem, które krwią ludów ciekło,
Dzieła swe w twardym ryje kamieniu.
Lecz nie tak, jak on, czas natarczywy
Zwolna ku niemu szedł, zemsty chciwy:
Co miało wieki przetrwać, pożyra
Żelazo, kamień i bohatyra!...
Choć czasem słońce pogodne zabłyśnie,
Zdaje się, że nas chce draźnić umyślnie,

---

w. 84. *despot* — pan; rozumieć należy: pan — zima, posły jego — wichry.

w. 97. *ów bohatyr* — niewiadomo o kim myśli poeta.

w. 100. *choć się korzył* — świat.

w. 102. *On jeden* — rozumie się bohater.

Bo wkrótce z wichrem nawalne śnieżnice
Sieką złej chwili ziemię niewolnicę.
Mojej to obraz, mojej to ojczyzny!...
Dla której chętnie przykrości znosili
I poczciwemi chlubili się blizny,
I śmiercią dawni Polacy gardzili.
Dziś tężsamę matkę mamy,
Czemuż nie tak o nię dbamy?
Czemu się, bracia, kłócicie,
Gdy wam chodzi o jej życie?
Gdy wam grób już wykopany
Od potężnych sąsiad ściany,
Rok jeden może nie minie,
Piękny kiedyś naród zginie!...
Burzliwe wasze obrady,
O nic nieskończone zwady,
Zawiść, uraza prywatna,
Pycha, nigdy niepopłatna,
Pożądaną porę psują,
Sprawę narodu wstrzymują!
Tymczasem (może ku wiecznej ohydzie)
Stan nasz do zguby, jak idzie, tak idzie.
I choć się tego morza uciszają wody,
Znakiem to tylko przyszłej niepogody.
Ten cierpi z tej czasu straty
Szkodę swą w ojczyzny szkodzie,
I pod królewskiemi szaty
Niezgód naszych cierń go bodzie.
Cierpią i serca poczciwe,
Patrząc na siebie i dzieci,
W jakiej burze nieżyczliwe
Chcą ich pogrążyć zamieci!...
Xiążę, gdzie stoisz, stąd was nie ubiegną!

---

w. 125. *sąsiad* — sąsiadów.
w. 128. *obrady* — Sejmu Wielkiego.
w. 146. *was* — stronnictwo patrjotyczne podczas Sejmu Wielkiego.

Z tobą wraz czuje ów stróż osiwiały
I insi pięknej towarzysze chwały,
Co się pod pracy ciężarem nie zegną.
Nie opierasz się, znużony niewczasem,
Na baszcie, której straż ci poruczona,
Aby snać sen cię nie ogarnął czasem,
Góry nie wzięła nieprzyjazna strona.
Jeśli po burzy, którą się dziś chwieje,
Swojej się wiosny doczeka ojczyzna,
I Polska niwa zieloność przywdzieje,
Kiedyś w krzew laurów nieśmiertelnych żyzna,
Wam ja, mężowie, pochwał warci sami,
Póki mi życia nie przerwą się wątki,
Latając myślą i piórem za wami,
Podług sił w pismach wystawię pamiątki.
Nie w marmurze twardym ryte,
Ani spiżą znakomite,
Małeć wprawdzie, małe,
Ale może trwałe.

---

w. 147. *stróż osiwiały* — może Stanisław Małachowski, marszałek sejmowy, o którego „szanownej siwiźnie“ mówi poeta w wierszu do niego (w. 2).

w. 163. *spiżą* powinno być: *spiżem* — *spiża* znaczy: żywność.

WIERSZE TREŚCI POLITYCZNEJ I PATRJOTYCZNEJ

Pieszczone dzieci, gdy rozgniewały
Ojca, i gdzież się podzieją?
Stojąc pod dzwiami, płaczą dzień cały,
Kołatać we drzwi nie śmieją.
A lud zuchwały, przechodząc blisko.
Słowem zelżywem je szpeci,
Czyniąc z nich sobie urągowisko,
Że ojciec wygnał swe dzieci.
Ale Ty, Boże, który zdaleka
Patrzysz na serca wygnanych,
Ulitowany nędzą człowieka,
Pocieszysz znowu stroskanych.
Już do Twych uszu przyjść miały głosy
Krwi, co lud przelał zażarty,
I wiara Twoja poniosła ciosy,
I kościół z ozdób obdarty.
Wspomnij przynajmniej na Twe ołtarze,
Przy których my stać przyrzekli;
Nie karz, wszak zdawna nikt tych nie karze,
Co do ołtarza uciekli.
Złóż nas Twą bronią, której zamachem
Rozsądzasz między wojskami,
A nieprzyjaciel pierzchnie ze strachem,
Widząc, żeś jeszcze Ty z nami.

---

w. 10. *serca* — w *Zabawkach*, tom I, str. 92: *serce*.

w. 14. *krwi, co lud przelał* — w r. 1768 wybuchnął w województwach południowo-wschodnich bunt hajdamaków (kozaków) i chłopstwa prawosławnego. Popi prawosławni nadali ruchowi charakter religijny. Mordowali szlachtę, księży łacińskich i unickich oraz żydów. Rabowano kościoły i dwory. Najkrwawszym epizodem tego ruchu, zwanego też koliszczyzną, była rzeź w Humaniu, miasteczku Franciszka Salezego Potockiego.

w. 20. *do ołtarza uciekli* — świątynia jest *asylum*, świętem miejscem schronienia.

w. 21. *złóż nas* — osłoń nas.

w. 21—2. *której zamachem Rozsadzasz* — której skinieniem przeważasz szalę zwycięstwa.

DO NAJJAŚNIEJSZEGO STANISŁAWA AUGUSTA,
KRÓLA POLSKIEGO, WIELKIEGO KSIĄŻĘCIA LIT.

Żeby człowieka narowy
Ugłaskać rządy słodkiemi,
Królowie podnieśli głowy
I władną zakłóconemi.

Im Bóg swoję ziemię dzieli,
Chce, żeby go panem znali
I, co z Jego łaski wzięli,
To z dobrocią sprawowali.

Nie to mi król będzie, który
Zaszedł aż gdzie wstają zorze,
Zrównał doły, zniszczył góry,
Przestraszył ziemię i morze,

Albo co go świat zdumiały
Z tego tylko przypomina,
Jak przed nim miasta padały,
I ród go człeczy przeklina;

Ani te monarchów trony
Są według swego zamiaru,
Któremi lud przyciśniony,
Nie zna, oprócz ich ciężaru;

Ale ten król będzie prawy,
Który sobie mówić może:

DO NAJJAŚNIEJSZEGO STANISŁAWA AUGUSTA — W wydaniu z r. 1806 (tom I, str. 94) tytuł: *Do Stanisława Augusta, króla polskiego.*

w. 3. *królowie podnieśli głowy* — powstała władza królewska.

w. 4. *zakłóconemi* — znarowionymi, niezgodnymi.

w. 10. *aż gdzie wstają zorze* — w wojowniczym zaborze zaszedł na krańce świata.

w. 18. *są według swego zamiaru* — odpowiadają swemu celowi, ideałowi.

„Byłem dla ludu łaskawy
Lubią mię, rózgę położę“,

Któremu gdy zagubiono
Człeka na jego posłudze,
Rzecze z twarzą zasmuconą:
„Lepszy był, niż miasto cudze“,

Co potrzebom swych zabiega,
Nieszczęśliwego ratuje
I wtenczas, kiedy go dźwiga,
Panowania słodycz czuje;

Który przystępnością słynie,
Każdego łaską zaszczyci,
Jak woda dla wszystkich płynie,
Jak słońce żywi i świeci.

Królu, gdzie karać — nieskory,
Gdzie wesprzeć — wylany cały,
Oto wielkie Twoje wzory
I twoje razem pochwały!

Gdyby górne nieba trony
Podobieństwo miały nisko,
Tron Twój, słodyczą wsławiony,
Z tej miary stanąłby blisko.

W inszym próżno równać chcemy
Twój ziemski i trony Boże:
Bo (co najpierwej pragniemy)
Nieśmiertelnym być nie może.

---

w. 25. *gdy zagubiono człeka* — gdy człowiek zginął w jego służbie.

w. 29. *swych* — poddanych.

w. 37—8. królu, do karania nieskory, do wspierania zawsze skłonny.

w. 42. *nisko* — na ziemi.

w. 44. *z tej miary* — ze względu na swoją słodycz stanąłby blisko niebiańskiego tronu.

w. 45. *W inszym* — w innym względzie.

LIST DO J. L. C. P. W. X. L. Z KRASNEGOSTAWU

Z ostatniego Polski progu,
Gdzie się zdało Panu Bogu
Oderwać od nas kraj żyzny,
Ruś, dawną mamkę ojczyzny,
Nim smutne bramy otworzę,
Piszę́ć, zacny Litaworze.
Po wesołej w Polsce chwili,
Jużeśmy prawie wkroczyli
W kraj, gdzie śmiać się zapomniano
I gdzie płakać zakazano!...
W kraj, pełny uniwersałów,
Wiecznych prawnych foliałów,
I kursoryj, instruktarzów,
Ostrzeżenia, cyrkularzów.
Któż je wszystkie nawspomina,
Gdy ich sto rodzi godzina?
W Polskiej bawiąc się krainie,
Słodko każdy dzień przeminie,

LIST DO J. L. C. — do Joachima Litawora Chreptowicza, podkanclerzego Wiel. Księstwa Litewskiego.

w. 2. *zdało Panu Bogu* — spodobało.

w. 4. *Ruś mamkę ojczyzny* — kraje bardzo żyzne: cała Ruś Czerwona i skrawek Podola zabrane zostały w r. 1772 przez Austrję.

w. 6. *zacny Litaworze* — Chreptowicz (urodzony w r. 1729) należał do najlepszych obywateli Rzpltej. On w roku 1773 popierał myśl stworzenia Komisji Edukacyjnej i obrócenia dóbr jezuickich na rzecz edukacji. Jako członek Komisji zreorganizował szkolnictwo na Litwie. Włościanom w swych dobrach nadał wolność, założył fabryki żelazne i warzelnie. W Sejmie czteroletnim brał udział, pracował nad ustawą o miastach. Był jednym z najgorliwszych założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

w. 11 i n. *Kraj pełny uniwersałów* — biurokracji austrjackiej. *Uniwersał* — list okólny; *foljał* — gruba księga w formacie półarkusza; *kursorja* — kurenda, okólnik, list okólny; *instruktarz* — pismo, zawierające wskazówki, przepisy postępowania; *cyrkularz* — okólnik.

w. 17. *bawiąc się... dzień przeminie* — błędna składnia.

Czym był z równym, czym był z panem.
Insza tu rzecz z Krejshauptmanem:
Ustąpcie, jedzie przez miasto!
Strojny czubno, pętliczasto;
Sama Jejmość pełna sadła,
Jakby naraz wołu zjadła,
Może ważyć trzy cetnary,
Prócz ogromnych cyców pary.
Tuż przy niej pociechy lube,
Dwoje przy boku spitzbube.
Wszelako z temi paniami
Często sobie radzim sami.
Lecz w głowę zajść z temi pany!
Zowią się memi Landzmany,
A gorsi są, niż Tatary,
Wrogi i worka i wiary.
Lubią, gdy co kogo boli.
Już ich czuję!...
Tibi soli!

PIEŚŃ DZIADA SOKALSKIEGO W KORDONIE CESARSKIM

Śladem bieda przyszła, śladem,
Za zbytkami, za nieładem!
Długo nad granicą stała,
Wolności się dotknąć bała.
Wolności się dotknąć bała,
Bo ją dawno szanowała.
Wolności, niebieskie dziecko,
Ułowiono cię zdradziecko!

---

w. 20. *Kreishauptmann* (niem.) — starosta cyrkułowy.
w. 28. *Spitzbube* (niem.) — hultaj, filut.
w. 29—30. *z paniami sobie radzim sami* — łapówki, dawane żonom urzędników austrjackich.
w. 32. *Landzmany* — *Landsmann* (niem.), ziomek, rodak.
w. 36. *Tibi soli* (łac.) — tylko tobie, t. j. zatrzymaj to w tajemnicy.

W klatkę cię mocno zamknięto,
Bujnych skrzydełek przycięto!
Przedtem, u jednego stołu
Król z poddanym jadł pospołu,
Jak ojciec dzieci przyjmował,
Jak swych przyjaciół częstował.
Dziś mu u stołu klękają,
Kości z psiętami zbierają.
Głowę, kiedyś w kraju drogą,
Służka pański trąca nogą!...
Pochlebcy go otaczają,
Palcem biednego stykają.
Ot, mówią, kość polizuje
Dawnej wolności żałuje.

NA DZIEŃ 3 MAJA 1791
SZCZĘŚLIWIE DOSZŁEJ KONSTYTUCJI KRAJOWEJ

Nóta: Patrzcie, bogacze świata i t. d.

Rzucajmy kwiat po drodze!
Tędy przechodzić mają
Szczęścia narodu wodze,
Co nowy rząd składają.
Weźmy weselne szaty!
Dzień to kraju święcony.
Jakże ten król nasz bogaty!...
Skarb jego, serc miljony.
Uczcie się, dzieci nasze,
Nucić tę pieśń wraz z nami!
Ażeby wnuki wasze
Śpiewały ją wiekami.

---

w. 18. *służka pański* — urzędnicy austrjaccy, którzy źle traktowali galicyjskich poddanych. Porównaj *List do J. L. C.*
w. 20 *stykają* — wytykają.
w. 4. *rząd składają* — układają konstytucję.

Wstyd wam, bogate światy!
Złoty wasz wiek przyćmiony.
Jakże ten król nasz bogaty!...
Skarb jego, serc miljony.
Miasta, wioski szczęśliwe,
Wstawajcie, słońce wschodzi!
Niebo wdało się tkliwe
I ludzi z ludźmi godzi.
Odzyskaliśmy straty,
Bliźni nasz znaleziony.
Jakże ten król nasz bogaty!...
Skarb jego, serc miljony.
Krzywda wam, mężże zmarli!
Zeszliście bez nadziei,
Byśmy się jak oparli
Srogich losów kolei.
Odżyjcie, skrzepłe braty,
Stan Polski odmieniony!
Jakże ten król nasz bogaty!...
Skarb jego serc miljony.
Żołnierz kraju obroną,
Miastaśmy podźwignęli;
Już nad każdą koroną
Krwi nie będziemy leli.

---

w. 13 i n. *Wstyd wam* — znaczy: bogatsze od nas krainy, opływające w złoto, przyćmione są w tej chwili przez bogactwo naszego króla, obfitującego w największe skarby — miłość poddanych.

w. 22. *Bliźni nasz* — mieszczanin, chłop. Artykuły III i IV konstytucji majowej wzięły w opiekę mieszczan i chłopów.

w. 29. *skrzepłe braty* — zmarli mężowie.

w. 33. Sejm czteroletni uchwalił „aukcję“ wojska do liczby 100.000.

w. 34. Artykuł IV konstytucji zapewnił miastom samorząd, a mieszczanom różne przywileje.

w. 35 i n. Nie będziemy prowadzić walk bratobójczych przy obiorze królów — w myśl konstytucji tron polski miał być dziedziczny w obrębie obranych dynastyj.

Weźmy weselne szaty,
Dzień to kraju święcony!
Jakże ten król nasz bogaty!
Skarb jego, serc miljony.

DO STANISŁAWA MAŁACHOWSKIEGO,

REFERENDARZA KORON., MARSZAŁKA SEJMU I KONF. KORON. Z OKOLICZNOŚCI DANEJ PRZEZ NIEGO WOLNOŚCI PODDANYM SWOIM.

Mężu zacny, w podróży Twojej dla ojczyzny,
Z trudów doczekawszy się szanownej siwizny,
Nie dbasz na oset, który nawija się drogą,
Co na to tylko rośnie, żeby ukłóć kogo.
Podnieś oczy! Oto ten wzgórek umajony,
Ślachetnym Twym zabiegom miedzą naznaczony;
Tam dla Cię wiją śpiesznie na skronie święcone
Córki nieśmiertelności wieńce zasłużone.
Oby te wiersze moje, dzieło słabej ręki,
W pożyczone od cnót Twych przybrawszy się wdzięki,
Mogły jako spraw Twoich ślachetności sprostać
I z niemi się do ciągłej potomności dostać.

---

w. 38. *święcony* — świąteczny.

DO STANISŁAWA MAŁACHOWSKIEGO — Stanisław Małachowski (urodzony w r. 1736) zwany „Arystydesem polskim" za sprawiedliwość, jaką się odznaczył, będąc marszałkiem trybunału koronnego, referendarz, marszałek Sejmu czteroletniego, gorący zwolennik i współtwórca konstytucji 3 maja. W r. 1791 pierwszy wpisał się do księgi mieszczan warszawskich i pierwszy zawarł układ ze swymi włościanami, nadając im wolność osobistą. W r. 1792 opuścił kraj. Za Księstwa Warszawskiego był prezesem senatu. Umarł w r. 1809.

w. 1. *w podróży* — w ciągłej pracy podczas długiego życia.

w. 5 i n. *wzgórek umajony... miedzą naznaczony...* — kres podróży jego życia i trudów tu przedstawiony alegorycznie jako wzgórze, na którem usiada Małachowski wieńczony przez Muzy.

w. 11. *jako* — jakoś, w jaki sposób.

w. 12. *do ciągłej* — wiecznej.

Żeby kiedyś, gdzie będą Twe prochy złożone,
Przy niej je odczytując wnuki opóźnione,
Czuciem obywatelskiem do serca przejęci,
Błogosławili Twojej wiekami pamięci.
Nie ślepym dziwacznego losu pchnięty błędem,
Lecz samym wielkiej duszy ruszony zapędem,
Serca tylko Twojego pilnujesz ukazu,
Uderzając szczęśliwe razy koło razu.
Po pięknych przyniesionych darach dla ojczyzny,
Obciążasz Swoją dla niej poręką dziedzizny:
Teraz, co Twoję chwałę, prócz inszych, stanowi,
Dajesz wolność poddanym, człowiek człowiekowi.
Widzę na koło Ciebie tysiączne ich gminy,
Oni się błyszczącemi nie wsławili czyny.
Chyba ten u nich siądzie na poczesnej stronie,
Co więcej wylał potu na pańskim zagonie,
W nędznej chacie zrodzeni, nędzę spadkiem wzięli,
Chlebem łzami skropionym zła dola je dzieli,
Chlebem, który tysiącznym okupują trudem,
Pracują równo z bydłem, a zowią się ludem.
Widzę Cię w pośrodku nich, ojca z dziećmi swemi,
Cisną się, by stać bliżej przed oczyma Twemi;
Ty do nich -- gdy skinienia Twego każdy czeka:
„Wracam wam stare prawo wolności człowieka".
Okrzyk wdzięczny o same uderza niebiosy,
Skąd znowu powtórzone wracają odgłosy;
A nad więźniem zhańbionej ziemi w tymże czasie
Przeproszona natura ludzka uśmiecha się.

---

w. 14. *przy niej* — trudno oznaczyć, do czego się odnosi, czyżby do miedzy z w. 6? *wnuki opóźnione* — późniejsze pokolenia.
w. 17. *Nie ślepym...* — nie pod wpływem zewnętrznych, przypadkowych podniet. w. 19. *ukazu* — rozkazu, głosu.
w. 20. *Uderzając razy* — spełniając wielkie i mądre czyny.
w. 21. *Po pięknych darach* — wszak dzięki przewodnictwu Małachowskiego sejm mógł dokonać dzieła konstytucji majowej.
w. 22. *dziedzizny* — dobra dziedziczne.
w. 30. *dzieli* — obdziela, darzy.
w. 39. *nad więźniem* — chłopem; *zhańbionej ziemi* — uciemiężeniem chłopa.

O Ty, coś równie Twoje uwolnił poddane,[1]
Szanując na nich człecze piętno niezmazane
I serce ich, którem nas złych, dobrych kochają,
I prawo nieśmiertelne, co do szczęścia mają,
I Ty drugi, któremu orząc swe zagony
Śpiewa wesół Litewski rolnik uwolniony,[2]
Bracia rodu ludzkiego, świata przyjaciele,
Ściśnijcie się: zdrowie wam, życie i wesele!
Jeśli Was kiedy zmartwi los niesprawiedliwy,
Obróćcie się w tę stronę, gdzie wieśniak szczęśliwy
Niebu za Was ze łzami wdzięczności dziękuje,
Lżej się wam zrobić musi i smutek sfolguje.
Rozbieży się wasz przykład w różne kraju strony,
Odzyskując ojczyźnie ludzi miliony,
Którzy od niej tuleni, będą o nię dbali,
Bo dotąd, co to dobro krajowe, nie znali.
Dziecka swego, kiedy mu rozpłakać się przydzie,
Nie będzie mać uboga zagrażać: „Pan idzie“!
Ani brząkać nad głową ciężkiemi okowy
Gminu zalęknionego urzędnik surowy.
Odtąd pańskie przybycie między swe poddane,
Jak słońca ziemskim tworom, będzie pożądane.
Gotują się przyjąć go ledwie że zaświta;
Przyjdzie rano, ptaszyna śpiewaniem go wita.
Odżyją opłowiałe pod niewolą pola,
Zrodzi bujniej sprawiona wolną ręką rola,
Nieznana czerstwość twarze włościan pookrywa,
Bo chleb nawet wolności posilniejszym bywa.

---

[1] Xiążę Stanisław Poniatowski, podskarbi wielki lit. (*Przypis poety*), bratanek króla.

[2] Joachim Chreptowicz, podkanclerzy litewski, uwolnił także poddanych w Litwie. (*P. p.*).

w. 56. *dobro krajowe* — interes ojczyzny; *nie znali* — nie wiedzieli.

w. 58. *zagrażać* — straszyć.

w. 60. *urzędnik surowy* — ekonom dworski.

w. 65. *opłowiałe* — wyjałowiałe.

Mężu zacny! toś zrobił w domu mimochodem,
Cały zajęty z gruzów wstającym narodem,
Gdzie Króla, Ciebie i prac Twoich towarzysze,
Jak twórców życia Polski nieśmiertelność pisze.

ŻALE SARMATY NAD GROBEM ZYGMUNTA AUGUSTA, OSTATNIEGO POLSKIEGO KRÓLA Z DOMU JAGIEŁŁÓW

Ty śpisz, Zygmuncie, a twoi sąsiedzi
Do twego domu goście przyjechali!...
Ty śpisz, a czeladź przyjęciem się biedzi
Tych, co cię czcili, co ci hołdowali!...
Gorzkie wspomnienie; gdy szczęście przeminie,
Czemuż i pamięć o nich nie zaginie?...

Nie zostawiłeś syna na stolicy,
Przez jakieś na nas Boga rozgniewanie,
Któregoby wnuk dziś po swej granicy
Rozrzucał postrach i uszanowanie!...
Po tobie poszła na handel korona,
Tron poniżony i rada stępiona!

Ojczyzno moja, na końcuś upadła!
Zamożna kiedyś i w sławę i w siłę!...
Ta, co od morza aż do morza władła,
Kawałka ziemi nie ma na mogiłę!...
Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza!
W tem ciele była milionów dusza!

---

w. 69. *mimochodem* — bo równocześnie był zajęty sprawami publicznemi.

w. 71. *gdzie* — w którym to narodzie.

w. 1. *Zygmuncie* — Zygmunt August, którego sarkofag przywodzi poecie na pamięć dawną świetność Polski.

w. 1—2. *sąsiedzi... goście przyjechali* — Austrjacy, którzy weszli do Krakowa 5 stycznia 1796 r.; *goście*, w goście, w gościnę.

w. 3. *czeladź przyjęciem się biedzi* — potomkowie Zygmunta biedzą się nad tem, jak ułożyć swój stosunek do zaborców.

w. 11. *poszła na handel korona* — rozpoczęły się elekcje.

w. 12. *rada stępiona* — sejmy bezczynne i bezradne.

Patrzcie, matczyne jakieś leży dziecie!...
W wyniosłych piersiach głęboka mu rana,
Którą ślachetne wychodziło życie.
On nie uciekał, bo z przodu zadana!
Jeszcze znać w twarzy, jak jest zemsty chciwy!
Zdaje się gniewać, za co nieszczęśliwy?...

A tam poczciwość, kościół, wstyd zgwałcony;
Pożarem całe spłonęły osady!
W dom gorejący właściciel wrzucony,
Pierwej mu wszystkie zrabowawszy składy.
Wszędzie zajadłość ogniem, śmiercią ciska,
Gdzie pojźrzysz — rozpacz, trupy, zgorzeliska!...

Po tych rozbojach, jedni zniechęceni
Pod nieznajome rozbiegli się nieba,
Drudzy ostatnią nędzą przyciśnieni,
W swych kiedyś domach dzisiaj żebrzą chleba!
Inni, rozdani na Moskwę i Niemce,
Na roli ojców płaczą — cudzoziemce.

Wy, co domowe opłakawszy klęski,
Poszliście naród ratować niewdzięczny,
W tylu przygodach wasz oręż zwycięzki
Pokazał światu, że i Polak zręczny...
Cóż przynieśliście z powrotem w swą stronę?...
Ubóstwo, blizny, nadzieje zwiedzione!...

Oto krwią piękną ziemia utłuszczona
Konia i jezdzca dzikiego wytucza,
A głodne dzieci matka przymuszona

---

w. 20. *głęboka mu rana* — głęboką ma ranę.

w. 27 i n. *właściciel wrzucony... zrabowawszy* — błędna składnia.

w. 32. *Pod nieznajome rozbiegli się nieba* — patrjoci wychodźcy, którzy stworzyli we Włoszech legjony.

w. 35. *rozdani* — rozebrani przez podział Polski.

w. 36. *cudzoziemce* — są obcymi na swojej ziemi.

w. 37 i n. *Wy, co* i t. d. — legjony Dąbrowskiego.

Panującego języka naucza!...
Tak jest, jak twardy wyrok jakiś kazał:
Inszych popisał a Polskę wymazał.

Wisło, nie Polak z ciebie wodę pije,
Jego się nawet zacierają ślady,
On dziś przed swojem imieniem się kryje,
Które tak możne wsławiły pradziady!...
Już białym Orłom i bratniej Pogoni
Świat się, przed laty nawykły, nie skłoni!...

Zygmuncie, przy twoim grobie,
Gdy nam już wiatr nie powieje.
Składam niezdatną w tej dobie
Szablę, wesołość, nadzieję
I tę lutnią biednę!...
Oto mój sprzęt cały!
Łzy mi tylko jedne
Zostały!...

DO XIĄŻĘCIA MIKOŁAJA REPNINA,
GENERAŁA GUBERNATORA LITWY, 1796.

Chcesz, xiążę, bym co pisał? Wśrzod powszechnej
Gdy tak zniżył Polaka miecz Rusi zwycięski, [klęski,
Jak może bawić kogo albo być bawioną
Istność, kiedy ją z stopnia swojego strącono!

Sam Apollo za jakieś pobite Cyklopy
Zepchnion będąc z Olimpu między proste chłopy,

---

w. 48. *popisał* — poszczęścił.
w. 56. *wiatr* — rozumie się pomyślny.
DO KSIĘCIA REPNINA — Książę Mikołaj Repnin, feldmarszałek, mąż stanu rosyjski (1734—1801).
w. 4. *Istność, kiedy ją... strącono* — człowiek, któremu zabrano stopień wśród narodów Europy.
w. 5—8. *Apollo ...Cyklopy... Admeta woły* — Asklepiosa, syna Apollina, znakomitego lekarza, zabił piorunem Zeus, oba-

Gdy mu bóstwo odjęte, gdy smutny i goły,
Nie pomyślił o wierszach, pasł Admeta woły.

Straciliśmy tę skrzynię, w której były składy
Zaszczytów, co oszczędne przyzbierały dziady;
Skrzynię sławy narodu, wziętą od nich spadkiem,
Wszystko to z twym, ojczyzno, zginęło upadkiem!

Ten język i te wiersze słowami polskiemi
Może za sto lat znane nie będą w tej ziemi!
W którąż stronę piszący zwróci się oczyma,
Kiedy nieśmiertelności pismom jego niema?

Zdaje się, że już widzę, jako brat od brata
Pomiędzy trzy mocarstwa oddzieleni świata,
Rolą, którą niedawno wspólną ręką sieli,
Bijąc się za swych panów, krwią niewinną zleli!

Widziałem, kiedyś moja ginęła ojczyzno!
Blada czuciem nieszczęścia i swoją siwizną,
Próżno ratunku od swych dzieci wyglądała,
Potem jęczała, potem padła i skonała.

Droga Matko, jeżeli słuch mię mój nie myli,
Jęk twój słyszę ostatni, którym echo kwili,
Którym pustynia lasu drugiej się odzywa
I myśl mą zastanawia i wiersz ten przerywa!

Po takiej klęsce, gdy się łzami zalewamy,
Przysiądz kazano, że już ojczyzny nie mamy.
A wtenczas, gdy tak losów polskich dokończono,
Spuścił Bóg od piorunów rękę sczerwienioną.

---

wiając się, że ludzie, mając tak znakomitego lekarza, przestaną się bać i czcić bogów. Zbolały ojciec zaczął zabijać strzałami Cyklopów, którzy wyrabiali Zeusowi pioruny. Rozgniewany król bogów i ludzi skazał Apollina na wygnanie na ziemię, gdzie w służbie króla tessalskiego Admeta miał Apollo paść jego owce. Stąd uważano też Apollina za boga pasterzy.

w. 15—16. *pismom jego niema...* — pisma jego nie będą miały.

w. 19. *Rolą* — rolę.

O, wy, którzy ojczyznę swoję jeszcze macie,
Szanujcie ją! Nic takiej nie wyrówna stracie!
Po tej Matce sierota gdzieżby się udała?
Zmarła nie miała krewnych, przyjaciół nie miała.

Xiążę, gdy takiem czuciem wskróś przejęty byłem,
Pomiędzy łzy mych oczu, Ciebie obaczyłem.
Widok wysokiej cnoty łez nieco ochrania,
Zwalnia żal nieporadny, daje czas pisania.

Kiedy nieszczęść okropnych zwaliło się brzemię,
Aby tę opłakaną ucisnęło ziemię,
Ktoś pomnażał ciężary, a ty wziąłeś w podział,
Żebyś ubogą nędzę głaskał, żywił, odział.

Rzekłeś sobie: „Te łzy im otrę nieco z powiek;
Stracili wszystko, oni ludźmi są, ja człowiek".
A cierpiącym: „I mnie też czuć natura dała".
Nędza na Cię z uśmiechem nieśmiałym wejźrzała.

Widziano, ile litość może cię kosztować!
Płakałeś, żeś cierpiących nie mógł poratować.
Ludzkość, kiedy na szalę tę łzę położyła,
Pokazało się, że cnót wiele przeważyła.

Tąś ręką sprawiedliwość ludowi szafował,
A drugą miłosierdzia potrzebnych ratował.
Gdy się z dniem ta ślachetna praca zakończyła,
Ręka litości bardziej utrudzoną była.

Mężu zacny, do Ciebie przystępu los niema!
Tysiąc go rąk ku niebu wzniesionych zatrzyma.
Noe cnotliwy, wyrok gdy ziemią pomiata,
Spłynął nad ruinami zalanego świata.

---

w. 38. *łzy* — łzami.
w. 40. *daje czas* — pozwala.
w. 54. *potrzebnych* — potrzebujących.
w. 59—60. wyrażają: tyś sprawiedliwy, jak Noe, więc unikniesz złego losu.

WIERSZE RÓŻNE

PIEŚŃ PRZYJACIELSKA PRZY KIELICHU

Niechaj kto wzdycha do zbytków,
Jest coś droższego od złota;
Nie żądam wielkich pożytków,
Niech żyje przyjaźń i cnota!
Tu myśli nasze mieszamy
W napoju, który pijemy,
Jednego człeka składamy,
Bo jedną duszą żyjemy.
To u mnie pierwsza przewaga,
Kochać się, to pierwsza rada;
Przyjaźnią wszystko się wzmaga,
Niezgodą wszystko upada.
Niech kłótnia szuka swej zguby,
Nam ręka z ręką się łączy;
Oto przyjacielskie śluby,
Które śmierć chyba zakończy.

PIEŚŃ MAZURSKA.

Dla hożej swojej żony,
Maciek wypędzony,

Porzucił dom, stodoły,
Uciekł prawie goły.

---

w. 1. *Niechaj kto* — niechaj kto chce, wzdycha i t. d.
w. 7. *Jednego człeka składamy* — jedną osobę tworzymy.
w. 9. *przewaga* — zysk, pożytek.
w. 11. *wzmaga* — wzmacnia; utrwala.
w. 2. *wypędzony* — przez pana.

Widziałem mało potym
Jagnę w czepcu złotym;

Przy karczmie, na uciesze
Podkówkami krzesze,

Przewodzi muzykami,
Sypie złotówkami.

Ręce jej pobielały,
Oczy poczerniały.

Wszyscy ją szanowali,
Bo się pana bali.

Nie dbają, choć to Pleban
Broni do mężatki.

Oj, będąż w piekle goreć
Po same łopatki!

PODRÓŻ Z DOBIECKA NA SKAŁĘ.

Z Dobiecka, gdzie Pan miejsca w dawnej swej dziedzinie
Staropolską szczerością i cnotami słynie,
Gdzie z nim żona przykładna pouczyła dziatki,
Że jedne pełnią cnoty przed oczyma matki,
Drugie, patrząc z pilnością na starszych przykłady,
Myślą: „I my też kiedyś pójdziemy w ich ślady“,
Z Dobiecka zebrawszy się Kamilla, Albina,
Ja przy nich, człek przy koniu madam i Kloryna,

---

w. 7. *na uciesze* — zabawie.

PODRÓŻ Z DOBIECKA — *Dobiecko* — właściwie Dubiecko, miasteczko dziedziczne Krasickich w obwodzie przemyskim, na lewym brzegu Sanu, z pięknym pałacem. Tu urodził się Ignacy Krasicki. Okolice Dubiecka są górzyste i bardzo piękne.

w. 1. *pan miejsca* — hrabia Krasicki.

w. 8. *madam* — francuzka, nauczycielka lub dama do towarzystwa.

Wyszliśmy skałę widzieć nad wieczorną porą.
Konia miała Kamilla, nas pieszych pięcioro.
Nad samym dwór Dobiecki brzegiem Sanu leży,
Który niestatecznemi zakrętami bieży,
Wdzięczne kępy czystemi ramiony okrywa;
Chytry, sam je porobił, i sam je zalewa!
Tam wzgórki rozkosznemi drzewami się stroją,
Gdzie słowik swą pieśń śpiewa, a pasterka swoją,
Do której, gdy Aleksy przyszedł na godzinę,
Całować się zaczęli i poszli w gęstwinę.
Tu niewinna na bujnej łące owca pasie,
Nad nią zuchwała koza po skałach wspina się,
I, wisząc nad przepaścią, chlubi się z swej sławy,
Że doszła nietykanej od nikogo trawy.
Indziej, z gęstwiny lasku wioska wyskoczyła,
Żeby się tak pięknemu porzeczu dziwiła;
A gdy się cudzym wdziękom przypatrywać rada,
Sama z drugiemi widok najpiękniejszy składa.
Na lewej dworu stronie, po przechadzce małej,
Pierwszy nam dał się widzieć wzgórek okazały.
Czyli go ręka ludzka kiedyś usypała,
Czy wiekami natura nad nim pracowała?
Ale go człowiek jakiś dawniejszego świata
Drzewami poobsadzał, na których, choć lata,
Chociaż poznać nadpsucie, prawie go nie czują:
Jeszcze teraz i z burzy i z czasu żartują.
Kaplica od pobożnej ręki wystawiona
W śrzodku wzgórka, dawnością stoi uświęcona;
Gdzie i dziś wieśniak, z pola idąc, w dobrej wierze,
Ocierając pot z czoła, szepce swe pacierze,
W których z chudobą, z dziećmi, z tem, co mu nie staje,
Co ma w gruncie, co posiał, na Boga się zdaje.

---

w. 12. *niestatecznemi* — niestałemi, zmiennemi.
w. 19. *owca pasie* — się.
w. 24. *porzecze* — okolica nad brzegami rzeki.
w. 26. *składa* — tworzy.

Tam i pasterz, straciwszy owcę, Bóstwo kłóci,
I mówią, że mu zawsze zguba się powróci.
Tam i my, że się chciało odpocząć Klorynie,
Przyszedłszy, obsiedliśmy tę polną świątynię.
Ja, patrząc na porzecze, wdziękami okryte,
Świstałem sobie moję piosnkę faworytę.
Albina, dobrowolnie pragnąc swojej straty,
Okrywa pierś kwiatami piękniejszą nad kwiaty.
Kloryna coś tam sama do siebie gadała,
Madam mię już ostatniem słowem zapewniała,
Że żadnemu mężczyźnie nigdy nie dowierza.
A nikt z nas przy kaplicy nie mówił pacierza.
Kamilla wtem zawoła: „Cóżem ja odkryła!".
Razem z piasku kość głowy człowieczej dobyła.
Przybliżemy się ku niej, szukając miejscami.
Ta piszczel a ta spinę znalazła z żebrami.
Oto masz jeszcze głowę, oto jeszcze szczękę!
Mnie smutna myśl obleci i do naszych rzekę:
„O szanujcież to miejsce, szanujcie te kości!
Jak są białe! jak lekkie! znak to ich dawności.
Ta ziemia, wielkich kiedyś rycerzów siedlisko,
Pewnie to w boju ległym dała grobowisko.
Może na tych równinach, gdzie ta trzoda pasie,
Szumnych naszych wojaków rota ścierała się.
Gdy uderzy pierś o pierś i strzemię o strzemię,
Nie jeden krwi poczciwej strumień zlał tę ziemię.
Ten, co sile przeciwnej nie wydołał sprostać,
Wolał poledz na placu, niż w niewoli zostać,
I, mocując się z śmiercią, zachęcał drużynę:
„Te mnie rany nie bolą, za ojczyznę ginę".
Po potyczce, przy smutnych pieśniach rota cała
Pewnie na to tu miejsce ciała sprowadzała.
Może, gdzie my siedziemy, tędy matki stały,
Między trupem zrąbane syny poznawały.

---

w. 41. *kłóci* — niepokoi, nudzi.
w. 54. *razem* — równocześnie, naraz.
w. 56. *spina* — krzyż, grzbiet.

Ta, poznawszy swojego, sama ledwie żywą
W zbolałe tłucze serce ręką popędliwą.
Ta ją w żalu hamuje: „Wszak i mój się minął,
Tożto za nic, że syn twój za ojczyznę zginął?"
Ta, gdy konia białego, na którym wysłała
Swojego jedynaka, przypadkiem poznała,
Przy nim tarcza i szabla na łęku wisiały,
A po karku mu pełno krwi zaskorupiałej,
Rzuci się doń: „Otóż my razem sierotami!"
Krew spiekłą łzami płócze, ociera ustami.
Wtem z trupów zbroje zwłóczą, w dół składają ciała,
Troistym je okrzykiem rota pożegnała;
A jeden z naczelników mówił do gromady:
„Oni legli, ale wam zostały przykłady".
Gdy tak o staropolskich rycerzach gadamy,
Z uszanowaniem kości z piasku dobywamy
I, składając w kaplicy te zwłoki święcone,
W dalszą podróż pośpieszym, serca napełnione
Mając obywatelstwem i żalem wzruszeni,
Jakeśmy dziś od przodków naszych odrodzeni!
Cicho z nas każde idzie. Wtem z pod ziemi niby
Głos się jakiś odezwie; duch jest bez ochyby,
Duch jest, tylko nie wiemy, zła czy dobra dusza.
Madam się zarumieni i ramiony wzrusza;
Razem nam pokazuje, że korek złamała
I o jednym trzewiku tylko pozostała.
Widać to było po niej, że przypadek czuje:
Już gęściej, niźli przedtem, wachlarzem pracuje,
Już czasem uszczypliwem słówkiem przycinała,
Bo, prawdę powiedziawszy, Albina się śmiała.
Ja, który na tym świecie doznałem wszystkiego,
Jak czasem z małej rzeczy przyjdzie do wielkiego,

---

w. 76. *popędliwą* — zrozpaczoną, gwałtowną.
w. 77. *i mój się minął* — nie żyje.
w. 93. *obywatelstwem* — uczuciami obywatelskiemi, patrjotycznemi.

Przyjacielskim sposobem zacząłem w to wchodzić,
Jakby madam z Albiną i z jej korkiem zgodzić.
Korku lipowy, jakżeś kosztował mię siła!
Któż to wszystko wyrazi, co niechęć zrobiła?
Pożar swój zapalała po małej iskierce,
Potem mię nie jeden raz zabolało serce.
Równie kiedyś i Cezar z rzeczy pewnie małej,
Że mu się jakieś fochy Pompeja niezdały,
Z drobnych początków, wreszcie goniący ostatnią,
Usiadł na kark Rzymowi i toczył krew bratnią.
Ale smutne przeczucia i przeciwne losy
Na te, co niemi rządzą, spuściwszy niebiosy,
Idziemy w dalszą drogę, w której nas wstrzymuje
Rów długi i głęboki. Kamilla wskazuje,
By jej konia podano, chcąc objechać wkoło.
Znowu to nasza madam przyjmie nie wesoło,
Bo, sądząc sprawiedliwie, jej to należało,
Na nię prawo jechania pc korku spadało.
Ale, gdy się nieszczęście na kogo usadzi,
Tysiączne przeciwności ze wszech miar gromadzi;
I tak idzie złe po złem, los z losem się łączy,
Wreszcie przyjdzie najgorszy i człeka dokończy.
Już i nasze nieszczęście zaczęło łańcuchem.
Kamilli dano konia; jakże składnym ruchem
Ku niemu przystępuje! Cmoknie, w grzbiet uderzy,
Krzyknie nań, schwyta grzywę, wsiądzie, jak należy.
Kamilla na gniadoszu wkoło poleciała,
My prosto puścimy się. Znowu burza wstała,

---

w. 115. *goniący ostatnią* — stawiając wszystko na stawkę.

w. 116. *Usiadł na kark Rzymowi* — Kiedy Cezar prowadził wojnę w Galji (49 przed Chr.), w Rzymie wskutek zawiści Pompejusza rozprzęgał się triumwirat. Gdy upłynął termin zarządu Galji przez Cezara, Pompejusz, jako głowa stronnictwa optymatów, przeprowadził w senacie wniosek, aby Cezar złożył dowództwo armji. Wtedy Cezar postanowił działać otwarcie. Przekroczył Rubikon, wtargnął do Italji i rozpoczął wojnę domową.

w. 120. *wskazuje* — daje znak.

Kiedy przyszło i błoto i łozy przebywać.
Madam o poniewierkach zacznie przebąkiwać.
Więcej jeszcze: Albinę kiedym przeprowadził,
Służalec wziął Klorynę i na brzeg wysadził,
Ona sama zostawszy, gdy przeskoczyć chciała
I drugiego trzewika w błocie postradała.
Dopieroż już wyraźniej z Kornela, z Rasyna,
Z Boalego wziętemi wierszami przycina,
W których do tego zmierza, co wspiera jej sprawę,
Że lepiej życie stracić, aniżeli sławę.
Dzięki słudze! Od dalszych kłótni nas wybawił:
Dobył z błota trzewika i sławy poprawił.
Te zawady przebywszy i kłótnie domowe,
Ponad brzegi rozkoszne idziemy Sanowe.
Kamilla nadjechała, tak nasz tabor cały
Nakoniec do żądanej przybliżył się skały.
Jakże to wielki widok! Woda popędliwa
Przeciw skałom na pomoc czasu przywoływa,
I, chociaż wody miękkie, chociaż czas leniwy,
Przecież krają na poły kamień uporczywy.
Właśnie wtenczas pogodne słońce zachodziło
I białych skał wierzchołki same czerwieniło,
Po których nad urwiskiem idącą drożyną
Pasterz bydło popędzał. Na dole rozwiną
Sieci z czołnów rybacy. My rzucamy okiem,
Nie wiedząc, którym pierwej napaść się widokiem.
A jeszcze te ozdoby nam się podwajały,
Bo wszystko najczyściejsze wody odbijały;
Że dwoistym bawiem się za jednymże razem
Pasterzem, bydłem, czółnem, rybakiem i głazem.

---

w. 138. *służalec* — lokaj towarzyszący.

w. 141 i n. *z Kornela, z Rasyna, z Boalego...* — Corneille Piotr (1606—1648), francuski tragik, autor *Cyda, Horacjuszów, Cynny* i t. d. Racine Jan Chrzciciel (1639—1699), autor *Andromachy, Atalji, Fedry* i t. d. Boileau Despreaux Mikołaj, poeta francuski (1636—1711), pisał listy, satyry, poematy satyryczne, autor słynnej *Art poétique*, znanej w Polsce pod tytułem *Sztuka rymotwórcza*.

Hej! kto nie był na skale, jakby nigdzie nie był!
Czółnem z madam, z Kloryną, z Albiną jam przebył.
Kamilla po swojemu w bród San przejechała.
Pnie się znowu pod górę rota nasza cała.
Już na wierzchu stojemy. Inszy widok cale:
Ziemia, wody, opoka, które tak zuchwale,
Z dołu patrząc, niebiosom panować się zdały,
Stąd widziane przy samej pysze pozostały.
A niebo stare swoje panowanie wzięło,
Ziemię z wodą, z lasami w swem łonie zamknęło.
Tam każde z nas w pokorze Bogu się pokłoni,
Który znowu i niebo ogarnął w Swej dłoni.
A że już słońce zaszło, czas w domu się stawić.
Smutni skałę rzucamy, że dłużej zabawić
Na niej nie można było. Gdy nad San przyjdziemy,
Ja, Kamilla, Albina czółnem przepłyniemy.
Służałec z koniem już nas czekał pod kępiną,
Po madam wrócił rybak przewieźć ją z Kloryną.
A my tymczasem idąc wolnemi krokami,
Nim się madam przewiezie i połączy z nami,
Albina myśli swoje o skale powiada,
Że jej zawsze ten widok coś nowego gada,
Że czuje piękność świata. Tak słowo po słowie,
O niczem nie myślący, staniemy przy rowie.
Obejźrzemy się razem, Kloryny nie stało.
Ale niemasz i madam! serce mi zadrżało.
Gdzieśmy na ląd wysiedli, ku temuż brzegowi
Powrócę. Niemasz naszych! Rybak tylko powie,
Że je przewiózł szczęśliwie, że choć nas widziała
Ta pani, wraz wysiadłszy, za rękę porwała
Młodszą, co była przy niej, i nie już za nami,
Ale w prawą dzikiemi poszła manowcami.
Że coś niezrozumianym językiem mruczała,
Ale djabła, jak mówił, często wspominała.
Gdym wysłuchał, wnet wszystkie staną mi w pamięci

---

w. 172. *przy... pysze pozostały* — zmalały w dole, a zatrzymały tylko pychę.

Od korka fatalnego zaczęte niechęci,
I ta świeża, żeśmy się w drogę pokwapili,
A ją samą z Kloryną tylko zostawili.
Otóż, żeby nas martwić, umyślnie błądziła,
Choćby siebie niebaczna i dziecię zgubiła.
Już noc padła; oczy mi na nic się nie zdały,
Ażeby obłąkanych po polach szukały.
W ciężkiej tedy rozpaczy wołam: madam! madam!
Madam milczy, a z samem tylko echem gadam.
Złączyłem głos z rybakiem, by dosięgnąć dalej,
Aleśmy próżno oba potrzykroć wołali.
Wszystkie mi nocne w myśli stanęły przygody,
Zwierz najbardziej, co świeżo ponarabiał szkody,
Zwierz najbardziej okrutny, który trafi, gdzie chce,
Kiedy nieubłagany los człowieka zechce.
Dopiero nad Kloryną cały mój żal wzbudzę,
Bom cierpiwał i czułym na nieszczęścia cudze:
„Kloryno, już twój ojciec z matką wiek skończyli,
Ciebie sierotę w ręku krewnych zostawili!
Na tożeś ich przeżyła, żebyś świecąc mało,
Zgasła śmiercią okropną?... Już może się stało!...
Już może teraz srogi zwierz ją dokonywa,
By prędzej wygnał duszę, krwi zewsząd dobywa,
Gładkie piersi kaleczy, kazi twarz rumianą,
Razem piękność i znaczne pożerając wiano!
Jutro na polu może znajdę trochę kości,
Co się od rozjuszonej zostaną dzikości.
Te poniosę w dom ciotki reszty twego ciała,
Ale jej nie pokażę, boby wraz skonała,
I tylko domownicy, kiedy cię obaczą,
Równie nad tobą krewni i obcy zapłaczą,
A nie będzie co pogrześć!...“

Caetera desunt.

---

w. 206. *obłąkanych* — zabłąkanych.
w. 219. *świecąc mało* — żyjąc krótko.
w. 226. *dzikości* — dzikiego zwierza.
w. 232. *Caetera desunt* (łac.) — reszty brak.

MRÓWKA

Po co jedziesz, Xymenie, w oddalone kraje
Szukać umiejętności?... Naturać się staje
Na każdem miejscu szkołą. To drzewo, ta woda,
Ta łąka pełna kwiatów, to ptastwo, ta trzoda,
Byłeś tylko chciał myśleć, na całe cię życie
Zatrudni pożytecznie. Naturo, ty skrycie
Wszystko robisz przed nami, żeby obdarzony
Człowiek myślą, w badaniu dróg twych zatopiony,
Tęsknotę tego życia rozrywał. Xymenie,
Pódź ze mną na to pole. Tam z gór rzeka żenie,
Tam się wesołe trzody pasą, pasterz śpiewa,
I deszczem oparzona mgli się góra siwa.
Siądźmy na tej murawie... Otóż mrówek stado!
Jak liczną za żywnością wychodzą gromadą,
Jak z pilnością szukają! Potrzeba-mistrzyni
I sprawność im i przemysł w ich staraniach czyni.
Ale patrzno: z daleka idzie coś obcego,
Ciągnąc za sobą muchy pół tusza przedniego.
Od tutejszych odmienna barwą swoją szarą
I mniejsza! Pódźmyż za nią okiem... Z jakąż wiarą
Prawa tu gościnności w tym kraju chowają!
Tysiąc ich w koło biega, a nic nie tykają
Gościa przechodzącego, ani się kto spyta.
Przeszła kraj cały mrówek czerwonych bez myta.
Nie spuszczajmy jej z oczu... Jakże biedna krwawo
Pracuje, już podobno tu między tą trawą
Jej się zdobycz zostanie, już spada na sile,
Tyle drogi przebywszy i niewygód tyle.
Między dwoma trawkami zdobycz jej splątana.
Próżno, ciągnąc swój ciężar, prawie na kolana
Upada, próżno często spoczywa i siły
I sposobów próbuje, bo ją opuściły.

---

w. 10. *żenie* — pędzi.
w. 18. i niżej 97. *tusz* — kadłub.

Otóż upracowana, odpocząwszy mało,
W tył zachodzi i spodem tą machinę całą,
Podsunąwszy się, dźwignie; tak w wierzchołkach trawa
Uchyla się i ciężar za przeprawą stawa.
Ziemia dopiero deszczem rzęsistym się zlała
I jeszcze się miejscami woda nie schowała.
O jak przez wiele, biedna, rzek się przeprawiła,
A wszędzie przemysł więcej ważył, niźli siła.
Już teraz pewnie zginie, albo łup swój zgubi:
Kraj tu czarnych olbrzymów i ci zbójce grubi
Otoczyli ją wkoło, zdobycz odebrali;
Przecież część tylko wziąwszy, resztę jej oddali.
Ależ potym, wzdłuż idąc tej krainy całéj,
Już jej się rozbójnicze roty umykały.
Może i pismo jakie przeprawy jej dano,
Że ją z taką bacznością wszędy przepuszczano.
Otóż tu szare mrówki; pewna jej dziedzina!
Te, co biegną najpierwej, może to rodzina
Z drogi swoję siostrzyczkę przodem wyszła witać
I o jej powodzeniach najpierwej się pytać.
Gdybyś im, mrówko, o twych przygodach wspomniała,
Całaby szara twoja rodzina płakała.
Ale czas był radości. Sypią się tłumami
I tak ją wprowadzają w bramy z tryumfami.
Xymenie, wszakżeśmy to miejsce naznaczyli,
Gdzieśmy ją najpierwszy raz idącą zoczyli.
Ktoby się był spodziewał? Na kroków trzydzieści
Po przykrej drodze uszła, a to, co bez wieści
Naszej piérwej ujść mogła! Patrz na rzecz dawniejszą:
Ktoby z nas drogę dla niej wynalazł prościejszą?
Kto prowadził tak równo, że nic nie zbłądziła?
Od kogo się czterech plag świata nauczyła?

---

w. 34. *tą* — dzisiaj: tę.
w. 40. *przemysł* — przemyślność, spryt.
w. 64. *czterech plag świata nauczyła* — moru, głodu, ognia, wojny, i sposobu unikania ich.

Jeśli ma pamięć, pamięć jest nad zadziwienie,
Żeby tak szczupłe w sobie i błahe stworzenie
Dar ten nieba mieć mogło; ale cóż kosztuje
Boga, czy ją aniołom czy mrówkom daruje?
A jeśli węch albo wzrok mają tej ostrości,
Znowu cud, że je w takiej zamknięto szczupłości.
O, jakże ta rzecz mała wiele nam probuje!
Bóg się większym w najmniejszej rzeczy pokazuje.
Ale otwórzmy nożem gmachy ich podziemne!
Tam ich rady, tam ich rząd, tam ich miasto ciemne
Obaczymy... Oto już wejście się skończyło,
I jakiś rynek; tysiąc drzwi go otoczyło,
Z których się obywatel wśrzod miasta gromadzi
I około dostanej świeżo pastwy radzi.
Już ją na kilkanaście części podzielili;
Jedni wzięli a drudzy jeszcze się przykrzyli
O swój udział. Wtym, blaskiem noża przestraszone,
Odbiegłszy paj, każda w swą schroniła się stronę.
Darujcie nam, niewinni mieszkańcy tej ziemi!
Nas tu wniosła ciekawość, ani za waszemi
Dobytkami idziemy, nie niesiem wam wojny,
Ani dlatego chcemy trząść dom wasz spokojny,
Żeby wam wolność albo miły płód odbierać;
Od tego noża żadna nie będzie umierać,
I żadna się krwi kropla waszej nie przeleje.
Nas tu wniosła ciekawość. Pewnie to nadzieje
Nieurodzajów w czasie i ciężka potrzeba
Ten publiczny magazyn założyła chleba.
Wśrzod zimy obywatel, gdy zbierać nie może,
Stąd pomiernym podziałem wydają mu zboże.

---

w. 65. *nad zadziwienie* — nad podziw, niezwykła.
w. 71. *probuje* — dowodzi.
w. 78. *dostanej* — zdobytej; *pastwy* — łupu.
w. 80. *przykrzyli* — upominali.
w. 82. *paj* — wyrażenie gwarowe: podział łupu, zdobyczy. W wydaniu z r. 1806 (I, 29) poprawiono na: *Rozbiegły się*.
w. 94. *pomiernym* — odpowiednim, skąpym.

I tak o jednym chlebie letniej czeka pory,
W której pełne mięsiwa różnego komory
Zboże mu ochraniają. Tu całe much tusze,
Tu jakieś nogi a tu robaczki bez dusze
Leżą w jatkach publicznych. Złota tu nie znają,
Żadne monety biegu swojego nie mają.
Jednym dają za prace a drugim za długi;
Najpiękniejszy kawałek kupisz za zasługi.
Sprawiedliwość tę rządzi szczęśliwą krainę.
Komu się mniej dostało, zna, że to za winę;
Nie zazdrości sąsiadom, owszem kontent z tego,
Że się pomiędzy sobą znają, kto wart czego.
Nie przeto ciężkiej pracy zaniecha tam która.
Zdaje się sama na ich zapędy natura
Wzdrygać, kiedy z najdalszych miejsc wleką ciężary
I większe i ważniejsze od nich, że do wiary
Ledwie będzie podobna, aby w ich szczupłości
Tak siła przemysł służył krajowej miłości.
Pódźmyż teraz po domach. Jakie ochędóstwo,
Jaka zgoda, a jakie familii mnóstwo!
Sprzętów żadnych nie widać, dom się ich nie dzieli,
Z krągła go, ale czysto, w twardej ziemi rznęli.
Wszystko tu ma znak jakiś niewinnej prostoty,
Szczęśliwego ubóstwa i ciężkiej roboty.
Prawo ma być surowe, aby nic dla siebie
W swym domu nie mieć, ale o publicznym chlebie
Żyć wszystkim, chcąc zapobiedz tym wyrokiem złotym
Przemożności mieszkańca i niezgodzie potym.
Ale cóżto za wejście większe od zwyczajnych?
Może tam będzie izba rad narodu tajnych,
Może tam niedołęgów, chorych utrzymują,
Których wdzięczna powszechność żywi, choć próżnują.

---

w. 98. *dusze* — dawny dopełniacz.
w. 100. *biegu* — obiegu, wartości.
w. 112. *Tak siła* — tak wiele.
w. 122. *Przemożności* — zbytniemu bogactwu jednego; też w. 148.

Nie zgadliśmy, Xymenie, patrzno, jak tu wiele
Mrówcząt młodych snuje się, jeszcze im na ciele
Sukienkę znać niewinną, i wzrost ich szczuplejszy,
I nogi jeszcze słabe, i barwy jaśniejszéj.
Kilka starych w pośrzodku jakieś im nauki
Zapewne dawać muszą. Już oni tam sztuki
Tańcować, śpiewać albo nabycia czczej chwały
Nie uczą, ni jakiby planety bieg miały,
Czy się ziemia obraca, czyli stoi słońce;
Insze ich do tej szkoły sprowadziły końce:
Być zdatnym w powszechności, niewygód cierpliwym,
Niechciwym dobra swego, w pracy nieleniwym,
Żyć pomiernie i bronić krajowej całości,
Prócz powszechnej, nie znając inszej szczęśliwości.
Któż wie? Może to mrówki Likurgowi dały
Te prawa, które Spartę tak długo trzymały?
Tam także z publicznego stołu wszyscy żyli,
Tam krwią i życiem swojej całości bronili,
Tam, wzięta od rodziców młodzież się ćwiczyła
W powszechnej szkole, matką ojczyzna jej była.
Nic dla siebie nie robiąc, zawsze pracowano,
Ani obywatela przemożnego znano.
Skarbów żadnych nikt nie miał i za spadek cały
Cnotę po swych rodzicach dzieci posiadały.
Wspomnijmyż sobie teraz Spartańczyków dzieła,
Jak się przed ich nogami Persya schyliła.
Równo z poziomym chwastem deptali korony,
Tylu tronów panowie, nie dbając o trony.
Skutek to był szczęśliwej Sparty pomierności,
Pracowitego życia i kraju miłości.
Xymenie, cóż masz dzisiaj równego w Europie?
Kto tam, jak wódz Spartański, swoją ziemię kopie,

---

w. 136. *końce* — cele.
w. 141. *Likurg* — mityczny prawodawca Sparty.
w. 145. *wzięta... młodzież* — odebrana rodzicom.
w. 152. *Persya schyliła* — wojny perskie w r. 493—449 przed Chr.

I razem pysznych posłów Azyi przyjmuje,
Pokój czyni albo im wojnę obiecuje?
Bogaty zbytek nasze opanował kraje,
Stąd się miękkość podniosła, odwaga ustaje.
Miłość dobra własnego wszędzie rzuca siatki:
Co zechce, niech się dzieje, byle mieć dostatki.
Na cóż się po Europie trudzić nadaremno?
Lepiej uczmy się w domu. Patrz na mrówki ze mną!

GŁOS ZABITEGO DO SĄDU

Sędziowie, którym jednym prawo z góry
Życia i śmierci dał sprawca natury;
Jakby nie było i sądu i pana,
Oto bez wiedzy waszej krew przelana!
Byłem niewinny, a choćbym miał winę,
Prawo mię mogło ukarać jedyne.
Dwóch tu przed wami ukrzywdzonych stawa:
Ja — o me życie, o pogardę — prawa.
Sprawiedliwości powróci się cale
Miecz, który zbójca, wydarłszy zuchwale,
Spokojność ludzką na chwilę zakłóci.
Ale kto życie, kto mi życie wróci?
Tam, gdzie ja jestem, o słońcu nie wiedzą:
Smutni mieszkańcy w śrzodku nocy siedzą.
Wy jutro białe obaczycie rano,
A mnie na wieczne wieczory skazano.
Wy powrócicie do żon, do rodziny,
Witające was powychodzą syny,
Moja mię nigdy nie ogląda żona,
Wieczną sierotą po mnie zostawiona.

---

w. 163. *rzuca siatki* — zarzuca sieci zaborcze.
GŁOS ZABITEGO — por. *Wstęp.*
w. 9. *cale* — zupełnie, w zupełności.
w. 16. *wieczory* — w wydaniu z r. 1806: *ciemności.*

Sędziowie, groby otworzą się ciemne,
I wyjdą z Ablem mieszkańce podziemne,
Sądowe wasze otoczywszy ławy,
Czekać będziemy krwi niewinnej sprawy.
Jeżeli jakim uwiedzeni względem,
Główny kryminał osądzicie błędem,
I staniecie się jak współzabójcami,
Jam naznaczony iść wszędzie za wami.
Gdy przyjaciółmi otoczeni wkoło,
Pędzić będziecie godziny wesoło,
Sądząc, że chwile daleko stroskane,
Ja niespodziany pośrzodku was stanę.
Do stołów waszych, na wasze festyny
Przyjdę, mieszkaniec nieznanej krainy,
Z strawą, z napojem, co go wam nalali,
Zmięszam krew moję, którąście zdeptali.
Kiedy po dziennem zapoceniu czoła,
Sen do miłego spoczynku zawoła,
Nie chcąc spokojność mięszać innych ludzi,
Was tylko jednych larwa moja zbudzi.
W tłumie, w ustroniu, w domu, w polu, w drodze
Najmilszym waszym rozrywkom przeszkodzę.
Ja wszędzie zgonię mego przeciwnika;
Przylecę z głosem dzwonu lub puszczyka.
Ale wy bacznie zaradzać gotowi
Swemu i memu razem spoczynkowi.

---

w. 24. *sprawy* — zdania rachunku.
w. 26. *Główny kryminał* — zbrodnię główną, morderstwo; *osądzicie błędem* — uznacie za błąd, pomyłkę, nie zbrodnię.
w. 28. *naznaczony* — przeznaczony.
w. 37. *po dziennem zapoceniu* — po dziennej pracy.
w. 39. *spokojność* — spokojności.
w. 43. *zgonię* — dogonię.
w. 45. *Ale wy...* — ale wy jesteście gotowi zapewnić.
w. 46. *memu razem*, w wyd. z r. 1806: *razem memu*, zarazem.

NA WOKLUZ, WODY I DOM GOTSKI POD BIAŁYMSTOKIEM

Nad brzegiem góry siedzi dom samotny.
Co dawne Goty piękniejszego miały,
Jak przed lat tysiąc budował wiek zwrotny:
Okna, drzwi, ściany i skład domu cały,
Wszystko to ręka widoma zebrała,
Nowej robocie starą duszę wlała.
Z pomiędzy arkad, na których gmach wsparty,
Najżywsza woda z wielu miejsc wybiega
I tam, gdzie padół czeka ją otwarty,
Jakoby w jedno jezioro się zbiega.
Tam ryba między milczącemi brzegi
Ma wśród wód cichych spokojne noclegi.
Dalej tamami zatrzymane wody
Z pośrodka głazów z szumem lecą z góry,
Poniżej strumień i drzew wieczne chłody,
Z których wierzchołkiem chociaż walczą chmury,
Pień ich ogromny i grunt ich zielony,
Spokojnie patrzą na wicher szalony.

NA WOKLUZ. Vaucluse, łac. *Vallis clausa*, sławne źródło, u stóp skały tejże nazwy, w departamencie Vaucluse, w południowo-wschodniej Francji. Obok wieś Vaucluse z kościołem romańskim, ruinami zamku i pomnikiem Petrarki, który tu od r. 1337 mieszkał i piękność Wokluzy opiewał. — *Białystok*, miasto na Podlasiu, z rezydencją Branickich, zwaną Wersalem podlaskim. W okolicy Białegostoku, mianowicie w Choroszczy nad Narwią, znajdował się piękny pałacyk w stylu rococo, wodą oblany, wśród wielkiego parku, stawów, kanałów i wysp. Wiersz odnosi się do Choroszczy.

w. 2. *Co dawne Goty* — sztuka gotycka, która powstała w Francji środkowej w XII wieku, nie miała nic wspólnego z Gotami. Nazwę taką nadali jej znacznie później Włosi, którzy wszystkie zabytki średniowiecza nazywali barbarzyńskiemi, lub gotyckiemi. Pogląd Karpińskiego na architekturę gotycką przypomina pogląd Sędziego Soplicy, z *Pana Tadeusza*, który twierdził „Że architekt był majstrem z Wilna, nie zaś Gotem".

w. 3. *tysiąc* — tysiącem; *wiek zwrotny* — wiek, który minął, *vertentes anni*.

w. 5. *ręka widoma* — budowniczego.

Tam rozmyślanie swe godziny miewa,
Tam i ja miejscem przychodzę ściągniony,
Tam ze mną chodzi nadzieja troskliwa,
Posępny smutek, żal nieutulony.
Nad tym strumieniem najmilej mi siadać,
Ilekroć chciałem z sercem mojem gadać.
Stamtąd poglądam, jak te wody siadły,
Co w spokojności swych brzegów pilnują,
Potem się jednym zakątem wykradły
I gwałtem z swoich łożysk ustępują.
Potem z szelestem po zielonej błoni
Wdzięcznym strumieniem woda wodę goni.
Mój to jest obraz!... Zapędzony w lata,
Spokojne mi się podobają wczasy.
Lubię ustronia, gdzie mniej widzę świata,
Lubię tę cichość, którą mają lasy;
A mimo tego częstokroć, jak młody,
I śpiewam pieśni i biegam w zawody.
Stamtąd poglądam na ten ołtarz święty,
Ołtarz Dobroci świeżo wystawiony,
Gdziem i ja, względem próżnym nieujęty,
Śpiewając splatał wieniec zasłużony,
Gdzie, wraz z drugiemi, cnocie kwiaty dałem,
Bo nie chce złota, ja go też nie miałem.
Tam czasem myślę, jak bez mojej winy
Często mię język złośliwy szkalował,
I, choć do gniewu nie dałem przyczyny,
Przecięż zły człowiek źle mię oszacował.
Środkiem gałęzi, któremi wiatr chwieje,
Uzieram nieba i ból mój wolnieje.
Tam przypominam, jak pełna obłudy
Miłość, przed którąm kolano naginał;
Jak marniem tracił westchnienia i trudy,

---

w. 20. *ściągniony* — zwabiony.
w. 27. *zakątem* — kątem, stroną, bokiem.
w. 37—42. panegiryczne zwrotki dla Branickiej.
w. 48. *Uzieram* — dostrzegam.

I właśnie wtenczas, kiedym ją przeklinał,
Wtenczas, gdym myślił, że stoję na ziemi,
Brzeg się usunął i płynę z drugiemi.
Jak wiele razy, którą ja szanuję,
Przyjaźń swą dla mnie odmieniła postać!
Chociaż tak wiernie ustaw jej pilnuję,
Przy gorzkim tylko żalu przyszło zostać;
Że na dar serca mojego nie dbano:
Wzięto go dzisiaj, jutro zapomniano.
Tak smutne myśli kiedy mię trapiły,
Eliza z domu swojego wyjźrzała.
Oczy jej ciemność lasu objaśniły,
Śpiewa ptaszyna, łąka się rozśmiała,
Weselsza ryba igrała po wodach;
I jam o moich zapomniał przygodach.

DO DYMITRA KOSZELEWA,
LITEWSKO-GRODZIEŃSKIEGO GUBERNATORA, ODDAJĄC MU KSIĄŻKĘ ROZMÓW PLATONA.

Czytając to dzieło moje,
Gdzie przyjdzie rzecz o cnotliwym,
O mądrym, grzecznym, szczęśliwym,
To będą obrazy Twoje.
A tak, nadzieja mi tuszy,
Że kiedy maluję Ciebie,
Książka jest według Twej duszy,
I w niej musisz kochać Siebie.
Ale, jeśli chciałbyś wiedzieć,
Kto też Cię kocha na ziemi,
Ciężko wszystkich wypowiedzieć;
Oto są między pierwszemi:

---

w. 57. *ustaw* — obowiązków przyjaźni.

w. 62. *Eliza* — Branicka, siostra króla Stan. Augusta, żona Jana Klemensa, wojewody i kasztelana krakowskiego i hetmana wiel. kor. Elżbieta słynęła jako „pani krakowska“ na dworze królewskim.

DO KOSZELEWA por. *Wstęp.*

Monarcha, bo usłużony,
Cnotliwy, bo go szanujesz,
Ten, co padł, bo podźwigniony,
Nieszczęsny, bo się litujesz.
Mężu zacny, złemu w czoło
Zabiegasz zręcznością całą;
Nie słyszysz, okrzyki w koło:
„Ten dojdzie, bo idzie śmiało“.

CZŁOWIEK I KAMIEŃ

BAJKA.

Kamień leżał w śrzodku drogi.
Mimo przechodząc, ubogi
Stłukł nogę, łajał kamienie:
„Na cóż to próżne stworzenie?
On siebie nie zna, czy lato,
Czyli go śniegi przysuły“.
A kamień odpowie na to:
„A tobież lepiej, żeś czuły?“

ORZEŁ I SROKA

Sroka orłowi przymawiać się zdała:
„Tyś ptak milczący, ja z ludźmi gadała“.
Ale ten na to odpowie gadanie:
„Sto srok za orła jednego nie stanie“.

---

w. 13. *bo usłużony* — bo mu wiernie służysz.
w. 17—18. *złemu w czoło zabiegasz...* — stawiasz czoło.
w. 19. *w koło* — należy dodać: brzmią.
w. 4. *próżne stworzenie* — niepotrzebny twór przyrody.
w. 8. *czuły* — odbierający czucia, wrażliwy.

SŁUP I TELEGA

BAJKA.

Słup, stojący blisko bramy,
Nacierpiał się od każdego:
„Wjeżdżamy, czy wyjeżdżamy,
Zawsze się otrzeć o niego“.
Różny nań przechodzień kłamał,
Że słaby; zwalić go miano.
Lecz jak raz telegę złamał,
Zdaleka go omijano.
To nastąpiło, co nastąpić miało:
Słup został słupem, telegi nie stało.

---

telega — ruski wóz prosty, z przodem wyższym od tyłu, kałamaszka.
w. 5. *kłamał* — wygadywał kłamliwie.

SPIS RZECZY

DUMY I ELEGJE

WIERSZE TREŚCI POLITYCZNEJ I PATRJOTYCZNEJ

WIERSZE RÓŻNE

Pierwsza serja
BIBLJOTEKI NARODOWEJ
obejmuje:

Kochanowskiego TRENY, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 1)
Słowackiego KORDJAN, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 2)
Kochanowskiego ODPRAWA POSŁÓW, w oprac. *T. Sinki* (Nr. 3)
Niemcewicza POWRÓT POSŁA, w oprac. prof. *Stan. Kota* (Nr. 4)
Lenartowicza WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 5)
Mickiewicza POEZJE (Tom I), w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 6)
Słowackiego ANHELLI, w opracow. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 7)
Towiańskiego WYBÓR PISM, w oprac. prof. *Stan. Pigonia* (Nr. 8)
Felińskiego BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA, w opracowaniu prof. *Marjana Szyjkowskiego* (Nr. 9)
Brodzińskiego O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 10)
Mickiewicza DZIADY WILEŃSKIE, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 11)
Żółkiewskiego PAMIĘTNIKI O WOJNIE MOSKIEWSKIEJ, w opracowaniu prof. *Wacława Sobieskiego* (Nr. 12)
Słowackiego BENIOWSKI, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 13/14)
Kopernika WYBÓR PISM, w oprac. prof. *L. Birkenmajera* (Nr. 15)
Słowackiego LILLA WENEDA, w opr. prof. *Michała Janika* (Nr. 16)
Mickiewicza KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia* (Nr. 17)
Krasińskiego PRZEDŚWIT, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 18)
Potockiego WIERSZE, w opracowaniu prof. *A. Brücknera* (Nr. 19)
Mickiewicza DZIADY, CZĘŚĆ III., w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 20)
Pola PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ, w opr. dyr. *R. Zawilińskiego* (Nr. 21)
Fredry ŚLUBY PANIEŃSKIE, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 22)
Czartoryskiej MALWINA, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 23)
Krasińskiego NIEBOSKA KOMEDJA, w opr. prof. *J. Kleinera* (Nr. 24)
Korzeniowskiego SPEKULANT, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 25)
POLSKA PIEŚŃ LUDOWA, w opr. prof. *J. St. Bystronia* (Nr. 26)
Mickiewicza TRYBUNA LUDÓW, w oprac. red. *E. Haeckera* (Nr. 27)
Korzeniowskiego KOLLOKACJA, w op. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 28)
Słowackiego KSIĄDZ MAREK, w oprac. *St. Turowskiego* (Nr. 29)
Zaleskiego WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 30)
Długosza BITWA GRUNWALDZKA, w opr. *J. Dąbrowskiego* (Nr. 31)
Fredry ZEMSTA, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego* (Nr. 32)
Pola PIEŚNI JANUSZA, w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 33)
Brodzińskiego WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 34)
Konarskiego WYBÓR PISM POLITYCZNYCH, w opracowaniu prof. *Władysława Konopczyńskiego* (Nr. 35)
Fredry PAN JOWIALSKI, w oprac. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 36)
Ujejskiego WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 37)
Blizińskiego PAN DAMAZY, w opr. *Dra Z. Nowakowskiego* (Nr. 38)
Romanowskiego DZIEWCZĘ Z SĄCZA, w opr. *Dr. St. Lama* (Nr. 39)
Reja WYBÓR PISM, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 40)
Krasickiego DOŚWIADCZYŃSKIEGO PRZYPADKI, w opracowaniu prof. *Bronisława Gubrynowicza* (Nr. 41)

Krasińskiego IRYDION, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 42)
Słowackiego MINDOWE, w opracow. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 43)
Goszczyńskiego ZAMEK KANIOWSKI, w op. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 44)
Sowińskiego WYBOR POEZYJ, w opr. dyr. *Wł. Brydy* (Nr. 45)
Malczewskiego MARJA, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 46)
Słowackiego POWIEŚCI POETYCKIE, w opr. *M. Kridla* (Nr. 47)
SIELANKA POLSKA W XVII WIEKU, w opr. *A. Brücknera* (Nr. 48)
Słowackiego TRZY POEMATA, w opr. prof. *Józ. Maurera* (Nr. 49)
Goszczyńskiego KROL ZAMCZYSKA, w opr. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 50)
Słowackiego BALLADYNA, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 51)
Pola MOHORT, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 52)
Kraszewskiego STARA BASN, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 53)
Syrokomli WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *Fr. Bielaka* (Nr. 54)
Kraszewskiego BUDNIK, w oprac. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 55)
Mochnackiego O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego* (Nr. 56)
Słowackiego SEN SREBRNY SALOMEI, opr. *S. Turowskiego* (Nr. 57)
Kraszewski POWROT DO GNIAZDA, w opr. *W. Hahna* (Nr. 58)
Galla-Anonima KRONIKA, w oprac. prof. *R. Grodeckiego* (Nr. 59)
SREDNIOWIECZNA POEZJA POLSKA SWIECKA, w opracow. dra *Stefana Vrtel-Wierczyńskiego* (Nr. 60)
Rzewuskiego LISTOPAD, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 61)
Paska PAMIĘTNIKI, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 62)
Korzeniowskiego KARPACCY GORALE, w opr. *W. Hahna* (Nr. 63)
Norwida WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *St. Cywińskiego* (Nr. 64)
SREDNIOWIECZNA PIESN RELIGIJNA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 65)
Mickiewicza POEZJE (Tom II), w opr. prof. *J. Kallenbacha* i prof. *J. Bystrzyckiego* (Nr. 66)
Asnyka WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 67)
SREDNIOWIECZNA PROZA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 68)
Anczyca KOSCIUSZKO POD RACŁAWICAMI, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 69)
Skargi KAZANIA SEJMOWE, w opr. prof. *Stanisława Kota* (Nr. 70)
Kraszewskiego DZIECIĘ STAREGO MIASTA, opr. *W. Hahna* (Nr. 71)
Mickiewicza KONRAD WALLENROD, w opr. *J. Ujejskiego* (Nr. 72)
Zimorowica ROKSOLANKI, w oprac. prof. *A. Brücknera* (Nr. 73)
Mickiewicza GRAŻYNA, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego,* z wstępem prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 74)
Potockiego WOJNA CHOCIMSKA, w opr. prof. *A. Brücknera* (Nr. 75)
Słowackiego MAZEPA, w opr. prof. *Bron. Gubrynowicza* (Nr. 76)
TOWARZYSTWO FILOMATOW, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 77)
Anczyca OBRAZKI DRAMATYCZNE LUDOWE, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 78)
Mickiewicza PISMA ESTETYCZNO-KRYTYCZNE, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego* (Nr. 79)
Trembeckiego WYBOR POEZYJ. SOFIOWKA, w opracowaniu *Władysława Jankowskiego* (Nr. 80)

Kraszewskiego HISTORJA O JANASZU KORCZAKU I O PIĘKNEJ MIECZNIKOWNIE, w oprac. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 81)
SONET POLSKI. Wybór, w opr. prof. *Wł. Folkierskiego* (Nr. 82)
Mickiewicza PAN TADEUSZ, w oprac. prof. *Stan. Pigonia* (Nr. 83)
Kaczkowskiego MURDELJO, w opr. dra *Z. Szweykowskiego* (Nr. 84)
Wasilewskiego POEZJE, w opracowaniu *Emila Haeckera* (Nr. 85)
Kraszewskiego MORITURI, w opr. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 86)
Twardowskiego NADOBNA PASKWALINA, w opr. *R. Pollaka* (Nr. 87)
Kitowicza OPIS ZWYCZAJÓW I OBYCZAJÓW ZA PANOWANIA AUGUSTA III, w opr. prof. *Michała Janika* (Nr. 88)
Karpińskiego WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *W. Jankowskiego* (Nr. 89)
WIOSNA LUDÓW W POLSCE. Wyb. tekst. w opr. *J. Frejlicha*
Kraszewskiego ZYGMUNTOWSKIE CZASY, w opr. *A. Bara*
Brodzińskiego MOWA O NARODOWOŚCI POLAKÓW i POSŁANIE, w opracowaniu prof. *Ignacego Chrzanowskiego*
Szarzyńskiego POEZJE, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki*
Mickiewicza WYBÓR LISTÓW, w opr. dra *Wacława Borowego*
Krasińskiego PSALMY PRZYSZŁOŚCI, w opr. prof. *J. Kleinera*
NOWELA POLSKA, w opracowaniu dra *Stanisława Lama*
Słowackiego MARJA STUART, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego*
Kochanowskiego PIEŚNI, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki*
POWSTANIE STYCZNIOWE. Wybór źródeł, w opr. prof. *J. Frejlicha*
KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA, w opr. prof. *St. Estreichera*
Niemcewicza JAN Z TĘCZYNA, w opr. prof. *Br. Gubrynowicza*
Sarbiewskiego WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki*
Fredry DOŻYWOCIE, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego*
Krasickiego BAJKI, w opracowaniu prof. *Juljusza Kleinera*
Rzewuskiego PAMIĄTKI SOPLICY, w opr. dra *Z. Szweykowskiego*
Mickiewicza KURS LITERATUR SŁOWIAŃSKICH, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia*
Kraszewskiego METAMORFOZY, w oprac. prof. *Wiktora Hahna*
Szajnochy SZKICE HISTORYCZNE, w opr. prof. *Józ. Krajewskiego*
Słowackiego POEZJE LIRYCZNE, w opr. prof. *Juljusza Kleinera*
Krasińskiego WYBÓR LISTÓW w opr. prof. *Z. Aleksandrowicza*
Cieszkowskiego OJCZE NASZ, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego*
Woronicza WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *Ign. Chrzanowskiego*
WIELKA EMIGRACJA. Wybór pism, w opr. dra *Józefa Frejlicha*
Zabłockiego CZTERY KOMEDJE, w opr. dyr. dra *L. Bernackiego*
POECI MNIEJSI POLSKIEGO HUMANIZMU w opracow. prof. *Aleksandra Brücknera*
Słowackiego PISMA FILOZOFICZNE, w oprac. prof. *J. Kleinera*
Berwińskiego WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *J. St. Bystronia*
ROMANS STAROPOLSKI POETYCKI XVI I XVII WIEKU, w opracowaniu prof. *Bronisława Gubrynowicza*
Odyńca LISTY Z PODRÓŻY, w opr. prof. *Henr. Życzyńskiego*
Czajkowskiego OWRUCZANIN, w oprac. dra *Z. Szweykowskiego*
Mochnackiego WYBÓR PISM POLITYCZNYCH, w oprac. prof. *Henryka Mościckiego*
Słowackiego FANTAZY, w oprac. dra *Stefana Kołaczkowskiego*

Kadłubka KRONIKA, w opracowaniu prof. *Romana Grodeckiego*
Górnickiego DWORZANIN, w opracow. prof. *Romana Pollaka*
LITERATURA SOWIZDRZALSKA, w opr. prof. *Al. Brücknera*
Niemcewicza WYBÓR POWIEŚCI. w opr. prof. *Br. Gubrynowicza*
Mickiewicza PISMA POLITYCZNE, w oprac. prof. *Stan. Pigonia*
POLSKIE WIDOWISKA LUDOWE, w opr. prof. *J. St. Bystronia*
Starowolskiego ODPRAWA OSZCZERCOM POLSKI, w opracow. prof. *Stanisława Kota*
Czajkowskiego WERNYHORA, w opr. dra *Zygm. Szweykowskiego*
POEZJA LEGJONÓW, w opr. prof. *Bronisława Gubrynowicza*
Kochowskiego PSALMODJA POLSKA, w opracow. prof. *Juljana Krzyżanowskiego*
Mickiewicza WYBÓR PISM I PRZEMÓWIEŃ MESJANISTYCZNYCH, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia*
WALKA KLASYKÓW Z ROMANTYKAMI, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego*
Krasickiego SATYRY I LISTY, w oprac. dyr. dra *L. Bernackiego*
POWSTANIE LISTOPADOWE. Wybór pism politycznych i wojskowych, w opracowaniu dra *Józefa Frejlicha*
Starowolskiego PRAWY RYCERZ, w opr. prof. *Franc. Bielaka*
Chodźki PAMIĘTNIKI KWESTARZA, w opr. prof. *W. Borowego*
Opalińskiego Łukasza PISMA POLSKIE, w opr. prof. *Stan. Kota*
Kraszewskiego PAMIĘTNIK MROCZKA, w opr. prof. *W. Hahna*
Fredry MĄŻ I ŻONA, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego*
FACECJE I ANEGDOTY STAROPOLSKIE, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera*
Janka z Czarnkowa KRONIKA, w opr. prof. *Jana Dąbrowskiego*
Goszczyńskiego SOBÓTKA i DZIENNIK PODRÓŻY DO TATR, w opracowaniu dra *Aleksandra Słapy*
Krasickiego MONACHOMACHJA, w opr. dyr. dra *L. Bernackiego*
Kraszewskiego WYBÓR NOWEL, w oprac. prof. *Wiktora Hahna*
Czajkowskiego STEFAN CZARNIECKI, w oprac. dra *Zygmunta Szweykowskiego*
Naruszewicza WYBÓR PISM, w oprac. dyr. dra *L. Bernackiego*
Fredry ODLUDKI I POETA, w oprac. prof. *Eug. Kucharskiego*
Kościuszki MOWY I LISTY, w opr. prof. *Henryka Mościckiego*
ROMANS STAROPOLSKI, w opr. prof. *Juljana Krzyżanowskiego*
Klonowicza WYBÓR POEZYJ, w opracow. prof. *St. Łempickiego*

DO NABYCIA

W KRAKOWSKIEJ SPÓŁCE WYDAWNICZEJ
(KRAKÓW, UL. Św. FILIPA L. 25)

W KSIĘGARNI JAGIELLOŃSKIEJ
(KRAKÓW, UL. WIŚLNA 3)

I WE WSZYSTKICH INNYCH KSIĘGARNIACH